ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Nie wszystko jak w bajce

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Nie wszystko jak w bajce

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Sheikh's Secret Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5204-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że Jasmine może mieszkać w takim miejscu. Zmarszczył brwi. Tutaj? W maleńkim domku w typowo angielskiej wiejskiej okolicy. Jego szeroka limuzyna ledwie się mieściła na wąskiej, biegnącej przez las drodze. Kobieta, która kochała gwar i zgiełk miasta, chowa się tam, gdzie diabeł mówi dobranoc? Co się stało?

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Długo czekał na tę chwilę. Od dawna nie mógł – i wcale nawet nie próbował – przestać myśleć o zmysłowym ciele swojej byłej kochanki. Jego idealnych proporcjach. Najbardziej pamiętał jej jedwabistą skórę. Kusząco i delikatnie sterczące piersi. Wciąż czuł na wargach i twarzy smak jej pocałunków.

Podniecenie i poczucie rozpływania się w rozkoszy.

Dlatego zresztą postanowił sprawić jej niespodziankę.

Czemu nie? Wszystko przemawiało za tym, że pomysł był dobry. Oboje uwielbiali seks. Żadna inna kochanka tak go nie podniecała. Nie rozpalała takiego ognia. Od razu wybuchło między nimi gorące i pełne namiętności pożądanie. Tym głębsze, że nie mieli też żadnych nierealistycznych oczekiwań. Marzeń, o których później życie brutalnie kazałoby im zapomnieć. Nie prosili o niemożliwe. Romans dwojga dojrzałych ludzi znających granice, których nie mogą – i nie chcą – przekroczyć.

Krótki powrót do przeszłości nikomu jeszcze nie zaszkodził. Czemu nie zanurzyć się jeszcze raz w prostej zmysłowej rozkoszy? Tym bardziej, że jak nigdy potrzebował teraz chwili lekkiego wytchnienia.

Uśmiech zamarł mu jednak na wargach, gdy sobie uświadomił, że łamie własne zasady. Nigdy nie wracał do przeszłości. Ani do byłych kochanek. Gdy ożywiasz stary romans, kobieta może pomyśleć, że znaczył on coś więcej, niż w rzeczywistości było. A dla Zuhala zawsze znaczył tylko jedno – seks.

Jednak ponieważ i ona była na tyle realistką, by akceptować taki stan rzeczy, może raz los wybaczy mu złamanie jednej z własnych reguł. Tym bardziej, że już wiódł go po drodze, której wcale nie wybrał, a która miała zmienić całą jego przyszłość. W duszy przeklinał i opłakiwał swojego beztroskiego brata Kamala, ale zapewne nic już nie mogło sprawić, by wrócił i zacząć na nowo pisać historię, która nieuchronnie biegła ku zakończeniu.

Teraz jednak myślał tylko o Jasmine Jones i jej delikatnym jak jedwab ciele, które pozwoli mu zapomnieć o wszystkim oprócz pożądania i nieprzepartej chęci zaspokojenia. Była najbardziej czułą i najwspanialszą ze wszystkich jego kochanek.

Nie widzieli się półtora roku. Przez chwilę pomyślał, że może w tym czasie znalazła kogoś, ale natychmiast odrzucił taki scenariusz. Na takie podejrzenia nie pozwalało jego ego.

A jeśli jednak?

Wtedy uprzejmie się wycofa. W końcu jest władcą pustynnego królestwa, a nie barbarzyńcą. Choć przyznawał, że czasem jego kochanka budziła w nim najbardziej prymitywne i brutalne pożądanie. Mimo głębokiego zawodu, że nie może się znów zanurzyć w zmysłową rozkosz, jaką zawsze dawało mu jej ciało, odejdzie, życząc jej szczęścia.

Pchnął niewielką furtkę i wąską ścieżką ruszył w kierunku domku.

Po chwili doszedł do odrapanych drzwi wejściowych, z których całymi płatami odchodziła farba. Może przysłać kogoś, kto zrobi tu porządek,

pomyślał. I zastukał kołatką…

Uniosła głowę znad maszyny do szycia i zmrużyła niewyspane, szczypiące oczy. Wczoraj szyła do późna. Otarła je wierzchem dłoni i westchnęła. Kogo tu niesie akurat wtedy, gdy ma rzadką sposobność zarobienia paru groszy? Przez chwilę miała ochotę w ogóle nie otwierać.

Po chwili przyszła jednak refleksja. Jeśli będzie stosować takie uniki, szybko stanie się jednym z tych zawsze smutnych i samotnych ludzi, którzy wpadają w panikę, słysząc pukanie do drzwi. Wzdragają się na każdy odgłos i boją wychylić nosa na świat. Dokonała w swoim życiu radykalnej zmiany, uciekając na wieś od zgiełku i harmideru miasta. Ale nie stała się przecież pustelniczką. Tym bardziej, że miejscowi okazali się ludźmi wyjątkowo przyjaznymi, co pomogło jej złagodzić skutki nagle podjętej decyzji o przeprowadzce.

Pewnie jakiś sąsiad.

Otworzyła skrzypiące drzwi.

Nie!

Z pewnością nie tak wygląda zwykły mieszkaniec angielskiej prowincji.

Stała w progu zaskoczona, nie wierząc własnym oczom.

Szok sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

Czuła go w całym ciele i przez chwilę nie mogła się nadziwić, jak bardzo ten silny przypływ emocji przypomina pożądanie. Przyśpieszony puls i pąsowe policzki.

Niemożliwe!

A jednak.

Patrzyła na stojącego w drzwiach mężczyznę. Miała wrażenie, że śni, a przybysz za chwilę rozwieje się jak obłoczek dymu. Ten jednak stał

w miejscu jak posąg wykuty z marmuru. Sam jego widok sprawiał, że serce ścisnęła jej długo skrywana tęsknota.

I od dawna tłumione… pragnienie.

Miał pociągłą smagłą twarz o ostrych władczych rysach. Nawet gdyby jego sylwetka nie emanowała dumą, wrodzonym dostojeństwem i godnością, sama twarz świadczyłaby o arystokratycznym pochodzeniu. Dodajmy lśniące kruczoczarne włosy i błyszczące niemal tak samo ciemne oczy. Złotawa karnacja idealnie współgrała z lekko orlim nosem i zmysłowymi ustami, jakich nigdy nie widziała u żadnego mężczyzny. Miał na sobie elegancki, skrojony na miarę garnitur, idealnie wyprasowaną koszulę i jedwabny krawat, co w osobliwy sposób przeczyło temu, kim naprawdę był nieznajomy.

Bo widziała jego zdjęcia w tabloidach ubranego w białawe powłóczyste szaty. Wyglądał jak wyjęty wprost z kart starych baśni i legend. Kolor szat uwypuklał jego smagłą i ciemną cerę. Krył się pod nimi idealnie zbudowany mężczyzna, którego ciało zahartowały dnie i tygodnie spędzane na jeździe konnej po nieprzyjaznych i wymagających od śmiałka bezwzględnego posłuszeństwa wobec sił natury piaszczystych pustyniach jego królestwa.

Mało jest takich miejsc na świecie.

Zuhal Al Haidar – szejk i książę. Drugi syn królewskiej rodziny wywodzącej się ze starożytnej dynastii, rządzącej bogatym w ropę naftową państwem Razrastan. Niedawno odkryto tu także ogromne złoża diamentów. Królestwo słynęło również z hodowli najlepszych na świecie ras koni wyścigowych.

Właśnie temu mężczyźnie oddała ciało i serce, choć… pragnął jedynie tego pierwszego. Musiała robić dobrą minę do złej gry, bo nie miała wyjścia. Powiedzmy inaczej – miała, ale oznaczałoby one odrzucenie jego

niespodziewanych zalotów, którym nie mogła się oprzeć. Od czasu, gdy się rozstali, myślała o nim codziennie. Nigdy jednak nie sądziła, że znów go zobaczy, bo przecież brutalnie usunął ją ze swojego życia.

Musi o tym pamiętać! Że jej nie chciał. Wyrzucił z życia jak przeczytaną gazetę.

Co go sprowadza?

Nie była jednak kobietą naiwną. Już nie. Kiedyś rzeczywiście mogła sprawiać takie wrażenie, ale nie dziś. Od czasu ich rozstania dojrzała i zmądrzała. Musiała. Nauczyła się, że czasem musisz się zatrzymać i pomyśleć, co jest dla ciebie dobre w dłuższej perspektywie, a nie o tym, co rzeczywiście chciałabyś robić. Zamiast więc trzasnąć mu drzwiami przed nosem, uśmiechnęła się równie sztucznym, co miłym uśmiechem.

– Mój Boże! Zuhal… Co za niespodzianka! – odezwała się dziwnie spokojnym głosem.

Zmarszczył brwi. Z trudem ukrywał irytację, która zastąpiła radosne oczekiwanie na spotkanie. Nie takiego powitania się spodziewał. Winna przecież w uniesieniu rzucić mu się w ramiona. Nawet jeśli z racji dumy musi odegrać swoją gierkę kobiety, która nie ma zamiaru się poddawać, wciąż miał nadzieję, że dojrzy w jej oczach owo mroczne pożądanie, jakie świetnie pamiętał z przeszłości. Lub lekkie rozchylenie zmysłowych różowych warg nieświadomie zapraszających go do zatracenia się w kochaniu.

Ale w jej oczach dostrzegł tylko nieufność. I coś, czego przedtem nie znał. Tak jak nie znał stojącej przed nim kobiety. Pamiętał ją jako królową mody. Zawsze elegancko i pięknie ubraną, nawet jeśli z powodu pieniędzy był to strój skromny. Miała świetny gust i własny niepowtarzalny styl. Dlatego zwrócił na nią uwagę. Dzięki tym cechom została sprzedawczynią

w eleganckim butiku należącym do słynnego londyńskiego Granchester Hotel.

Pamiętał jej opadające warkoczem na plecy blond włosy o odcieniu złocistego miodu. Jej sposób ubierania się, dzięki któremu, nawet mając na sobie dżinsy i zwykły sweterek, sprawiała wrażenie kobiety z klasą. Wiedzącą, że nie to, co nosimy, definiuje nasz styl, ale jak to nosimy.

Mówił sobie jednak, że ubiór nie ma znaczenia, bo był pewien, że wkrótce zobaczy ją bez niego. Liczyło się tylko jego dzikie pożądanie tej kobiety, które już burzyło mu krew żyłach. Ironia losu polegała na tym, że musiał opierać się władzy, jaką sprawowała nad jego zmysłami, nawet gdy jego ciało jej pragnęło.

Ściszył głos do aksamitnego szeptu, jak to czynił w przeszłości. Dwoje ludzi, którzy byli – i wkrótce znów będą – kochankami.

– Witaj, Jasmine.

Wciąż jednak patrzyła na niego nieufnie. Bez uśmiechu. Nie otworzyła szeroko drzwi, zapraszając go do środka. I w swoje ramiona. Żadnego uniesienia po półtorarocznej przerwie. Zamiast tego tylko z niedowierzaniem kiwnęła głową.

– Jak mnie znalazłeś?

Uniósł brwi. Nie tak lodowato witały się z nim jego byłe kochanki. Jej śmiałe pytanie ocierało się niemal o zwykłą bezczelność. Naprawdę miała zamiar przepytywać go jak prostego domokrążcę? Nie widzi nic zdrożnego w tym, że każe przyszłemu królowi Razrastanu stać w progu, zamiast zaprosić do wewnątrz?

– Nie powinniśmy porozmawiać w domu? – w jego głosie usłyszała dobrze jej znany ton nagany, który zwykle kazał poddanym stawać na baczność.

Uśmiechnęła się, ale widział, że jest to uśmiech wymuszony. Poczuł zakłopotanie, szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą. Czy nie rozstali się w zgodzie? Lub przynajmniej na tyle zgodnie, na ile potrafi to mężczyzna kończący bardzo zadowalający go związek? Chociaż, jak pamiętał, różniła się od innych kochanek. Jako jedyna odmówiła przyjęcia pamiątki w postaci cennej biżuterii, którą zwykł darować im na rozstanie. Ku jego zaskoczeniu – i irytacji – odesłała mu wisior z diamentów i szmaragdów wraz z dołączonym liścikiem, że nie może przyjąć tak drogiego prezentu.

– Przykro mi, Zuhal, ale nie mogę cię zaprosić. To nie jest dobra pora… Gdybyś mnie uprzedził…

Nagle zrozumiał. Na pozór zaakceptowała ich rozstanie z godnością. Żadnych błagań czy napadów złości. Nie uroniła nawet jednej łzy. Przynajmniej nie w jego obecności. Ale nie była z kamienia. Była najbardziej seksowną kobietą, jaką spotkał, a pod jego okiem wprawnego kochanka dosłownie zakwitła. Rozbudził jej ciało i zmysły. Pokazał radość uprawiania seksu. Jak mógł oczekiwać, że wróci do celibatu?

Dlaczego jednak nie zastąpiła go kimś bardziej odpowiednim, kogo stać na więcej niż ten zapuszczony domek? Kto wziąłby z nią ślub. Może rzeczywiście winien ją uprzedzić. Ale od kiedy to szejk Zuhal Al Haidar dzwoni, zapowiadając swoją wizytę?!

Udawał opanowanego, ale nie mógł ukryć nagłego ukłucia zazdrości.

– Masz kogoś?

– Oczywiście, że nie! – Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

Odetchnął z ulgą. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że nieświadomie wstrzymywał oddech. Jak szybko zazdrość zmienia się w poczucie triumfu, a potem gorące, niecierpliwe wyczekiwanie na… coś więcej!

– To dobrze – uśmiechnął się. – Pamiętam, że rozstaliśmy się bez kłótni. Dziwię się więc, że nie chcesz mnie wpuścić. Przecież dziś byli kochankowie zostają przyjaciółmi. Nie miło powspominać dawne czasy?

Czuła, że jej ciało zaczyna ogarniać paraliż. Zerknęła za drzwi i dostrzegła zaparkowaną na drodze limuzynę. Gdzieś pewnie czają się też ochroniarze, pomyślała.

Mimo rosnącego lęku i ucisku w sercu starała się zachować pogodny wyraz twarzy. Dotąd była pewna, że dokonała właściwego wyboru. Jednak teraz, patrząc na jego sylwetkę i doskonale wyrzeźbione rysy, miała poczucie, że zalewa ją fala zwątpienia.

Co robić?

Jeśli go nie wpuści, pogłębi tylko jego podejrzenia. Pobudzi ciekawość, bo nie nawykł, by mu odmawiano. Czemu więc go nie zaprosić i nie dowiedzieć się, po co przyjechał, a następnie szybko pożegnać? Poczuła lekki wyrzut sumienia. Otworzyła drzwi szerzej. W tym momencie dostrzegł na jej palcu złoty pierścionek.

– Mówiłaś, że nikogo nie masz – odezwał się, zamykając za sobą skrzypiące drzwi.

– Bo nie mam.

– To skąd pierścionek? Wróciłaś do męża?

– Oczywiście, że nie. Wiesz, że zanim się spotkaliśmy, byłam już po rozwodzie.

Właściwie to nie ma prawa pytać o moje prywatne sprawy, pomyślała. Szybko powinna mu więc pokazać granice. Tyle że Zuhal nie stosował się do reguł zwykłych ludzi. Zresztą, czy rzeczywiście miała je jasno nakreślone? Poczuła kolejne bolesne ukłucie sumienia. Patrzył na nią aż nazbyt dobrze jej znanym wzrokiem mówiącym tylko jedno: pragnę twojego ciała. Z goryczą przypomniała sobie, że zawsze chodziło mu tylko

właśnie o ciało. Nie proponował wspólnej przyszłości. Brał, nie dając nic w zamian. Teraz musiała się bronić przed powtórką z historii.

Zresztą już pewnie był mężem jakiejś księżniczki. Często przecież mówił wprost, że pewnego dnia tak się stanie.

Musi się go pozbyć jak najszybciej.

– Noszę pierścionek jako środek „odstraszający” i przypomnienie. Nie dlatego zresztą, że mężczyźni pchają się do mnie drzwiami i oknami – dodała, uprzedzając jego pytanie. – Po prostu w przeszłości dokonywałam złych wyborów partnerów. Potrzebuję więcej czasu dla siebie i mojej kariery.

– Jakiej? Dlaczego przestałaś pracować w butiku? Za mała pensja?

Wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru wtajemniczać go we wciąż kiełkujące, ale już całkiem realne plany założenia własnej firmy projektującej miękkie elementy wyposażenia wnętrz i ubranka dla dzieci. Nie jego sprawa.

– Daj spokój. Dotąd nie powiedziałeś, po co przyjechałeś – ucięła szybko, zmieniając temat.

Zupełnie zaskoczony Zuhal nagle uświadomił sobie, że może przeceniał siłę swojego wpływu na nią. Możliwe, że wcale nie była aż tak na zabój w nim zakochana, jak myślał w swoim narcyzmie. Po prostu – przespała się z nim, w ogóle o tym nie myśląc. I tyle. Jej uległa i nieżądająca niczego postawa działała jak balsam na jego rozedrgane zmysły. Pamiętał, jak zawsze bardzo pragnęła go zobaczyć. Teraz jednak jej widoczny brak zainteresowania paradoksalnie wzbudzał w nim wyjątkową chęć zwierzenia się jej.

Podszedł do okna i wyjrzał na mały ogródek.

– Wiesz, że Kamal zniknął? Sądzimy, że nie żyje.

– Jak to…? Nie żyje…? – Z trudem wydobywała z siebie słowa. – Nie wiedziałam. Nigdy go nie spotkałam, ale pamiętam, że było was tylko dwóch…

– Trzymaliśmy wszystko w tajemnicy tak długo, jak to było możliwe. Teraz jednak wie cała opinia publiczna. Nie słyszałaś?

– Nie. Rzadko czytam gazety i oglądam telewizję. Na świecie dzieje się tyle zła. Co się stało?

Miał nadzieję, że obejmie go, pocieszy i uśmierzy ból. Tego właśnie pragnął ponad wszystko. Poczuć ciepło jej ciała mówiące, że brat żyje, a nie kona gdzieś na bezlitosnej dla wędrowców pustyni. Ale nie wykonała żadnego ruchu. Stała w drugim końcu pokoiku. W jej jasnozielonych oczach malowało się przygnębienie. Język ciała pozostawał jednak nieugięty, jakby nie wiedziała jak się zachować.

Szybko doszedł do siebie i zaczął mówić w sposób swobodny, jak nigdy przedtem. Niepostrzeżenie jego głos nabrał twardego tonu prawdziwego syna pustyni.

– Choć Kamal był królem Razrastanu ze wszystkimi wynikającymi z tej roli obowiązkami, nigdy nie pozbył się młodzieńczej beztroski. Był typem szalonego śmiałka szukającego adrenaliny. Trenował najbardziej niebezpieczne sporty. Ojciec próbował go stopować, ale matka przeciwnie – zachęcała. Zdobył licencję pilota. Jeździł na nartach po najtrudniejszych trasach świata. Nurkował i uprawiał górską wspinaczkę. Wszędzie był pierwszy. Koronacja nieuchronnie osłabiła te hobby, ale i tak często rankiem dosiadał swojego ukochanego wierzchowca i gnał po pustyni. Mówił, że wtedy najlepiej mu się myśli. Sam zresztą mam to po nim. Tak stało się też pewnego feralnego ranka. Nie wrócił do zachodu słońca. Mówią, że jeśli wpadniesz w burzę piaskową, trzeba cudu, byś wyszedł z niej żywy. Jakby szatan rozpętał wszystkie swe siły do walki

z człowiekiem. Piasek wciska się we wszystkie pory skóry. Tamuje oddech. Nigdy nie znaleziono ani jego, ani konia. Pustynia szybo zasypuje ciała ofiar tonami piasku.

Słuchała z przerażeniem i troską w oczach.

– I co teraz? Tak bardzo ci współczuję – wyszeptała.

– W myśl prawa przez siedem lat nie można uznać go za zmarłego. W tym czasie jednak kraj musi mieć króla. Dlatego zgodziłem się rządzić podczas jego nieobecności. Oznacza to, że jeśli nie wróci w tym czasie, będę sprawował obowiązki króla jako szejk-regent, bo jestem jedynym żyjącym dziedzicem tronu.

Na słowo „dziedzic” znów poczuła lęk w sercu. Po plecach spłynęły jej kropelki potu.

Wie?

To po to przyjechał, pomyślała przerażona.

Nie! Oczywiście, że nie. Gdyby miał jakiekolwiek podejrzenia w kwestii tego, co stało się w tym czasie w jej życiu, nie stałby z tym ponurym wyrazem twarzy, mówiąc o swojej nowej roli władcy. Dobrze, że przestała czytać gazety i oglądać telewizyjne wiadomości.

– A twoja żona? Szczęśliwa, że jest małżonką władcy?

– Nie mam żony… – Popatrzył na nią kompletnie zaskoczony.

– Sądziłam, że zaraz po naszym rozstaniu zacząłeś się spotykać z księżniczką z sąsiedniego królestwa. Miała chyba na imię… Zara…

Zmrużył oczy i spojrzał na nią przeciągle.

– Nie. Była ostatnią z długiego szeregu księżniczek, z którymi próbowano mnie wyswatać. Nie pasowaliśmy do siebie. Poza tym wtedy nie było to jeszcze nic pilnego. Teraz oczywiście jest inaczej. Rządzę królestwem i muszę mieć obok siebie żonę.

– Ach tak… – Jej serce zabiło nieoczekiwaną nadzieją. Szybko się jednak opanowała. Nie czas na mrzonki, pomyślała. – Ale wciąż nie wiem, po co przyjechałeś? – zapytała ostrożnym głosem.

Podniósł dłonie do góry, jak człowiek gotów w końcu się poddać.

– W przyszłym miesiącu moje życie zmieni się nie do poznania. Zostanę oficjalnie szejkiem-regentem. Mieszkańcy Razrastanu wciąż jednak są pogrążeni w smutku i niepewni przyszłości. Kraj potrzebuje stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Wszystkie oczy patrzą na mnie. Ale tym razem nie mogę przebierać, lecz szybko ożenić się z kimś odpowiednim. Z kobietą, w której żyłach płynie królewska krew. Niestety, nie z rozwiedzioną angielską dziewczyną… gdybyś żywiła taką nadzieję…

– Nie żywię – odparła wściekła nie tyle na niego, co na siebie, że w ogóle przez chwilę pozwoliła sobie na taką naiwność.

Czy nie nauczyła się niczego, będąc cichą kochanką, którą można porzucić jak zbędny przedmiot?

– I po to przyjechałeś? By pogadać o swoim małżeństwie? Czego oczekujesz? Porady?

– Nie. Chcę ciebie, piękna Jasmine. – Podszedł do niej i niespodzianie wziął ją w ramiona. Jego ciemne oczy błyszczały pożądaniem. I bólem. I czymś jeszcze. – Jestem tu, bo czuję się pusty i pragnę cię. Tylko ty możesz ukoić moją tęsknotę.

Powinna rzucić mu w twarz, że nie jest kawałkiem drewna, które się wyrzuca, a potem podnosi zależnie od kaprysu. Dlaczego tego nie robi? Dlaczego jego męski dotyk odbiera jej resztki silnej woli? Wie przecież, że „tęsknota” znaczy dla niego seks, a ona przez króciutką, szaloną chwilę, miała nadzieję, że on mówi o własnym sercu. Pozwoliła mu więc unieść palcem swój podbródek dokładnie w chwili, gdy jego usta przywarły do jej

ust. Gdy tylko ich wargi się spotkały, poczuła jego bliskość tak głęboko, że zapomniała o wszystkim.

Nie powinna pozwalać jego dłoniom błądzić pod swoim robionym na drutach swetrem i obejmować piersi dobrze znanym zmysłowym dotykiem. Jego palce już jednak dotykały jej nabrzmiałych sutków. Delikatnie je ściskały. Pieściły.

Tymczasem druga dłoń wsunęła się pod jej dżinsy i zaczęła pieścić nagą jedwabistą skórę. Mimowolnie wciągnęła brzuch, dając mu więcej miejsca. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Czuła jego twardą męskość… Instynktownie lekko rozsunęła nogi…

Jednak w tej samej chwili doszło do niej, po co przyjechał. I myśl ta podziałała na nią jak lodowato zimna woda. Wróciło poczucie lęku. Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

– Przyjechałeś tylko dlatego, że chcesz seksu ze mną, Zuhal? – spytała cierpkim głosem.

Jej pytanie zaskoczyło go, ale gdy wzruszył ramionami, zrozumiała, że jej lęk nie był bezpodstawny.

– Chcesz fizycznego relaksu? Rozładowania napięcia? Łatwego i prostego seksu, zanim wrócisz do domu w poszukiwaniu odpowiedniej żony?

Na jego twarzy przez chwilę dostrzegła wyraz zawstydzenia, który szybko jednak ustąpił buntowniczemu nastawieniu.

– A czego oczekiwałaś? Że konserwatywnym mieszkańcom Razrastanu przedstawię zagraniczną rozwódkę jako przyszłą żonę?

Jego oczy płonęły.

– Obie wiedzieliśmy, że nasz związek nie ma żadnej przyszłości. Tak jak oboje nagle poczuliśmy, że jesteśmy stworzeni do tego, by uprawiać seks i nawzajem się pożądać. Między nami wciąż iskrzy, Jasmine. Nic się

nie zmieniło. Gdy cię dotykam, całe twoje ciało ożywa pragnieniem. Przyciąga moje jak magnes. Czemu to marnować? Nie dać sobie tego, czego pragniemy? Kochać się? Znów zanurzać w szaleństwo rozkoszy?

Słuchała tych aroganckich słów w osłupieniu. Czy takie podejście nie usprawiedliwia właśnie twardych decyzji, jakie musiała podjąć? Chciała powiedzieć, jak bardzo się myli, nazywając prosty seks kochaniem… gdy nagle dochodzący do nich z drugiego pokoju odgłos sprawił, że zapomniała o wszystkim.

Znała go aż za dobrze...

Odsunęła się od Zuhala, mając nadzieję, że Darius tylko na chwilę zakwilił przez jakiś piękny i radosny sen. I zaraz znów głęboko zaśnie.

Kwilenie jednak stawało się coraz głośniejsze. Za chwilę zmieniło się w płacz, a końcu w donośny krzyk. Twarz szejka znieruchomiała.

– Co to jest? – spytał wyraźnie zaniepokojony i zdenerwowany.

Gra dobiegła końca. Nie ma sensu odwracać jego uwagi i udawać, że chodzi o dziecko koleżanki, którym chwilowo się opiekuje. Nie może dłużej niczego ukrywać. Nie tylko dlatego, że i tak szybko wyszłoby na jaw, że kłamie. Nie. Musi powiedzieć prawdę. Czy nie tego – choćby tylko podświadomie – zawsze pragnęła?

– Co to jest, Jasmine? – powtórzył już wyraźnie groźnym głosem.

Powoli uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– To mój, a raczej nasz syn. Darius.

ROZDZIAŁ DRUGI

W tym momencie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, chłopczyk znów zasnął. Cichy płacz – jak wskazywały odgłosy płynące z elektronicznej niani – przeszedł w gaworzenie, aż ucichł zupełnie.

Gdyby nie poddała się pocałunkowi, Zuhal już by zapewne wyszedł z domu, niczego nie podejrzewając. Nie ukrywała jednak przed sobą, że pragnęła tego pocałunku… Chciała go. Nie tylko teraz. Czy nie o tym marzyła podczas samotnych nocy?

W jego ciemnych błyszczących oczach dostrzegła lekko tylko maskowany wyrzut. Trudno. Nie będzie się kajać ani biczować poczuciem winy. Nie musiał przyjeżdżać taki kawał drogi, by mówić, że tęskni za seksem z nią.

– Mój syn…? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak. – Kiwnęła głową.

– Ani słowa więcej. – W jego głosie usłyszała jawne żądanie. – Zaprowadź mnie do niego – dodał lodowatym tonem.

Słyszała, jak mówił tak do podwładnych, ale nigdy do niej.

– Zobaczysz go. Obiecuję. Ale nie teraz. Proszę, pozwól mu spać – odparła z pewnością siebie kogoś, kto samotnie wychowuje dziecko i wie, jakim głośnym krzykiem może się skończyć przedwczesne obudzenie go ze snu.

– Nie obudzę go. Chcę go tylko zobaczyć. Zaprowadź mnie. W tej chwili. – Jego słowa brzmiały jak rozkaz człowieka nawykłego do

posłuchu. Jak w ogóle mogłaby się sprzeciwić? Nie robiła tego przedtem, dlaczego więc dziś miałoby być inaczej? Rzucił ją bez słowa. Nawet jeśli od początku mówił wprost, że nie mają przyszłości, rozstał się z nią nagle, nie wiadomo dlaczego. Umiała wziąć się w garść wtedy, weźmie się i teraz.

– Chodź – powiedziała cicho.

Szedł za nią, mając poczucie, że śni jakiś przedziwny sen. Wciąż nie wierzył w to, co słyszy i widzi. Weszli do pokoju dziecinnego. Chciał przekonać samego siebie, że ma do czynienia z jakimś ponurym żartem. Ale gdy tylko spojrzał na śpiące w łóżeczku dziecko, natychmiast pozbył się wszelkich wątpliwości. Jego syn! Czarne jak smoła włosy i oliwkowa karnacja, tylko nieco bledsza niż jego własna. Patrząc na delikatnie rozwarte wargi spokojnie oddychającego Dariusa, w jednej chwili poczuł głębokie i gruntowne pokrewieństwo. Wyciągnął dłoń i wskazującym palcem delikatnie pogładził go po policzku.

Odwrócił się i wyszedł.

Odezwał się dopiero, gdy wrócili do saloniku.

– Rozumiesz konstytucyjną wagę tego, co się stało? – wycedził tłumiącym złość głosem.

Wzdrygnęła się. Poczuła łzy w oczach, szybko jednak odzyskała spokój. Musi być silna. Konstytucyjną wagę? Tylko to go teraz interesowało? Oczywiście. Dlatego zakończył ich związek i dlatego zjawił się dzisiaj w jej domu. Aby użyć jej ciała jak wypełnionego wodą naczynia, którym gasisz pragnienie. Ważne były tylko potrzeby i wymagania jego ukochanego kraju. Wszystko inne miało drugorzędne znaczenie.

– Nie zamierzałaś mi powiedzieć? – Wciąż mówił tym samym skrywającym złość lodowatym głosem. – Że moje nasienie zrodziło owoc?

– Próbowałam…

Jego zimne spojrzenie wskazywało, że nie wierzy jej słowom.

– Kiedy?

– Po… naszym rozstaniu…

Gdy grzecznym i miłym tonem raczył ją poinformować, że jest wspaniałą kochanką, ale nie kobietą, którą mógłby poślubić.

– To prawda… Przez wiele tygodni nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Przynajmniej nie od razu…

– Jak to? – odgryzł się z pogardą w głosie. – Byłaś dziewicą, gdy się poznaliśmy, ale nie udawaj, że urodziłaś się wczoraj. Co to znaczy, że nie wiedziałaś? Czekałaś, aż bocian wleci przez okno z dzieckiem w dziobie? – zażartował.

Ale w jej uszach żart ten zabrzmiał okrutnie.

Sarkastycznie.

I zrobił to świadomie.

Próbowała przekonać siebie, że jego gniew jest zrozumiały. Czy nie czułaby się tak samo, gdyby sytuacja była odwrotna? I to ona nagle by się dowiedziała, że jest matką?

– Wszystko działo się tak szybko i chaotycznie – przyznała. – Byłam jak we mgle. Żyłam jak automat. Cieszyłam się, gdy udało mi się w spokoju wytrwać kilka godzin, bo trudno było przyzwyczaić się do życia bez ciebie…

Mocno zacisnął usta, ale nie mógł się z nią nie zgodzić, bo z niepokojem dostrzegał, że i w jego życiu rozstanie uczyniło ogromną wyrwę. Tłumaczył sobie, że chodzi tylko o seks – najlepszy, jaki kiedykolwiek uprawiał. Mimo pozornych przeciwności losu – nigdy nie był z kimś tak nisko urodzonym – Jasmine od razu go urzekła. I oczarowała.

Pracowała w butiku ekskluzywnego hotelu, gdzie zatrzymywał się podczas pobytu w Londynie. Bądźmy szczerzy – na najbardziej prymitywnym poziomie jego uwagę i wyobraźnię przyciągnęły jej pełne

zmysłowe usta i wdzięcznie sterczące piersi. Burza blond włosów i słodki uśmiech, z którym obsługiwała klientów. Jednak mimo że piękne kobiety co chwila dawały mu do zrozumienia, że marzą o spędzeniu z nim nocy, rzadko folgował swym najbardziej prostym popędom. Czasem nawet znajdował satysfakcję w odmawianiu sobie seksu, bo uważał, że taki objaw silnej woli służy rozwojowi ducha. To, co łatwo przychodzi, łatwo też zostawiamy. Poza tym lubił wyzwania. A ta kobieta stanowiła zupełnie wyjątkowe wyzwanie.

Jego pożądanie rosło z każdym dniem. Jeszcze bardziej, gdy się dowiedział, że jest rozwódką. Kobieta po rozwodzie najczęściej nabiera nieco cynicznego podejścia do małżeństwa. Posiada za to doświadczenie – także seksualne – które sprawia, że staje się najlepszą kochanką.

Jasmine nie pasowała jednak do tego schematu. Nie miała doświadczenia.

Gdy odkrył, że jest dziewicą, przeżył szok zmieszany jednak z mile łechczącą jego męskie ego świadomością, że jest tym pierwszym. Pamiętał też orgazm, jaki wówczas przeżył, bo nigdy przedtem nie doznał nic podobnego i równie głębokiego, co dosłownie wstrząsnęło całym jego istnieniem.

Z trudem wracał do rzeczywistości, bo piękne wspomnienia były po prostu pięknymi wspomnieniami i nie miały nic wspólnego z rodzącym się teraz podejrzeniem, że ma do czynienia z cichą, małą manipulantką.

– Do rzeczy, Jasmine. Co się stało? – rzucił twardym tonem.

Patrzyła na niego, próbując zachować spokój.

– Gdy wróciłam z Razrastanu, zaczęłam prowadzić normalne życie, bojąc się jedynie, że szef hotelu odkryje, że miałam intymne relacje z jednym z gości, co jest niedopuszczalne. Na szczęście nikt się nie

dowiedział. Byliśmy bardzo dyskretni, Zuhal! Zadbałeś o to. Zawsze spotykaliśmy się w nocy w domach twoich bogatych przyjaciół.

– Zawsze byłem dyskretny, gdy chodzi o moje związki. Brukowce miałyby używanie, gdyby się dowiedziały, że sypiam z kimś takim, jak ty – odparł chłodno.

– Ja…? – powtórzyła jak echo.

– Wiesz o czym mówię. To banał. Książę i sprzedawczyni. W pewien sposób cię chroniłem.

Przygryzła wargi. Akurat! Chronił własną cenną reputację, pomyślała. Powiedzieć mu, jak ciężko jej było stać za ladą i uśmiechać się do klientów, gdy serce rozrywała tęsknota? Może przez nią właśnie przeoczyła brak pierwszego okresu. Gdy zaczęła nabierać podejrzeń, nie miała nawet komu się z nich zwierzyć. Rodzice od dawna nie żyli, a kto mógł zaręczyć, że jeśli komuś powie, ten nie sprzeda informacji mediom? Ma kuzynkę Emilię, ale mieszka daleko.

Nigdy nie czuła się tak samotna, jak wtedy.

Nawet teraz, patrząc na jego kamienną twarz, przypominała sobie owo poczucie zupełnego osamotnienia, gdy zrozumiała, że nikt jej nie pomoże i będzie musiała sama wychowywać dziecko. Tęskniąc przy tym za mężczyzną, kto nigdy z nią nie będzie.

– Próbowałam dzwonić, ale słyszałam tylko informację, że nie ma takiego numeru.

– Regularnie zmieniam numery, bo tego wymaga moje bezpieczeństwo.

– A przy okazji chronisz się przed zbyt namolnymi byłymi partnerkami – dodała z goryczą w głosie.

– Kiedy dzwoniłaś? – Puścił mimo uszu jej szorstką uwagę.

Rzeczywiście odczekała miesiąc, bo chciała, żeby ciąża osiągnęła stan na tyle dojrzały, by urodziła bez względu na jego zdanie. Nie potrzebowała

mężczyzny – męża – by przeżyć, bo życie nauczyło ją, że małżeństwo nie jest żadnym cudownym lekarstwem, jak wyobraża sobie wielu nowożeńców.

– W końcu udało mi się dodzwonić do jednego z twoich doradców, chyba Adhama. Powiedziałam, że muszę z tobą pilnie porozmawiać. Obiecał przekazać ci informację.

– Nic mi nie mówił.

– To miej pretensje do niego – odparła cierpkim głosem.

– W pałacu panował chaos związany ze zniknięciem Kamala. Masz pojęcie, ile kobiet próbuje się do mnie dodzwonić?

– Dziwne, ale nie. Prowadzenie listy twoich byłych kochanek nie jest moim hobby.

– Mogłaś mu powiedzieć, że jesteś w ciąży. Adham jest zawsze lojalny wobec mnie. Szybko by mi przekazał…

Nie powiedziała mu, że się bała. Bała się jego wpływów i tego, że po raz pierwszy będzie musiała się mu przeciwstawić. Swoją pozycję władcy zawsze zostawiał przed drzwiami sypialni, ale nigdy nie pozbyła się podejrzeń, że ma jeszcze inną prawdziwą twarz ukrytą za fasadą wspaniałego kochanka. Obawiała się też, że mając pod ręką wszystkie odpowiednie środki, spróbuje odebrać jej opiekę nad dzieckiem.

A na to nigdy nie pozwoli.

– Powiedziałeś, że masz zamiar poślubić księżniczkę z rodziny królewskiej. Może dlatego twój doradca potraktował mnie tak obcesowo. Media trąbiły o twoim kwitnącym romansie i o tym, że zjednoczenie waszych dwóch królestw stworzy nową potęgę gospodarczą. Wyobrażasz sobie, że w takim momencie przychodzę z wiadomością, że będziesz ojcem?

Zuhal jednak prawie jej nie słuchał.

W głowie brzmiało mu tylko jedno – mam syna.

Dziedzica i następcę.

Może los choć raz okazał mu trochę życzliwości.

Patrzył na stojącą przed nim kobietę. Chwilę temu oddawała mu pocałunek. Był pewien, że gdyby nie kwilenie dziecka, to już teraz uprawialiby namiętny seks. Kim ona jest? Przedkłada własne przyjemności nad potrzeby dziecka? Jeśli tak, sam szybko wygra w sądzie jako ktoś o morale bardziej odpowiednim do opieki nad synem.

W jej złociście zielonych oczach dojrzał ślad niepokoju. Panujące między nimi milczenie stawało się coraz cięższe do wytrzymania, ale Zuhal – inaczej niż większość z nas – czuł się w takiej atmosferze jak ryba w wodzie. Ba, potrafił nawet świadomie nią manipulować, czyniąc z niej potężne narzędzie negocjacyjne.

Ale czy kiedykolwiek „negocjował” coś ważniejszego niż teraz?

– Z czego żyjesz? – nagle zmienił temat.

– Szyję – odpowiedziała twardym tonem. – Pamiętasz, mówiłam ci, że chcę studiować projektowanie mody, ale z powodu choroby matki musiałam zrezygnować.

Na pewno? W rzeczywistości nie interesowała go jej przeszłość ani przyszłość. Bo tej nigdy dla nich nie będzie. Interesowało go tylko – a czasem stawało się obsesją – jej wspaniale ciało. Prawdziwe erotyczne trzęsienie ziemi, do jakiego dochodziło, gdy się kochali.

– Tak, pamiętam – powiedział wymijającym tonem. – Chciałaś zostać projektantką.

Spojrzała na niego jak na kogoś, kto nie ma pojęcia, jak żyją zwykli śmiertelnicy.

– Tak, chciałabym, ale to kosztuje. Na razie zadowalam się tym, co robię. Musimy z czegoś żyć. – Ruchem głowy wskazała maszynę do

szycia. – Ludzie lubią zmieniać materiały kanap, firanek i poduszek.

Po raz pierwszy doszło do niego, jak żyje matka jego dziecka. Jak ciężko pracuje i jak mieszka. Na jego ustach pojawił się lekko pogardliwy uśmiech, który starał się ukryć. Tanie meble. Odpadająca farba na drzwiach i framugach okien. Tylko uszyte przez nią kolorowe zasłony i poduszki nadawały temu pokojowi ton słonecznej radości.

Uśmiech szybko jednak zmienił się w prawdziwy gniew. Jego syn ma dorastać w takim miejscu! Dziedzic potężnej dynastii Al Haidar dorasta w obskurnym małym domku na dalekich przedmieściach Oksfordu! Już chciał ją zgromić. Rzucić jej w twarz, że nie nadaje się na matkę, ale wstrzymał się, bo poczuł, że wrogością nic nie wskóra. Spojrzał na jej wytarte dżinsy i sweter z okropną plamą na ramieniu. Nie lepiej zaproponować jej przeprowadzkę? Życie na znacznie wyższym poziomie, niż żyła, zanim ich drogi przecięły się w butiku Granchester Hotel?

– Musimy porozmawiać o przyszłości – powiedział opanowując gniew.

– No i…? – odparła.

Podszedł krok bliżej i od razu pożałował, bo zupełnie zwyczajny zapach jej mydła do mycia natychmiast postawił na nogi jego zmysły. Po to tu przyjechał. Po seks, pomyślał.

– Myślisz, że wystarczy mi jedno spojrzenie na syna. Że powiem żegnaj do dziecka, które ukrywano przede mną.

– Oczywiście, że nie…

– Mówisz to jednak bez przekonania – zauważył.

– Bo wszystko zdarzyło się tak szybko. Zupełnie się ciebie nie spodziewałam. Nie mogę zebrać myśli.

– Z nas dwojga to chyba ja przeżyłem znacznie większą niespodziankę. Potrzebuję trochę czasu, by coś postanowić. Decyzje podejmowane pod wpływem chwili nie służą nikomu. A najmniej – mojemu synowi.

– Chcesz wrócić do Razrastanu i potem coś postanowić?

Uśmiechnął się drwiącym uśmiechem.

– Wrócić? Naprawdę jesteś tak naiwna? Myślisz, że dowiedziawszy się o synu, wycofam się z jego życia?

W bezwzględny sposób znajdował przyjemność w tym, że patrzy na niego niepewnym, smutnym wzrokiem. Dlaczego nie miałby się cieszyć z jej przygnębienia? Czy choć przez chwilę pomyślała o tym, co będzie czuł, gdy dowie się o ukrywanym przed nim dziecku?

– Wrócę wieczorem i pojedziemy na kolację. Wtedy porozmawiamy.

– Nie ma mowy. Nie zostawię Dariusa – odparła natychmiast.

– Myślisz, że każę go porwać pod twoją nieobecność? – rzucił ironicznie, ale z poważną miną.

– Nie, ale nie zostawię go z nikim obcym. Nie ustąpię.

– Mamy więc jeść tutaj?

– Nie dbam o to, czy będziesz jadł, czy nie, ale ponieważ widzę, że chcesz się koniecznie spotkać, z pewnością coś przyrządzę.

– Dobrze, będę o ósmej – odezwał się po chwili milczenia. – Tymczasem moi ochroniarze pozostaną tu na wypadek, gdyby wpadła ci do głowy myśl o ucieczce.

Poczuła się jak ktoś przyciśnięty do ściany, kto nie ma żadnych możliwości wyboru. Tego właśnie chciał? By raz na zawsze zrozumiała, że to on dzierży całą władzę?

Ale czy tak nie jest naprawdę?

– Ochroniarze? Żartujesz? Od pół roku żyjemy tu zupełnie bezpiecznie.

– Może, ale ten czas już minął. W tym dziecku płynie krew dynastii Al Haidar. I będzie traktowane odpowiednio do swego pochodzenia – rzucił jej ostre i ostrzegawcze spojrzenie.

Wyraz jego twarzy zdradzał teraz tylko pogardę. Zachowywał się władczo i z królewską wyższością. Zamknęła za nim drzwi.

Niechciane łzy napłynęły jej do oczu. Otarła je wierzchem dłoni.

W tej samej chwili doszło do niej kwilenie budzącego się znowu Dariusa.

Obcując z tak potężnym człowiekiem jak Zuhal, musi zachować zimną krew.

Ale przede wszystkim – być silną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ta myśl nie dawała jej spokoju przez resztę popołudnia. Nawet wtedy, gdy bawiła się z Dariusem czy później, gdy go kąpała.

Nigdy nie powinna zakochać się w szejku.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, bo Zuhal nie ustawał w wysiłkach, by ją uwieść, mimo że była zwykłą sprzedawczynią, a on księciem z królewskiego rodu. Jej małżeństwo się rozpadło. Miała poczucie życiowej porażki. Właśnie w takim momencie zjawił się w hotelowym butiku i natychmiast zaczął ją kokietować. Pamiętała jego czarne błyszczące spojrzenie, którym bacznie ogarniał całą jej sylwetkę. Miała wrażenie, że opływa ją fala ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Przeczuwając jednak zamiary śmiało poczynającego sobie klienta, poprosiła koleżankę, by ją zastąpiła. Tyle że fakt odrzucenia zalotów jeszcze bardziej zwiększał jego pożądanie. Była zdziwiona, gdy zjawił się następnego dnia, by powtórzyć swoje manewry. Nie. Flirt z klientem równał się wyrzuceniu z pracy. Dlatego musieli się spotykać w ukryciu, co – jak zrozumiała później – tylko dodało ich romansowi pikanterii.

Burzliwy koniec małżeństwa zostawił pustkę uczuciową w jej sercu i oczywiście zgodziła się zjeść z szejkiem kolację. Ku własnemu – ale nie jego! – zaskoczeniu tuż po niej wylądowali w łóżku.

Bezgraniczna rozkosz i uniesienie to jedyne słowa, jakie znajdowała na określenie tego, co przeżyła. Łagodne spotkanie ich ust. Niecierpliwy sposób, w jaki zdzierali z siebie ubrania. Pierwszy widok jego nagiego ciała

i płonący pożądaniem wzrok – wszystko to nieomylnie jej mówiło, jak bardzo jej pragnie. Powinna się czuć zawstydzona. Onieśmielona. Ale nie. Skąd! Była gotowa na wszystkie jego gesty. Dotyk w najbardziej czułe miejsca. Miłosne triki doświadczonego mężczyzny. Nawet ból traconego dziedzictwa szybko zniknął pod radosnymi okrzykami rozkoszy. Dochodziła raz za razem, a Zuhal nie ustawał w dostarczaniu jej zmysłowej pieszczoty w miejscach, których nikt przedtem w niej nie odkrywał.

Gdy fale rozkoszy opadły, obrócił jej twarz do swojej i wypowiedział tyko jedno słowo.

– Dlaczego?

Opowiedziała mu o Richardzie i nieskonsumowanym małżeństwie. O tym jak naciskał, by poczekać z seksem do nocy poślubnej. I jak schlebiała jej ta pozornie staroświecka powściągliwość. Dla niej stanowiła ona kluczowy składnik szczęśliwego związku. Przy czym sama opierała się bardziej na domysłach niż doświadczeniu. Świadomie przecież tak długo nie chciała dostrzegać rzeczywistości małżeństwa swoich rodziców. Nauczyła się ignorować mroczne podteksty i udawać, że nigdy nie miały miejsca. Stała się „ekspertką” w „dziedzinie” normowania nienormalnych związków. Jak gdyby ten prosty zabieg miał je ratować, co oczywiście nigdy się nie sprawdzało. Była samotnym dzieckiem żyjącym w krzyżowym ogniu dwojga wiecznie walczących z sobą rodziców. Gorzej niż piekło. Może między innymi dlatego zdecydowała się wyjść za Richarda. Czuła się przy nim bezpieczna – jak łódź, która po fatalnym rejsie przez wzburzone morze dociera do cichej przystani.

Jednak w noc poślubną nie kochali się ze sobą! W jej serce wkradły się niepokój i rozczarowanie. Szybko się okazało, że nie chodziło o wyjątek. A jeśli nawet to z tych, które potwierdzają regułę. Pozostawała dziewicą. W końcu zapytała go, czy może to z nią jest coś nie tak… Wybuchła

płaczem, gdy wyznał, że woli mężczyzn. Ale wyznanie to przyniosło jej też ulgę. Przed rozstaniem życzyła mu najlepszego. Jednak nie mogła ukryć wątpienia, czy w ogóle potrafi właściwie wybierać mężczyzn.

Bała się też, czy ze względu na jej dziwną przeszłość Zuhal dalej będzie w niej widział pełnowartościową kobietę i czy nie odstręczy go jej brak doświadczenia. Ku jej zdziwieniu stało się całkiem odwrotnie.

– Boski. Wprost doskonały… – wyszeptał, gdy ustały w nim ostatnie drgnienia rozkoszy.

– Ale… co…? – spytała, zasypiając, wtulona w jego ramię.

– Seks z tobą – odparł.

Szybko jednak sprowadził ją na ziemię, wyjaśniając, że jako rozwódka nie może liczyć na żadną wspólną przyszłość. Gwałtownie zaprzeczyła, by w ogóle miała ją na myśli. Później jednak zastanawiała się, na ile prawdziwe było to zaprzeczenie. Oświadczyła mu, że oczekuje tylko przyjemności.

Skąd więc tyle wylanych łez, gdy skończyli się kochać po raz ostatni?

Musi o tym wszystkim pamiętać! O każdym jego słowie. Pamiętać, jak bezwzględnym mężczyzną się okazał, a jak głupio naiwną i wrażliwą kobietą, ona sama. Miał władzę i bajeczne bogactwo, ona – nawet namiastki jednego czy drugiego. Ale miała coś więcej – cudowne i śliczne maleństwo, które stało się światełkiem w ciemnym tunelu jej życia. Jako rodzice on i ona są ludźmi równymi.

Położyła Dariusa do łóżeczka i zaczęła nucić kołysankę. Kochała go całym sercem, a było to tym łatwiejsze, że nie sprawiał żadnych kłopotów. Nie krzyczał w nocy i jadł z apetytem. W jakiś sposób czuł, że jest samotną matką i na swój niemowlęcy sposób pragnął ułatwiać jej życie.

Kołysankę przerwało jej mocne i stanowcze pukanie do drzwi. Nie miała ochoty przebierać się specjalnie dla niego, by raczył popatrzyć na nią

z podziwem, a nie lekceważeniem. Po co wysyłać sygnały, które może błędnie odczytać? Miał do odegrania w jej życiu jeszcze tylko jedną rolę – ojca dla ich syna. Resztę marzeń trzeba jak najszybciej wyrzucić z głowy. Razem z pocałunkami i pieszczotami, które kiedyś w jednej chwili doprowadzały ją do szaleństwa…

Łatwo obiecać, gorzej dotrzymać postanowień.

Tym razem zachowa chłodny dystans.

Ale jak?

Gdy otworzyła drzwi, znów poczuła, że jakaś siła mocno ścisnęła jej serce. Że oblewa ją fala ciepła. Tak było zawsze.

W przeciwieństwie do niej zmienił ubranie. Kurtka z delikatnie wyprawionej skóry i dżinsy. Od razu uderzył ją charakterystyczny zapach wody kolońskiej z nutką drzewa sandałowego. Lekki czarny zarost, który pojawiał się na jego twarzy już kilka godzin po goleniu, świadczył tylko o tym, jak bardzo męski był Zuhal.

Nikt i nic nie mogło podważyć jego charyzmy i magicznego uroku. Teraz jednak musiała pamiętać o innych cechach przybysza – bezwzględności i żelaznej determinacji w osiąganiu celu. Zdolności rzucania wszystkiego, co zdążyło mu się znudzić. Była dlań seksualną zabawką, którą miał się bawić do czasu znalezienia prawdziwej żony.

Nie przywitał się. Nie wymienili żadnych uprzejmości. Przeszedł obok niej szybkim krokiem i położył na stole szarą kopertę.

– Przeczytaj, zanim zaczniemy…

– Co to jest?

Zawahał się, ale natychmiast odzyskał równowagę umysłu.

– Jednym słowem: to formalny dokument, który wymaga tylko twojego podpisu.

– Podpisu? – powtórzyła niemal bezdźwięcznie. – O co chodzi?

– Będziesz bardzo bogata. Twoje marzenia o własnej marce modowej spełnia się szybciej, niż przypuszczasz.

– Naprawdę? – odparła zduszonym głosem, który na próżno próbowała ukryć. Raz na zawsze musi się przekonać, jak bardzo bez serca jest ten mężczyzna. I pamiętać, jak bardzo naiwna była, ciepło o nim myśląc. Choćby tylko przez chwilę!

– Co miałabym zrobić, by dostać te pieniądze?

– Chyba znasz odpowiedź. Scedować na mnie wszystkie prawa do mojego syna.

Spodziewała się podobnej propozycji, ale nie aż tak bezczelnej i złożonej w tak bezceremonialny sposób. Chce, by sprzedała mu swoje dziecko! Jakby urodziła je w swojej samotności tylko po to, by teraz je zabrał, zupełnie nie bacząc na jej uczucia.

Pamiętała, jak podczas długich, samotnych i upalnych letnich miesięcy ciąży czuła kopnięcia małych piętek i piąstek Dariusa. Widok jego serduszka na ekranie ultrasonografu. Miała wrażenie, że w takich magicznych chwilach bierze udział w cudzie. I teraz ma to wszystko zamienić na sute konto w banku? Jak mógł w ogóle tak pomyśleć? Szukała na jego twarzy najmniejszych choćby śladów zawstydzenia. Poczucia winy. Ale widziała tylko jedno – żelazną determinację, by dopiąć swego, jak przystało na wszechwładnego szejka. Jak śmie postępować tak okrutnie i bezwzględnie? Powstrzymała chęć rzucenia mu wprost w twarz tego, co myśli, bo jej macierzyński instynkt mówił jej, że nic to nie da, a może tylko zaszkodzić. Nie zdziwiłoby jej, gdyby wyszło na jaw, że jeden z jego podwładnych nagrywa zza ściany ich rozmowę, by później mieć dowód, że tak histeryczna kobieta nie może opiekować się małym księciem.

Popełnił błąd. Będzie jeszcze mocniej broniła swojego ukochanego synka.

– Nigdy się na to nie zgodzę – powiedziała spokojnym głosem, jaki daje człowiekowi pewność, że walczy o swoje najgłębsze racje.

Spojrzał na nią, próbując przeniknąć jej myśli. Tylko zaciśnięte usta świadczyły, jak bardzo zirytowała go jej odpowiedź.

– Miałem nadzieję, że zachowasz się rozsądnie. Jeśli myślisz, że utrzymywanie kontaktów między nami, gdy żyjemy w dwóch tak radykalnie odmiennych kulturach, wpłynie na dobro dziecka, zamiast wprowadzać kompletny chaos w jego głowie, to będziemy musieli jakoś ustalić kwestię odwiedzin.

Kwestię odwiedzin, powtórzyła w myślach. Postradał zmysły? Spojrzała na niego i nagle zrozumiała.

– Hm, widzę, że grasz wysoko, by potem ewentualnie nieco ustąpić. Zawsze tak negocjujesz? Myślisz, że się tym zadowolę. To nie negocjacje na temat eksploatacji złóż diamentów czy ropy. – Teraz oddychała ciężko, z trudem wydobywając z siebie słowa. – Nie oddam ci go, by zadowalać się odwiedzinami! Może jeszcze zakażesz mi wjazdu do Razrastanu? Jak możesz być tak bez serca? Każde dziecko potrzebuje matki.

Patrzyła na niego z nieskrywaną wściekłością w oczach.

Myli się, pomyślał z goryczą. Nie każde. Sam wychowywał się bez matki. Królowa była obecna ciałem, ale nigdy duszą. Nigdy dla niego. Jedynie dla starszego brata. To on był jej faworytem. To jego hołubiła w każdej chwili wolnej od dworskich obowiązków. Ile razy myślał, że wolałby dorastać bez niej. Traktowała go jak powietrze. Jakby był niewidzialny. I przez nią tak właśnie się czuł.

– Matka nie zawsze jest potrzebna. Wiele kobiet i mężczyzn sukcesu wychowało się bez niej…

Potrząsnęła głową tak mocno, że burza blond włosów opadła na jej zarumienione policzki.

– Nie mówię o matkach, które umarły lub z jakichś powodów nie mogły opiekować się dziećmi czy po prostu nie miały innego wyboru. Ja mam wybór, Zuhal. Mogę nie mieć twojej władzy i pieniędzy, ale mam coś o niebo cenniejszego – miłość. Kocham Dariusa całym sercem i zrobiłabym dla niego wszystko. Mówię wprost: nie dam ci go zabrać!

Zmrużył oczy, słuchając jej pełnych gorączkowych emocji i pasji słów. Sprzeciwiła mu się jak nigdy przedtem, gdy była jedynie zgadzającą się na wszystko kochanką, której rola polegała na dostarczaniu mu zmysłowej przyjemności. Nie bez podziwu pomyślał, że teraz stoi przed nim prawdziwa lwica.

Jak ją przekonać?

Kiedyś poszłoby łatwo. Wystarczał łagodny uśmiech i pełne pożądania spojrzenie. Ale wtedy ich role były zupełnie inne. Nikt nie powiedziałby, że są sobie równi. Dziś oświadczyła mu właśnie, że nie ma nad nią żadnej władzy, ale myliła się. Ma, bo jest też syn. Musi tylko zacząć myśleć bardziej strategicznie.

Chcąc uspokoić chaotyczne myśli, zaczął się rozglądać po zagraconym pokoju. Jaki obskurny! Przypomniał sobie, że miała zrobić coś do jedzenia, ale nie widział żadnego przybranego kwiatami stołu i świec. Żadnych serwetek tkwiących dyskretnie w złotych pierścieniach. Nic do czego tak przywykł.

– Nie dam go zabrać – powtórzyła. – Nie obedrzesz mnie z jego życia, Zuhal.

Przestał się rozglądać po pokoju i utkwił w niej wzrok.

– Alternatywa nie będzie dla niego łatwa – ostrzegł ją, starając się tym razem nieco łagodzić ton.

– To znaczy?

– Wychowywanie dziecka jako na poły księcia, a na poły zwykłego człowieka. Pół Anglika i pół Razrastanianina.

– Będzie więc Anglikiem.

– Nie ma mowy. – Tym razem zaostrzył ton. – Musi znać swoje królewskie pochodzenie i obowiązki, które pewnego dnia mogą spocząć na jego barkach.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że kiedyś będzie królem, skoro pochodzi z nieprawego łoża?

Czy o tym po cichu marzy? – cynicznie spytał się w myślach. Zarzuca mu, że gra wysoko, ale sama twardo robi to samo, by uzyskać swoje? Może gdyby miała chwilę czasu, by pomyśleć, co może dostać, nie odrzucałaby różnych możliwości? Która kobieta nie chciałaby zostać królową z pałacami, brylantami i bajecznym bogactwem? Która nie chciałaby go na męża?

– Jeśli myślisz o małżeństwie, wiedz, że nigdy się nie zgodzę – uciął krótko. – Bo nic się nie zmieniło. Jesteś rozwódką, a Razrastanie nie zaakceptowaliby takiej królowej. Dlatego muszę dalej szukać odpowiedniej małżonki. Nie znaczy to jednak, że Darius nie może być moją polisą ubezpieczeniową w razie, gdybym nie spłodził innego potomka.

Popatrzyła na niego, nie wierząc w to, co słyszy.

– Ślub z tobą? Naprawdę myślisz, że mogłabym wyjść za kogoś, kto uważa kobiety za ludzi drugiej kategorii? – rzuciła drwiącym głosem. – Kto ma swojego syna tylko za polisę ubezpieczeniową?

– Na szczęście nie ma o czym mówić, bo nie mam takich zamiarów. Musimy jednak postanowić coś, co zadowoli nas oboje. – Po jego twarzy przemknął lekceważący uśmiech. – Kto wie o dziecku?

– Nikt, nawet moja kuzynka. Nie widziałam sensu w rozpowiadaniu wszystkim, że jest synem szejka.

– Dobrze. – Skinął głową.

– Nie robiłam tego dla ciebie, tylko po to, żeby ludzie nie wzięli nas na języki, a on mógł spokojnie dorastać i cieszyć się dzieciństwem.

– Gdyby Kamal nie zniknął, wszystko byłoby inaczej. Ale w tym wypadku mam zostać jego prawowitym następcą. Wtedy Darius odziedziczy po mnie tron. A ponieważ nie pozwolisz mi go zabrać, będzie musiał dorastać tutaj. Z tobą.

– Dzięki Bogu! Nie wyobrażałam sobie mieszkania w złotej klatce z kimś tak bezwzględnym jak ty.

– Nikt dotąd nie śmiał tak do mnie mówić. – Wciągnął głęboko powietrze, nawet nie ukrywając oburzenia.

– Cieszę się więc, że jestem pierwsza – odparła hardo, patrząc mu w oczy.

– Dosyć! – rzucił ostrym głosem. – Darius musi poznać kraj, którym pewnego być może dnia będzie rządzić. Dlatego musi dorastać w Londynie i chodzić do szkoły przy naszej ambasadzie. W dużej metropolii pozostanie anonimowy. Nikt się nie dowie, kim jest, chyba że komuś powiesz…

– Nie przeniosę się do Londynu. Nie jestem pionkiem na szachownicy.

Jego cierpliwość wyraźnie się kończyła. Uderzył pięścią w ledwie stojący na nogach stary stół, który aż zachybotał pod tym uderzeniem.

– Nie przyjmuję więcej próżnych argumentów. Ani wojowniczego pokazu twojej pozornej dumy, gdy chodzi o akceptację mojej pomocy. Musisz coś zrozumieć, Jasmine. Nie ma mowy, by mój syn wychowywał się w takich warunkach. Przeniesiesz się w miejsce bardziej dla niego odpowiednie i bezpieczniejsze. Które – inaczej niż to – nie prosi się o złodzieja. Darius musi mieć ochronę. Choćby dyskretną. Większość kobiet, które znałem, uzależniało się od luksusu – rzucił na koniec z nieskrywanym cynizmem w głosie.

Poczuła wściekłość i ból. Napomknienie o innych kobietach również niczemu nie pomogło. Drwił z jej domu, a tym samym obrażał i ją. Powinna go ostro zbesztać, ale zdrowy rozsadek – przyznawała to z trudem – podpowiadał jej, że jednak ma trochę racji. Skromne oszczędności nie wystarczą na długo, a i tak ledwie starczały na jako takie życie. A przecież może być jeszcze gorzej. Wiedziała, co znaczy być w szkole biednym dzieckiem, które musi się zapisać na darmowe obiady i żyje w strachu, że ubranie ze sklepu z używaną odzieżą będzie za małe i za ciasne. Nie pozwoli, by Dariusa spotkał taki los.

Ale co z własnym poczuciem dumy?

– Masz trochę racji… – Wzruszyła ramionami.

Nie tego oczekiwał. W środku aż kipiał ze złości na jej upór i brak wdzięczności.

– Moi ludzie zajmą się tym jak najszybciej. Spakuj rzeczy i czekaj na wiadomość ode mnie.

– Chcę mieć wpływ na wybór domu. – Nie miała zamiaru ustępować.

– Dobrze. Przyślę ci ostateczną listę propozycji. Potrzebujesz też nowych ubrań, nie tylko dla dziecka, ale i dla siebie.

– Nie chcę twojej jałmużny. Noszę to, co lubię i co sama uszyję.

– Nie. Bo nie jesteś już sprzedawczynią butiku mieszkającą w hotelowym mieszkaniu czy samotną matką walczącą o utrzymanie siebie i dziecka. Będziesz mieszkać w ekskluzywnej dzielnicy. Ubiór taki jak ten szybko wzbudziłby podejrzenia.

Chciała się sprzeciwić, ale wiedziała, że Zuhal mówi bolesną prawdę. Zawsze chciała wyglądać ładnie, ale teraz nie było to tak łatwe, jak kiedyś. Syn zajmował jej mnóstwo czasu. Ciągle brakowało pieniędzy.

– A co z tobą? – zapytała po chwili milczenia.

– Ze mną? – powtórzył.

– Tak. Gdzie będziesz mieszkać?

– Kupię rezydencję w Londynie, by być blisko syna, ale resztę czasu będę spędzać w kraju, przygotowując się do nowej roli króla. Do czasu, gdy mojego brata oficjalnie uzna się za zmarłego.

– Ach, tak…

Na chwilę zapadło milczenie.

– Ale mam też inną ważną sprawę na głowie.

– Hm… Jaką…?

– Małżeństwo. Wciąż pilnie potrzebuję kogoś u swojego boku, gdy przejmę rządy. Dlatego muszę znaleźć odpowiednią kandydatkę. Nie przejmuj się plotkami, które znajdziesz w brukowcach. Nigdy nie piszą prawdy. Jedno jest pewne – moja przyszła żona musi kochać naszego syna i traktować go jak własnego.

Modliła się, by wyraz twarzy nie zdradził jej uczuć. Gniew. Wstyd. I jeszcze lęk. Wmawiała sobie, że ma w nosie, kogo weźmie za żonę, ale było inaczej. Chciała zbuntować się przeciw obecności innej kobiety w życiu jej syna, ale nie mogła nic zrobić. Sama przecież w pewnym momencie miała macochę.

Efekt? Znacznie młodsza od jej ojca żona nienawidziła wszystkiego, co świadczyło o jego przeszłości. Nie pozwalała jej bawić się z przyrodnią siostrą, co byłoby korzystne dla wszystkich, bo matka Jasmine z kolei miała obsesję na punkcie tego, że córka woli nową, patchworkową rodzinę.

Bolesne wspomnienia odeszły, gdy napotkała lodowate spojrzenie szejka. Chciała wykrzyczeć mu, by podszedł sobie do diabla, ale wiedziała, że on też chce jak najlepiej dla swego syna. Że anonimowy Londyn będzie dla niego lepszym miejscem niż wiejska prowincja. Nie oznacza to jednak, że będzie chodziła za Zuhalem jak grzeczny piesek i akceptowała wszystko, co zaproponuje. Ten człowiek jest nieczuły na jej ból.

– Chcesz zobaczyć chłopca, zanim wyjdziesz? – zapytała spokojniejszym głosem, widząc, że jest nieco speszony sytuacją.

– Wyjdę? Nie miałaś czegoś przyrządzić? – Ściągnął brwi.

– Szczerze mówiąc, nic nie zrobiłam. Jesteś zresztą ostatnią osobą, z którą chciałabym teraz jeść kolację…

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Co myślisz o nowym domu? – zapytał krótko i rzeczowo.

Nie była pewna. Wciąż nie mogła się odnaleźć po błyskawicznej porannej przeprowadzce do Londynu. Dopiero teraz, gdy Darius szybko zasnął w swoim luksusowym łóżeczku, mogła się rozeznać w sytuacji i zacząć przyzwyczajać do nowego miejsca. Zuhal nazwał je domem, ale dla niej nie miało w sobie nic z prawdziwego domu.

Rozejrzała się po ogromnym salonie z oknami wychodzącymi wprost na słynny Hyde Park. Ten zapierający w piersiach widok musiał znacznie podnosić i tak już astronomiczną cenę apartamentu. Z krótkiej listy dostarczonej przez ludzi szejka ten właśnie podobał jej się najbardziej. Nie docierały tu odgłosy ruchu ulicznego. Miała wrażenie, że mieszka na wsi, a nie w sercu tętniącej życiem metropolii. Zanim się wprowadziła, luksusowy apartament wyposażono we wszystko, co potrzebuje młoda matka z dzieckiem.

Kręciła nosem, że nie zapytano jej o zdanie w kwestii wystroju, który choć zaprojektowany przez najdroższego londyńskiego projektanta, wydawał jej się zbyt bezosobowy i pozbawiony życia. Ale przyznawała, że i tak nie ma prawa narzekać. Ogromne pokryte aksamitem sofy współgrały kolorystycznie z odcieniem kilku perskich dywanów pokrywających tu i ówdzie wykonaną z ręcznie polerowanego drewna podłogę. Na białawych ścianach wisiały obrazy olejne. Przed jednym z wysokich okien postawiono ogromną rzeźbę z brązu przedstawiającą głowę konia. Całość, choć

artystycznie dopracowana, robiła wrażenie projektu wykonanego w jeden dzień. Na próżno byłoby szukać tego, co znajdujemy w zwykłych mieszkaniach – zbieranych latami pamiątek czy rodzinnych zdjęć, które sprawiają, że właściciele chętnie nazywają takie miejsce domem.

Ale w jej życiu nic nie było teraz normalne. Przywieziono ją limuzyną pod osłoną nocy, jakby musiała się przed kimś ukrywać. Oczywiście w towarzystwie ochroniarzy.

Zuhal dotarł tuż po niej. Tym razem sam. Jak zawsze, gdy się zjawiał, serce zaczynało jej bić mocniej. Nie znosiła tych całkowicie instynktownych reakcji swojego ciała na obecność mężczyzny, który okazał się człowiekiem zimnym i bezdusznym, a własnego syna traktował, jak polisę ubezpieczeniową, zapowiadając, że i tak szuka żony. Nie mogła sobie jednak z nimi poradzić. Starała się też nie oceniać szejka, bo w przyszłości nie służyłoby to dziecku.

Zastanawiała się, czy potrafi przywyknąć do mieszkania z trzema łazienkami wyłożonymi kararyjskim marmurem, a teraz wyposażonymi w dokładnie takie same niebotycznie drogie produkty do pielęgnacji ciała i przybory toaletowe, jakie sprzedawała w butiku Granchester Hotel.

Najbardziej podobał jej się pokój dziecinny. Stała tu ręcznie rzeźbiona kołyska z delikatnego w dotyku jak aksamit drewna. Na suficie tuż nad nią wprawna ręka wymalowała planety i gwiazdy w sposób tak realistyczny, że można ich było niemal dotknąć. Na parapecie nieskazitelnie czystego okna stał rząd zabawek – wypchane misie i mała małpka z jasnymi oczyma. Właściwie tylko dzięki temu pokojowi zaczynała nabierać przekonania, że może decyzja przeprowadzki była słuszna, choćby dla dobra Dariusa.

Podeszła do okna i spojrzała na park. Jakiś chłopak wyprawiał na deskorolce sztuczki zaprzeczające prawom grawitacji. Nad stawem kwitły żonkile, które lekki wietrzyk obracał w różne strony. Dokładnie jak

w wierszyku, którego uczyła się w szkole. Wtedy była jeszcze pełnym nadziei dzieckiem. Dopiero później małżeństwo rodziców się rozpadło, a wraz z nim marzenie o szczęśliwym dzieciństwie.

Jednak ten obrazek z przeszłości sprawił, że pomyślała o przyszłości. Nie mogła spełnić własnych ambicji, ale Darius ma przed sobą całe życie, by realizować swoje. Mimo obaw musi podchodzić pozytywnie do wszystkiego, co się zdarza. Z entuzjazmem, a nie z wiecznym wątpieniem.

– Cudownie. – Obróciła się do Zahula.

Nawet jeśli spodziewał się wyrazów wdzięczności, nie dał tego po sobie poznać.

– Będziesz tu szczęśliwa?

Szczęśliwa? Śmieszne pytanie. Od czasu narodzin dziecka myślała tylko o zapewnieniu mu bezpieczeństwa. I teraz, choć nie planowała, właśnie dopięła swego. Nareszcie powinna czuć ulgę…

A jednak…

Jak mogła ją poczuć, skoro w głębi duszy wciąż tak bardzo go pragnęła. Gdy tylko był blisko, jej ciało wzdychało za nim. Gdy czuła w jego wodzie kolońskiej nutę drzewa sandałowego, która tak przejmująco przypominała jej, jak się z nią kochał, pragnęła znowu poczuć tę rozkosz. Powtarzał jednak, że szuka żony, macochy dla syna. Większość ludzi zareagowałaby na tak zimne okrucieństwo gniewem, a nie pożądaniem.

Mimowolnie zaczęła się mu przyglądać, zastanawiając się przy tym, czy może czynić to w sposób obiektywny. Próżne nadzieje. Nienagannie skrojony szary garnitur podkreślał jego szerokie ramiona i silnie zbudowane, doskonale umięśnione ciało. Dodajmy ciemne oczy i nieco orli noc. Przypomniała sobie, jak masowała jego plecy w sposób, którego nauczyła się od pewnego masażysty pracującego w spa w Granchester Hotel. I jaką przyjemność dawała jej świadomość, że ten potężny władca

i samiec alfa poddaje się jej dłoniom, mrucząc przy tym jak rozleniwiony kocur.

Wyjrzała za okno, by uniknąć jego wzroku.

– Zrobię, co mogę, by czuć się szczęśliwą – odpowiedziała.

I mówiła prawdę.

– Wspaniale. Lubię takie pozytywne podejście.

– Nie robię tego dla ciebie, lecz mojego syna – odparła.

Znowu zgodnie z prawdą.

– Naszego syna – poprawił ją szybko łagodnym tonem. – Proszę, pamiętaj o tym.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzał na zegarek.

– Świetnie. W sam czas – powiedział.

Spodziewa się gościa? Szukając apartamentu, kilka razy rozmawiali o poczuciu prywatności. Szybko zrozumiała, że nie będą nigdzie razem wychodzić ani spędzać czasu w gronie znajomych. A ich związek – tak jak dotąd – na zawsze pozostanie w ukryciu. Co zresztą było jej na rękę. Chciała spędzać z nim możliwie jak najmniej czasu. Inaczej – musi widywać go jak najrzadziej, jeśli chce zachować równowagę psychiczną.

Podeszli do drzwi.

Otworzył je ochroniarz. Stała w nich kobieta w tradycyjnym razrastańskim stroju. Miała około trzydziestu lat. Uśmiechnęła się do Jasmine, po czym skłoniła głowę przed Zuhalem, który szerokim gestem ręki natychmiast zaprosił ją do środka.

– Poznaj Ranię – zwrócił się do Jasmine. – To nowa niania. Pomoże ci zajmować się Dariusem.

– Miło cię poznać, kochanko mojego pana – powiedziała z idealnym angielskim akcentem. – Nie mogę się doczekać, by zobaczyć Dariusa.

– Teraz śpi.

– Nie obudzę go, kochanko mego pana – usłyszał odpowiedź.

– Dobrze, ale przede wszystkim, proszę, nie nazywaj mnie kochanką, nałożnicą czy oblubienicą twojego pana.

Przeszli do pokoiku Dariusa. Rania nachyliła się nad kołyską i długo wpatrywała się w śpiącego malca.

– Syn naszego pana jest naprawdę wspaniałym dzieckiem – powiedziała w końcu, prostując plecy.

Jasmine uśmiechnęła się sztucznym uśmiechem. Czuła się jak lalka, którą wszyscy pociągają za sznurki, nie patrząc na to, kim jest i co przeżywa. W głowie brzmiały jej tylko dwa słowa niani: syn szejka. Czy mimo swojego łagodnego tonu i przyjacielskiego uśmiechu ta kobieta nie chce odsunąć jej na bok, tak by ojciec uzyskał kompletną dominację? Jeśli taki jest plan, to spali na panewce.

Nigdy na to nie pozwoli.

– Jest taki podobny do ojca – Rania rozpływała się nad dzieckiem.

Jasmine chciała zaprzeczyć. Powiedzieć, że chłopczyk ma jej oczy i włosy, ale wiedziała, że to nieprawda. Darius był w każdym calu miniaturką swojego wprost zabójczo przystojnego ojca. Ta sama mocna budowa rąk i nóg. Te same szokująco długie rzęsy. Gdy po porodzie zmierzono go i zważano, lekarz natychmiast orzekł, że będzie bardzo wysokim mężczyzną. Jak ojciec!

Rania zaprosiła ich na herbatę do swojego sąsiedniego niewielkiego apartamentu. Uwagę Jasmine natychmiast przykuł ogromny fotogram na ścianie – kąpiący się w świetle zachodzącego słońca złoty pałac z wysokimi wieżami zwieńczonymi kobaltowymi kopułami. Dom Zuhala, który za chwilę będzie dzielić z… nową małżonką.

A każdego roku przez sześć miesięcy – także z Dariusem.

Czy zdaje sobie sprawę, co ona czuje? Czy dlatego lekko podtrzymał ją za łokieć, gdy szli do mieszkania Rani, jakby była przechodzącą przez jezdnię staruszką? Szybko się wyrwała, bo nie chciała, by jej dotykał. Nie tylko dlatego, że bała się reakcji własnego ciała. Naprawdę myśli, że taki sztucznie opiekuńczy gest zatrze wrażenie, że zachowywał się jak apodyktyczny i nieczuły egoista?

Najpierw zapowiedział, że szuka żony. A teraz niemal siłą narzuca jej nianię!

– Nawet mnie nie zapytałeś, czy podoba mi się kobieta, którą zatrudniłeś. Mam tu jeszcze coś do powiedzenia? – rzuciła z wyrzutem, gdy wyszli z apartamentu Rani.

– Wszyscy ją lubią – odparł.

– Nie oto chodzi. – Wzięła głęboki oddech. – Przecież wiesz. I nie rób takiej miny, jakbyś dopiero co się urodził. Nie dam się na to nabrać.

Zaskoczył go ten wybuch gniewu. W innej sytuacji wzbudziłby pewnie tylko jego rozbawienie. Teraz zastanawiał się, czy tak silna i gwałtowna emocja nie przybrałaby zupełnie innej formy, gdyby wziął Jasmine na ręce i przeniósł do sypialni. Jednak patrząc na nią, zrozumiał, że nigdy do tego nie dojdzie. Wystarczył groźny błysk widoczny w jej szmaragdowych oczach.

– Darius jest księciem – odparł spokojnym głosem. – A takie dzieci mają nianie. Opiekę nad nim musi sprawować ktoś, kto zna mój język, historię i legendy mojego kraju. Będzie dwujęzyczny. To zasadnicza sprawa dla chłopca, który pewnego dnia zostanie królem. Rania jest córką mojej własnej niani. Perfekcyjnie zna angielski. Przeszła szkolenie w najbardziej prestiżowej angielskiej szkole. Tam kształcą się też przyszłe nianie pracujące dla waszej rodziny królewskiej.

– Nieważne – ucięła krotko. – Najpierw powinieneś zapytać mnie.

Patrzył na nią coraz bardziej zniecierpliwiony, ale powstrzymał się od ciętej repliki, którą miała na końcu języka, mówiąc sobie, że powinien traktować ją w sposób spokojny i bezstronny. Oboje poruszali się teraz po wzburzonych wodach i musieli dojść do jakiegoś porozumienia. Sytuacja była niezwykle delikatna. Jak jednak być bezstronnym, gdy od czasu pierwszej wizyty w jej małym domku jego ciało i umysł znajdowały się w nieustannym konflikcie. Od tamtego czasu co noc śnił o jej piersiach i zmysłowo krągłej linii bioder. Wspominał, jak potrafiła lekko wić się i oplatać nogami jego ciało. Niemal zlewać się z nim w jedno w chwili, gdy oboje sięgali szczytów rozkoszy. I jak potem delikatnie palcami przeczesywała jego włosy, jakby chciała, żeby jak najdłużej odczuwał tę zmysłową przyjemność.

Wczoraj w domku ją pocałował, a pocałunek miał tę samą siłę, jak inne w czasie ich pierwszych schadzek. Szybko go skończyła i nie pozwoliła na nic więcej? Czy stąd stałe poczucie frustracji?

Miał tysiąc powodów, by jej nie pożądać. Oszukała go. Ukrywała przed nim dziecko. Nawet wtedy, gdy już usłyszał jego kwilenie, widział na jej twarzy przygnębienie i niezadowolenie. Chęć manipulacji, aby tylko nie dowiedział się o synu!

Gdyby mogła ukryć prawdę, z pewnością by ją ukryła, pomyślał.

Jednak nawet ta gorzka świadomość w niczym nie osłabiała siły, z jaką na niego oddziaływała. Nie przestawał marzyć, by zanieść ją na rękach do pustej sypialni i zaspokoić swoje pożądanie. A potem może raz na zawsze wyrzucić ją z pamięci.

Westchnął głęboko, jak ktoś, kto stoi na rozdrożu dróg i nie wie, w którą stronę się udać. Zazwyczaj nie chodził na kompromisy, ale może tym razem powinien uczynić wyjątek.

Nachylił się do niej, obiecując sobie w duchu, że postara się zrozumieć jej obawy.

– Jeśli z jakichkolwiek powodów Rania nie spełni twoich oczekiwań… – Zobaczył, że jej twarz pojaśniała. – Rozsądnych powodów… – szybko się poprawił. – Możemy znaleźć kogoś innego. Myślisz, że mógłbym zrobić coś, co zaszkodziłoby mojemu synowi? Po prostu poza rodzicami musi mieć kogoś, komu ufa i przy kim czuje się bezpieczny. Z pewnością się zgodzisz?

Skinęła głową, jak gdyby próbując dostosować swoją chęć kompromisu do jego. Spojrzała na niego wyrażającymi zgodę oczyma.

– Masz rację. Tym bardziej, że nie ma dziadków.

Zacisnął usta i ze smutkiem pomyślał, że sam również wychowywał się bez nich. Ale przeżył. Świadomie skierował wzrok na Jasmine, bo dawało mu to nieskończenie większą przyjemność niż powrót w myślach do toksycznego otoczenia, w jakim dorastał.

W czasie, jaki minął od ich spotkania w jej domku, pogoda znacznie się ociepliła. Jasmine miała teraz na sobie prostą malowaną w kwiatki sukienkę z bawełny – zapewne dzieło własnych rąk i wyobraźni – oraz różowy sweterek w jaśniejszym odcieniu niż wzór kwiatków. Wyglądała młodo i pociągająco. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Oddałby wszystko, by jej dotknąć. Przywrzeć wargami do jej ust. Jednak mimo niezaprzeczalnej bijącej od niej erotycznej zmysłowości wyglądała jak studentka w drodze na wykłady, a nie lokatorka luksusowego apartamentu w jednej z najdroższych dzielnic Londynu.

– Myślałem, że kupisz trochę nowych ubrań – zauważył.

– A co jest złego w tym, które mam na sobie? – odparła pytaniem.

– Nic. Ale kłóci się ono z twoim nowym statusem. Oboje o tym wiemy.

– A jaki to status, Zuhal? Chyba musimy o tym porozmawiać – odparła.

Chce, żeby był z nią szczery? Aby osiągnęli nowy poziom porozumienia, którym będą mogli się cieszyć możliwie najbardziej? Stare porzekadło mówi: kuj żelazo póki gorące. Czuł przyspieszone bicie serca. Z jej oczu zniknął wyraz gniewu przesłaniający zwykle obecny w nich jasny blask. Pojawiło się za to jakieś rozmarzenie. Zbyt dobrze znał kobiety, by nie wiedzieć, o czym ono świadczy. Już wcześniej dostrzegł, jak pod cienkim materiałem sukienki rysują się nabrzmiałe sutki.

– Decyzja należy do ciebie – odpowiedział miękkim głosem.

– Nie mówisz jasno. Wciąż nie wiem, co masz na myśli.

– Dobrze. Bądźmy szczerzy. Gdy całowaliśmy się ostatnio, nie miałem wątpliwości, że płomień naszego pożądania płonie tak samo gorąco, jak zawsze. Patrzyłem na ciebie i cię pragnąłem. Wciąż pragnę, mimo że chciałaś ukryć przede mną mojego syna. Jednak pominę cały twój upór i buntowniczą naturę, bo przyznaję, że jesteś najwspanialszą kochanką, jaką kiedykolwiek miałem. I pragnę znowu przeżywać z tobą tę rozkosz.

– Chcesz, żebyśmy zaczęli tam, gdzie skończyliśmy? – Uśmiechnęła się uśmiechem, który sprawiał, że poczuł, jakby zaświeciło światło pustynnego słońca.

– Nie wyraziłbym tego lepiej – odparł niemal szeptem.

– Chociaż właśnie szukasz żony? – ciągnęła dalej, zalotnie spoglądając mu w oczy.

– Ale nie znajdę jej z dnia na dzień. Może pod koniec roku…

– I przez ten króciutki czas będziemy kochankami?

– Myślałem, że zrozumiesz… Jasmine…

– Och, rozumiem aż za dobrze. – W jej oczach znów błysnął gniew. – Jesteś aroganckim mężczyzną, uważającym, że wszystko ci się należy. Traktujesz kobiety jak zabawki, które można zostawić, gdy tylko ci się znudzą.

Podeszła do niego bliżej, jak bokser przyciskający przeciwnika do narożnika.

– Naprawdę myślisz, że będę tu siedzieć i czekać na twoje wizyty od wielkiego dzwonu gotowa rzucić wszystko i natychmiast iść z tobą do łóżka, gdy tylko raczysz się pojawić?

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? – W jego głosie zabrzmiała groźba.

– A tymczasem ty będziesz flirtować ze wszystkimi napotkanymi księżniczkami, by wybrać tę jedyną? – ciągnęła tym samym śmiałym i zaczepnym tonem.

– Przesadzasz – odgryzł się szybko.

– To prawda. Jak inaczej traktować taką sytuację?

– Byłem z tobą całkowicie szczery – odparł. – Możesz odwdzięczyć mi się tym samym? Jeśli nie chcesz być moją kochanką, to jak zamierzasz spędzać czas?

Wiedziała, że musi być silna. Lub przynajmniej tworzyć pozory własnej siły. Zuhal nie musi wiedzieć, że tak samo jak on pragnie bliskości. Z tą różnicą, że w jej przypadku groziło to kompletnym uczuciowym i emocjonalnym załamaniem.

– Ty zamierzasz żyć tak, jak chcesz. Myślę dokładnie tak samo. Pragnę być możliwie najlepszą matką i uwzględniać twoje życzenia, gdy chodzi o Dariusa. Ale mam zamiar żyć swoim życiem. Mieć przyjaciół i kształtować własną przyszłość.

– Z mężczyzną? – rzucił niemal bez namysłu.

Nie mogła zaprzeczyć, że odczuwa satysfakcję, widząc zazdrość w jego oczach. Zacisnął usta.

– Kto wie, co przyniesie czas? Jestem młodą i wolną singielką – odparła beztroskim tonem, mając nadzieję, że nie zabrzmi on sztucznie. – To

Anglia, Zuhal. Kobiety i mężczyźni są tu równi. Nie wiedziałeś?

Spojrzał na nią, z trudem skrywając gniew.

I wyszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jego Królewska Wysokość czeka na panią w salonie – usłyszała głos nieco podenerwowanej Rani.

Na chwilę przestała odpinać pasy, którymi przymocowała Dariusa do wózeczka wielkości małego samochodu. Nie miała żadnego wpływu na to, co Zuhal robił w jej życiu. Przychodził i wychodził, kiedy chciał. Nawet gdyby nie życzyła sobie tych wizyt, zawsze wpuszczali go niania lub ochroniarz. Bo był to jego apartament. Ona w nim tylko mieszkała, za wszystko płacił on. Czasem miała poczucie, że sama jest jego własnością.

Coraz gorzej znosiła swoją sytuację. Tym bardziej, że przy każdej jego wizycie musiała walczyć z instynktownym pragnieniem dotykania go. Przytulenia. Jego bliskości jako mężczyzny. Choć wiedziała, że takie pragnienie jest w obecnych warunkach zupełnie nie na miejscu. Wręcz zakrawa o niebezpieczną obsesję na jego punkcie.

Przylatywał do Londynu raz w tygodniu w sprawach służbowych i zawsze, gdy przychodził odwiedzać syna, starała się go unikać. Udawanie, że stanowią szczęśliwą rodzinę, uznawała za kpinę z twardej i zupełnie innej rzeczywistości.

Nie chciała też wytwarzać poczucia, że coś ich łączy, które i tak musiałoby się rozwiać jak bańka mydlana. Bo znalezienie przez niego żony było tylko kwestią czasu.

Jednak zawsze, gdy wychodził, musiała toczyć zaciętą walkę ze sobą, by wyrzucić go z głowy i przestać o nim myśleć. Mówiła sobie, że nawet

nic nieznaczący seks z byłym kochankiem byłby pod każdym względem złym pomysłem, niezależnie od tego, jak bardzo jej ciało pragnęło tego mężczyzny. Nie można płakać nad rozlanym mlekiem. Decyzja o rozejściu się była jak najbardziej słuszna.

Wyjęła Dariusa z wózka.

– Wezmę go od pani. Nasz pan nie może czekać – usłyszała głos Rani.

– Wiem. Ale może dobrze mu to zrobi – powiedziała z uśmiechem, patrząc na przerażoną tymi słowami nianię.

– Tak myślisz? – Zahul cicho jak kot nagle zjawił się w salonie. Jego aksamitny głos zdawał się płynąć w powietrzu. Całym ciałem czuła niemal każdy jego krok. Chwilę zajęło jej odzyskanie spokoju, tak by jej głos brzmiał obojętnie.

– Weź Dariusa. Chcę porozmawiać z Jasmine w cztery oczy – zwrócił się do niani.

Serce Jasmine zabiło mocniej, gdy ruchem ręki wskazał, by przeszli do salonu, z którego okien roztaczał się wspaniały widok na drzewa i kwitnące teraz w Hyde Parku wiosenne kwiaty.

– Nie powinieneś uprzedzać mnie o swoich wizytach? – spytała, nachylając się, by poprawić jedną z leżących na wielkiej sofie poduszek, choć ta leżała w idealnym porządku.

– Dlaczego miałbym to czynić? – odparł beznamiętnym głosem. – Chyba że robisz coś, o czym wiesz, że mnie rozgniewa? Tak?

– Proszę, mów jasno, bo nie mam siły rozwiązywać twoich zagadek. Na przykład?

– Choćby obecność tutaj innego mężczyzny – mówił teraz pełnym emocji i stalowym głosem.

– O co ci chodzi? – nie kryła zaskoczenia.

– Myślę, że wiesz.

Nigdy nie widziała go tak wzburzonego. Chodził po salonie energicznym mocnym krokiem.

– Skąd, do diabła, wiesz? – Skojarzyła, że ma na myśli odwiedziny starego znajomego, kelnera z restauracji w Granchester Hotel.

– A jak myślisz? Od mojego ochroniarza.

– Więc teraz już mnie szpiegujesz? Śmieszne. Wynająłeś kogoś, kto ma śledzić, co robię w grupie przedszkolnej, do której uczęszczam razem z innymi rodzicami. A co? Nie wolno mi? Nie wolno mi nawet zapraszać przyjaciół do czegoś, co każesz mi nazywać domem, bo twoje osiłki natychmiast ci donoszą?

– Proszę, nie bądź naiwna – przystanął i obrócił się w jej stronę.

– Mój syn jest teraz pod specjalną opieką i nie ma nic dziwnego w tym, że moi ludzie informują mnie o wszystkich nieznanych ludziach, którzy tu przychodzą. Miałaś szczęście, że go nie zatrzymano. Więc pytam jeszcze raz, kto to był?

Przez chwilę miała ochotę pójść na całość. Powiedzieć, że nieznajomy jest jej kochankiem i oboje tylko czekali, aż Darius zaśnie, by oddać się dzikiemu i namiętnemu seksowi. Ale jest różnica między niezależnością a głupotą. Nie chciała z nim zadzierać – zwłaszcza widząc nastrój, w jakim się znajdował. Dosłownie kipiał ze złości.

– To Włoch pracujący jako kelner w Granchester Hotel. – Ociągając się, wzruszała ramionami.

– Kelner? Co tu, do cholery, robił? Uczył cię, jak całują w Rzymie?

– Nie bądź śmieszny ze swoją zazdrością. – Spojrzała na niego pogardliwym wzrokiem. – Jego siostra jest w ciąży. Wie, że szyję dla dzieci. Pytał więc, czy nie uszyłabym czegoś w prezencie dla dziecka, bo wkrótce leci do kraju. Uszyłam mu pajacyka. Zadowolony, Sherlocku Holmesie?

Poczuł ulgę, która zastąpiła związane z zazdrością napięcie. Wyobrażał ją sobie w objęciach innego mężczyzny? Oczywiście. Wiele razy. Bo czuł się sfrustrowany i bezsilny, a taki stan ducha był mu obcy, gdyż od dziecka przyzwyczajano go do rządzenia innymi. Po raz pierwszy w życiu kobieta odmówiła zrobienia tego, co chciał – pójścia z nim do łóżka. Przekonywał siebie, że rozumie, dlaczego nie chce już być jego kochanką. Więcej – jej poczucie moralnej dumy powinno sprawiać mu satysfakcję. Lepiej, że ich związek wszedł w etap całkowicie platoniczny. Ale wciąż nie mógł przestać o niej myśleć, mimo że odmowa tylko pogłębiała jego pożądanie.

Może szedł złą drogą.

– Widziałem już podobnego – powiedział, patrząc na pajacyka i powoli cedząc słowa.

– Oczywiście – potaknęła. – Bo Darius ma niemal takiego samego.

– Wspaniale go uszyłaś – dodał, podziwiając delikatne biało-błękitne zdobienia.

– I…?

– Nic… Masz ogromny talent.

– Przesadzasz – odparła, nazbyt skromnie potrząsając przecząco głową.

– Czemu po prostu nie przyjmiesz komplementu w takim duchu, w jakim go powiedziałem?

– Dobrze. Niech będzie. Dziękuję – rzuciła ostrożnie. – W czym mogę ci dziś pomóc, Zuhal? Oprócz oczywiście dawania ci pseudo powodów do bezsensownej zazdrości – dodała żartobliwym tonem.

Próbował pozbierać rozbiegane myśli, ale łapał się na tym, że wciąż wraca tylko do jednego – kochać się z nią i zapomnieć o wszystkim.

– Musimy omówić parę spraw.

– Jasne, ale pośpieszymy się, bo chcę jeszcze wyjść na spacer.

– Przecież właśnie wróciłaś.

– Teraz Rania jest z Dariusem. Myślałam więc, żeby się zdrzemnąć na świeżym powietrzu, bo twój syn wciąż budził mnie w nocy. Wybacz, że mam tak oburzającą ochotę pobyć chwilę sama, ale nie wiedziałam, że muszę za każdym wyjściem „odbijać kartę zegarową”. Może dlatego kupiłeś ten przypominający fortecę apartament?

– Nie podoba ci się? Sama go przecież wybrałaś.

Wahała się, bo zwykle nie pytał jej o zdanie. I zupełnie nie zwracał uwagi na jej życzenia. Powinna być mu wdzięczna za zapewnienie bezpieczeństwa ich dziecku. Za utrzymanie. Szybko jednak zrozumiała, że Londyn to nie Oksford. Zwłaszcza gdy masz dziecko. Gdy pracowała w butiku, była panią swojego czasu. Dziś już nie. Dziecko potrzebowało kontaktu z rówieśnikami. Dlatego wstąpiła do grupy przedszkolnej. Tej samej, której członkinie Zuhal chciał koniecznie „prześwietlić”.

Darius uwielbiał te wyprawy, ale ona wiedziała, że ma tam do czynienia tylko z nianiami, a nie z matkami, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej wyobcowana. Z dwiema nianiami nawet się zaprzyjaźniała, ale tylko na bardzo powierzchownym poziomie. Nie zapraszała ich do siebie, bo gdyby zobaczyły luksusy, w jakich mieszka, niechybnie zaczęłyby zadawać pytania. Zresztą jedna z nich imieniem Carrie już ją zaczęła podpytywać.

– Nie narzekam. Apartament jest bardzo wygodny – podjęła rozmowę. – Ale czasem dostaję tu kręćka. Można usiąść i odpocząć na ogromnym balkonie, ale to nie to samo co spacer. Czasem czuję się jak w… złotej klatce. – Wzruszyła ramionami.

– Rozumiem. Pójdziemy więc razem!

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jak to? Przecież nie chciałeś, żeby ktoś nas zobaczył.

– I nikt nie zobaczy. Wmieszamy się w tłum. Pobyt w wojsku nauczył mnie sztuki zlewania się z otoczeniem, a ochroniarze potrafią obserwować wszystko z ukrycia.

Wmieszać się?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Chyba nie wie, co mówi. Może mu się wydaje, że w nienagannie skrojonym grafitowym garniturze i jedwabnej koszuli wygląda jak zwykły… bogaty biznesmen. A przecież zdecydowanie różni się od innych tym, że jest władcą pustynnego królestwa. Jego arystokratyczne pochodzenie wpływa na to, co robi i myśli. Jak się porusza. Tego nie sposób ukryć.

Nie miała ochoty na wspólny spacer, ale nie chciała też siedzieć w domu.

– Dobrze. Chodźmy – powiedziała.

Widziała z boku jego męski profil. Twardo, jak na syna pustyni przystało, wycięte rysy. Przez chwilę miała ochotę obsypać tę twarz spragnionymi czułości pocałunkami. Zawsze próbowała torpedować takie swoje reakcje. I zawsze z dosyć marnym skutkiem. Jak teraz, gdy – właściwie wbrew niej – fala ciepła w żołądku przypomniała jej, jak leżeli obok siebie. Gdy czuła go w sobie…

Razem na spacerze! W dzień! Przedziwne i zaskakująco satysfakcjonujące doświadczenie, bo w pewnym sensie zawsze prowadzili życie wampirów. Na pierwszych randkach odwiedzali słabo oświetlone światłem świec ekskluzywne restauracje, gdzie nikt nie mógł go rozpoznać. Później wynajęte domy.

Wykradane z jego życia noce, by choć przez chwilę być razem.

Teraz było jednak inaczej. Błękitne niebo w połączeniu ze spokojną taflą parkowego jeziora w dziwny sposób dawało jej poczucie dawno

nieprzeżywanej wolności.

I swobody. Tak powinno wyglądać życie z ukochanym mężczyzną u boku. Nie w wiecznym strachu, że ktoś go rozpozna. Pstryknie zdjęcie, a nazajutrz wszystkie brukowce będą trąbić o jego nowej kochance. Kim jest ta piękna kobieta spacerująca z szejkiem po Hyde Parku?

Jak mogłaby opisać swoją rolę w jego przyszłym życiu jako króla? Z pewnością nie partnerka. Ale nawet i nie kochanka – już nie. Matka jego dziecka? To sugerowałoby, że są – lub przynajmniej powinni być – małżeństwem. A nigdy przecież nie będą. Nigdy zresztą nie miała przy nim żadnego statusu. Dlaczego więc znosiła taką sytuację? Dlatego, że rozbudził w niej seksualne pragnienie, które wstrząsnęło całym jej światem, jak nic innego przedtem? Bo bez namysłu zanurzyła się w ten nowy sposób życia i odczuwania – bycia kochanką?

Może dlatego, że wtedy myślała, że go kocha? Szaleństwo! Jak kochać mężczyznę, który traktuje cię jak zabawkę – jesteś obecna w jego życiu tylko wtedy, gdy ma odpowiedni nastrój. Przecież w ogóle nie wiedziała, kim on naprawdę jest. Dopiero teraz zaczynała go poznawać. Zwłaszcza tę najbardziej bezwzględną stronę jego charakteru.

Z zamyślenia wyrwał ją głęboki głos Zahula.

– Myślałem, że się zrelaksujesz podczas spaceru, a wyglądasz tak, jakbyś dźwigała na barkach wszystkie troski tego świata. Piękny dzień!

Spojrzała na niego. W koniuszkach jej ust pojawił się cień uśmiechu, ale po cichu wyrzucała sobie, że dała mu poznać, że jest jej ciężko. Czas skończyć z tym wiecznym rozmyślaniem i dzieleniem włosa na czworo. Czemu nie żyć i nie cieszyć się chwilą?

– Tak, piękny – podchwyciła rozmowę.

W dali dostrzegła budkę z lodami i stojące w kolejce radośnie pokrzykujące dzieci. Z wnętrza budki płynęła lekka muzyka. Nagle poczuła

chłód w sercu. Przeszłość zderzała się z teraźniejszością.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak, dlaczego pytasz? – odparła zmieszana.

– Bo bardzo pobladłaś…

Miał rację. Ten widok sprawił, że zalała ją fala wspomnień. A wraz z nią – emocji. Przez chwilę nie była dorosłą matką Dariusa, lecz z powrotem małą oszołomioną dziewczynką.

– Gdy byłam dzieckiem obok naszego domu stała podobna budka z lodami. I z muzyką. – Jej głos dochodził jakby z daleka. – Kiedyś wyszłam jej posłuchać. Bardziej może, by zagłuszyć w sobie krzyki kłócących się rodziców, bo na lody i tak nie miałam pieniędzy. Byłam przeraźliwie smutna… Ale nagle zjawił się ojciec i kupił mi duży rożek. Największy, jaki kiedykolwiek dostałam. Różowo-białe lody z czekoladą na wierzchu! Byłam zupełnie zaskoczona, bo nigdy tego nie robił. Dlaczego zresztą nie był tego dnia w pracy? Pocałował mnie we włosy i zabawnie miękkim głosem powiedział „do widzenia”. Patrzyłam, jak idzie w dół ulicą… Nagle z domu wybiegła matka…

– I…? – dobiegł ją głos zasłuchanego w jej słowa Zuhala.

– Powiedziała, że ojciec odchodzi. Że ma inną małą dziewczynkę z kimś innym, nową córeczkę, którą kocha o wiele bardziej niż mnie. I nagle się załamała. Zaczęła płakać. Całe życie próbuję zapomnieć o tej scenie. Widziałam, jak mój rożek z lodami upada na ziemię, bo słuchając jej dramatycznych słów, zupełnie zapomniałam, że trzymam go w ręku. To był koniec mojego dzieciństwa. Początek nowego etapu w życiu, gdzie to ja stałam się matką, a ona – dzieckiem. Małego dziecka nie można obarczać taką odpowiedzialnością. To niesprawiedliwe. Nieludzkie.

Umilkła.

– Płaczesz, Jasmine? – zapytał ciepłym głosem.

Popatrzyła na niego zaskoczona, bo poczuła na twarzy lekki dotyk opuszków jego palców. Kiedy podszedł tak blisko, że mógł jej dotknąć?

– Nie płaczę. Płacz to strata czasu – odparła, dumnie unosząc głowę.

Dostrzegła w jego oczach błysk zrozumienia? A może po prostu zobaczyła to, co pragnęła zobaczyć. Delikatnie głaskał ją po policzku. Fala gorąca napłynęła jej do głowy. W jednej chwili wróciły wspomnienia, gdy leżeli nago. Obok siebie. Jeśli tylko ją przytuli, nie będzie potrafiła się oprzeć. Bo czy tego nie pragnie? Bardziej niż czegokolwiek? Czuć jego wargi na swoich. Rozpłynąć się w jego objęciach. Kochać się tak, by roztopić cały swój ból. Naprawdę nie ma dość tego martwego milczenia między nimi?

Gdy zrobił krok w jej kierunku miała wrażenie, że powietrze między nimi tężeje coraz bardziej. Staje się przezroczyste jak ozon.

Już niemal jej dotykał…

– Hej, cześć, Jasmine! – nagły donośny głos przywrócił ją do rzeczywistości.

Niemożliwe! Carrie! Wścibska niania z grupy przedszkolnej. Zmysłowa i obdarzona bujnym biustem brunetka. Tym razem sama, bez bliźniaków, którymi się opiekowała.

Jasmine spojrzała na Zahula. Inaczej niż inni spacerujący mężczyźni patrzył na fantastycznie ponętną brunetkę z chłodnym lekceważeniem w oczach.

– Fajnie cię widzieć – Carrie zwróciła się do Jasmine, ale zachłannym wzrokiem pożerała tylko szejka. Najwyraźniej potraktowała jego lekceważące spojrzenie jak wyzwanie. Może nawet rodzaj podniety do działania.

– Właśnie wychodziliśmy… – powiedział, delikatnie biorąc Jasmine pod łokieć.

– Och, nie… – skrzywiła się Carrie. – Nareszcie bez bachorów! – rzuciła głośno. – Chodźmy na drinka. – Poufale zrobiła krok w kierunku Zuhala.

– Nie piję – fuknął w odpowiedzi.

To był jeden krok za daleko, bo ochrona szejka natychmiast uznała to za akt agresji i w jednej chwili wyskoczyła zza krzaków.

– Hm, teraz mam aż nazbyt duży wybór, panowie – przytomnie zażartowała Carrie i odeszła, śmiejąc się pod nosem.

Jasmine miała poczucie, że ochrona niemal siłą wyprowadza ją z parku. W uszach dzwoniły jej słowa szejka:

– Nie wierzę, że zadajesz się z takimi ludźmi.

– Ona nie miała nic złego na myśli. Ciężko pracuje i lubi się zabawić. Co w tym złego? Chcesz prześwietlać wszystkich moich znajomych?

– Jeśli będę musiał, to tak! – padła odpowiedź.

Nie znosiła takich zależnych od nastroju zmian jego zachowania. Musi zrozumieć, że choć mieszka w jego apartamencie, jest wolną kobietą i będzie widywać kogo chce i kiedy chce.

Ale milczała, bo wiedziała, że nie ma sensu rozmawiać o tym w chwili, gdy jest tak wzburzony.

Odprowadził ją i pożegnał bez słowa. Stała na środku ogromnego pustego salonu i tak samo pusta czuła się w środku. Tak, pragnęła go. I nigdy ani na chwilę nie przestała. Ale duma i instynkt samozachowawczy mówiły jej, że już nie zgodzi się na to, co był gotów jej oferować.

To za mało.

Ten czas się skończył.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po raz pierwszy zrozumiała, że coś jest nie tak, gdy na wyświetlaczu telefonu komórkowego pojawił się nieznany jej numer. Sądziła, że chodzi o pomyłkę, ale mimo to odebrała.

– Halo – odezwała się ostrożnym tonem.

– Pani Jasmine Jones? – usłyszała kobiecy głos.

– Tak, słucham.

– Tylko kilka pytań. To prawda, że jest pani matką dziecka szejka Razrastanu? – Kobieta mówiła szybko jak karabin maszynowy.

– Kto mówi?

– Rebecca Starr z „Daily View”. Słyszę, że pani nie zaprzecza.

Drżącymi rękoma szybko wyłączyła komórkę. Skąd miała mój numer? Jak odpowiedzieć? Stare porzekadło głosi, że jeśli masz wątpliwości, to lepiej nic nie mów. Z pewnością nie będzie tym zawracać głowy Zuhalowi.

Po chwili telefon znowu zadzwonił. Szybko odebrała, by dzwonek nie obudził dziecka.

– Jeszcze raz Starr. Planuje pani wziąć ślub z szejkiem Zuhalem Al Haidarem, który wkrótce zostanie królem Razrastanu? Wiemy, że nie ma jeszcze nowej szejkini.

Ze złością przerwała połączenie.

Wmawiała sobie, że jeśli nie będzie podsycać ognia, prasa wkrótce straci zainteresowanie ich historią. Wróciła do zwykłych obowiązków, ale

wciąż dręczył ją niepokój. Poczekała, aż Darius się obudzi, i wyszła z nim na spacer. Pchając wózek, miała tylko nadzieję, że znów nie natknie się na Carrie. Nie zniosłaby potoku pytań na temat Zuhala. Jednak wcześniej czy później i tak ją spotka. Co wtedy? Nie może wiecznie udawać, że szejk nie istnieje i spędzić reszty życia, unikając pytań, bo nie wie, jak na nie odpowiedzieć.

Spacerowała ścieżką biegnącą wzdłuż jeziora, gdy nagle jej uwagę zwrócił jakiś ruch i błysk flesza. Kątem oka zauważyła, jak jeden z ochroniarzy rzuca się w kierunku grupki drzew, a trzech innych otacza ją i dziecko.

– Co się dzieje? – zapytała nerwowym głosem.

– Paparazzi – odpowiedział jeden z nich.

– Czego chcą?

– Zdjęć pani i przyszłego króla. Musimy wracać, pani Jones.

– Ale…

– Natychmiast – przerwał jej ten sam głos.

W drodze do domu próbowała zachować spokój, ale – jak zapewne każda matka na jej miejscu – już zaczynała martwić się o dziecko. Po powrocie z ulgą oddała je pod opiekę Rani.

Została sama i w tej samej chwili zalała ją fala tłumionych podczas spaceru emocji. Trzęsła się ze zdenerwowania. Serce biło jej jak młotem. Miała zimne i spocone dłonie. Czy tak ma wyglądać przyszłość? Samotna kobieta zamknięta w luksusowym apartamencie i ukryta przed ludźmi, którzy za wszelką cenę chcą zdobyć zdjęcie jej synka.

Pragnęła z kimś porozmawiać. Zaskoczyło ją, że na myśl jako pierwszy przychodzi jej Zuhal. Może dlatego, że jest jedyną osobą, która rozumie sytuację, bo Darius jest także jego synem.

Przeszła do sypialni. Tylko fotka dziecka i stara fotografia matki zrobiona jeszcze przed zawaleniem się jej świata świadczyły o tym, że to nieskazitelnie czyste i wielkie pomieszczenie w ogóle do kogoś należy. Sypialnia samotnej kobiety, myślała, szukając w jednej z szuflad wizytówki z jego prywatnym numerem.

Drżącymi palcami wystukała numer na klawiaturze komórki. Spojrzała w lustrze na swoją pobladłą twarz.

Odebrał natychmiast.

– Co się dzieje, Jasmine? – W jego głosie usłyszała nieznany jej przedtem ton. – Dobrze się czujesz?

– Tak, ale… – Jej głos drżał. Nie mogła wypowiedzieć ani słowa. – Wpadłam na paparzzich…

Głośno wciągnął powietrze.

– Wrócili ci, którzy cię szpiegują, tak? – krzyknął.

Siedział właśnie w salonie swojego prywatnego luksusowego odrzutowca. Choć słuszniej było powiedzieć – latającego pałacu.

– Jasne. Wiesz, że płacę ochroniarzom za pilnowanie mojego syna. Ich obowiązkiem jest informowanie mnie o wszystkim. Rozumiem, że w parku ktoś chciał cię sfotografować? – Przeklął w duchu jej upór, który nie pozwolił mu zabrać dziecka do swojego kraju. W tym momencie uświadomił sobie, że dzwoni do niego po raz pierwszy.

– Coś się stało? Darius dobrze się czuje?

– Tak, Tak… ale… – była tak roztrzęsiona, że z trudem zbierała słowa – dzwonili do mnie z prasy.

Zamarł bez ruchu.

– Po co?

– Pytali, czy jestem matką i… – słyszał w jej głosie ton zażenowania, a może i niesmaku – …czy planuję ślub z tobą.

Zamknął oczy i pozwolił wyobraźni przywołać jej obraz. Na linii zapadło długie milczenie. Po chwili, jakby z daleka, usłyszał jej cichy głos.

– Jesteś tam?

– Tak. Nie martw się. Wkrótce będę z tobą.

– Ze mną? Mówiłeś, że wracasz do Razrastanu. – Jej głos zdradzał zakłopotanie tym, co usłyszała.

– Miałem taki zamiar, ale gdy ochrona poinformowała mnie o zdarzeniu w parku, zmieniłem plany. Jestem w drodze do Londynu.

– Jesteś w drodze… – powtórzyła bezbarwnym i martwym głosem. – Ale po co?

– To nie jest rozmowa na telefon, Jasmine. Zawsze uważałem, że telefony nie służą rozumieniu się nawzajem.

– I pewnie dlatego unikałeś ich w przeszłości. – Nie mogła odmówić sobie tej uszczypliwej uwagi.

Nie miał zamiaru wdawać się w rozmowę. Zwłaszcza na temat tego, co zdarzyło się między nimi niemal dwa lata temu. Teraz musi się zająć przyszłością, bo tylko ona się liczy.

– Będę za trzy godziny.

Usłyszała odgłos przerwanego połączenia.

Czekając na jego przyjazd, nie mogła się na niczym skoncentrować. Wszedł, nawet nie dzwoniąc do drzwi.

Równie ironiczna, co okrutna parodia zwykłej sytuacji rodzinnej, gdy mąż wraca do domu z pracy, pomyślała.

Przez ułamek sekundy nie rozpoznawała go, bo miał na sobie oficjalne białe szaty, w jakich widziała go tylko na zdjęciach. Ale ten ubiór

paradoksalnie sprawiał, że wydawał się kimś jeszcze potężniejszym. Pustynnym samcem alfa, którego wejście w jakiś sposób narusza ciszę i spokój apartamentu. Na głowie miał tradycyjne nakrycie z białego jedwabiu z ręcznie tkanym czarnym otokiem. Jego rysy twarzy nabrały bardziej arystokratycznego wyglądu. Swobodnie spływające szaty w przedziwny sposób nie ukrywały, lecz jeszcze bardziej uwydatniały jego twardą sylwetkę. Sprężysty krok. Zbyt dobrze pamiętała jego wspaniale wyrzeźbione ciało.

Szybko skierował się do salonu. Była tak zaskoczona, że mimowolnie podążyła za nim. Czuła, że jest napięty do granic możliwości. W jego ciemnych oczach czaiło się coś nieodgadnionego.

– Tego chciałaś cały czas? – zapytał fałszywie łagodnym głosem.

– O czym mówisz? – odparła zmieszana.

– O nagłym zainteresowaniu prasy, które chyba nie wzięło się znikąd.

– I to ja je sprowokowałam, tak? – odparła drwiącym tonem.

– Przecież chciałaś wczoraj spacerować po parku?

– Tak, bo tkwiąc w czterech ścianach, już nabawiłam się klaustrofobii.

– Zaplanowałaś spotkanie z Carrie, która pewnie zaraz potem poleciała do mediów.

– Jak? Skoro nie wiedziałem, że będziesz mi towarzyszył.

– Może zadzwoniłaś do niej, ubierając się.

– Nie – rzuciła stanowczo. – Jak śmiesz imputować, że mogłabym narazić na szwank życie dziecka?

Zaskoczyła go obecna w jej głosie siła i wściekłość. A jeszcze bardziej, że pragnął teraz tylko ją całować. Objąć ramionami. Przestać się wzajemnie oskarżać, a zamiast tego zrzucić z siebie ubrania i kochać się bez pamięci. Pozwolić ujść całemu napięciu i złości. Tracił kontrolę nad sytuacją. Musiał

wziąć się w garść i zrobić to, co powinien uczynić, gdy tylko się dowiedział, że ma syna.

– Musisz wrócić ze mną do Razrastanu.

– Słucham…? – zapytała z niedowierzaniem głosie.

– Chyba nie muszę wyjaśniać tego, co powiedziałem.

– Nie musisz? Dobrze, ale ja muszę! Co się stało, że trzymasz mnie tu z synem jako polisą ubezpieczeniową, a sam szukasz żony?

– Powiem ci, co się stało. Prasa odkryła, że mam dziecko. Jeszcze o tym nie trąbi, bo moi prawnicy wystąpili o zakaz sądowy. Ale wkrótce zacznie, bo sąd przyzna mediom rację, że chcą informować o życiu osoby publicznej. A nawet jeśli nie i tak długo nie utrzymamy wszystkiego w tajemnicy. Najlepszym sposobem uratowania mojego wizerunku jest powrót z tobą i Dariusem do Razrastanu.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie mogę, Zuhal – powiedziała niemal szeptem.

Naprawdę odrzuca dar, który jej oferuje? Spokojny azyl na czas wypracowania przyszłości, która zadowoli ich oboje? Nawet jeśli nie jest jeszcze wiadoma? Jest kłębkiem sprzeczności, przyznał niechętnie. Ta kobieta ciągle stanowi zagadkę. Trzyma go na dystans z determinacją, która paradoksalnie sprawia, że jeszcze bardziej jej pragnie. Wzmaga jego pożądanie.

Pamiętał jednak, że gdy podczas spaceru na chwilę dotknął jej ręką, stonowała swoje zachowanie. Złagodniała. W jej zielonych oczach dostrzegł błysk czegoś namiętnego i niewypowiedzianego. Gdyby nagle jak spod ziemi nie wyrosła Carrie, wziąłby Jasmine w ramiona i pocałował. Czy nie poszliby z powrotem do domu i nie kochali się przez całą resztę dnia? Czy nie stałaby się jeszcze raz uległą kochanką, jak bywało w przeszłości? Chętnie zgadzającą się na wszystko, co sugerował?

Jednak jej chłodna pewność siebie, gdy chodzi o wyjazd do Razrastanu, wywoływała w nim prawdziwą złość. Jak rozgryźć ten twardy orzech? Nie może przecież wywieźć jej siłą…

– Musisz zrozumieć, że gdy już odkryłem, że mam syna, nic nigdy nie będzie takie samo…

– Nie odkryłeś. Dowiedziałeś się o nim przypadkiem – przerwała mu twardym głosem.

– Niech będzie, ale to nie zmienia faktów. Jesteś matką syna szejka. Nie możecie już pozostawać w Anglii. Nie wiesz, do czego zdolne są media. Zamęczą na śmierć, byle tylko zdobyć informacje. Będą cię cisnąć, żebyś dała im to, czego chcą.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym sprzedać im naszą historię?

– Nie… Wcale nie. Ale wszystko i tak wyjdzie na jaw, a tymczasem zaleje nas fala plotek.

– Plotek czy prawdy?

– Zrozum mnie, Jasmine. Po prostu staram się znaleźć jak najlepszy sposób przedstawienia syna mojemu narodowi. Nie znajdę, jeśli cały czas wszyscy i media będą mnie osaczać. Wróć ze mną do kraju. Będziemy przynajmniej mogli spokojnie pomyśleć o przyszłości.

Odwróciła się. Serce biło jej coraz mocniej. Niczego nie obiecywał – z pewnością nie w kwestii uczuć. Zachowywał się tak, jakby mówił o roślinie, którą chętnie wykopie z jej rodzimej ziemi i przesadzi do swojej, ale bez gwarancji, że przeszczep się uda! Chciał, by zamieszkała w jego pałacu i jego królestwie, nad którym sprawował pełną władzę. Nie miałaby tam absolutnie nic do powiedzenia. W żadnej sprawie. Sytuację dodatkowo komplikowały uczucia, jakie do niego żywiła, a które mimo jej wysiłków wcale nie słabły. Przeciwnie – pogłębiały się. Bo wciąż go pragnęła. Nie tylko ciałem, ale i sercem. Pragnęła go w sposób, jaki nigdy nie miał prawa

się zdarzyć. I wiedziała, że jeśli zamieszka w pałacu, stanie się kobietą praktycznie bezbronną.

Ale czy ma inną alternatywę? Zostać w Londynie i nieustannie bawić się z mediami w kotka i myszkę? Bez przerwy obsesyjnie myśleć o tym, że szuka żony? Taki scenariusz sprawiał, że miała ochotę bić pięściami w ściany tego luksusowego apartamentu, którego uparcie wciąż nie nazywała domem.

W pałacu byłoby inaczej?

Pewnie nie.

Ale ze względu na dobro syna powinna przynajmniej spróbować. Sprawdzić, czy sugestie Zahula, nawet jeśli nie miała w nie wiary, mogą się sprawdzić.

– Dobrze – odezwała się powoli niemal pełnym rezygnacji głosem. – Polecę z Dariusem do ciebie i wtedy zastanowimy się, co dalej.

Kiwnął głową, ale nie czuł satysfakcji z wygrania pierwszej rundy starcia, które – jak podejrzewał – wkrótce zmieni się w długą walkę. Zaproponować jej małżeństwo po to tylko, by zastosowała się do jego życzeń?

Nigdy nie wyobrażał sobie, że mógłby poślubić taką kobietę. Nie wiedział też, czy zaakceptują ją mieszkańcy Razrastanu.

Ale kraj tak jak króla, wymagał też dziedzica.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszedł do niezwykle bogato urządzonego wielkiego salonu, powstrzymując wzbierające w nim poczucie niepokoju związane z przyszłością. Zaledwie dwie doby temu razem z Jasmine i Dariusem przekroczyli bramy pałacu. Cały dwór wiedział, kim jest dziecko, ale nikt nie śmiał komentować tego faktu w obecności szejka. On natomiast zdawał sobie sprawę z pytań, które za jego plecami stawiają dworzanie i że pewnego dnia będzie musiał na nie odpowiedzieć.

Uczynił to właśnie tego ranka podczas spotkania z najbliższymi doradcami – istniał tylko jeden sposób zapewnienia jego synowi najlepszej przyszłości.

Mój syn, powtarzał w myślach i czuł, że wzruszenie ściska mu gardło. Maleńki człowieczek zrodzony z jego nasienia i genów. Dotąd sądził, że najbardziej dramatycznym wydarzeniem w jego życiu było nagłe zniknięcie brata. Nieoczekiwanie miał zostać władcą pustynnego królestwa. Ale nawet ta doniosła perspektywa nie mogła równać się wagą z faktem narodzin syna. Wciąż jeszcze oswajał się z tą myślą.

Podczas lotu, gdy Jasmine drzemała, ukradkiem obserwował Dariusa. Patrząc na niego, odczuwał dumę. Miał też poczucie spełnienia. Pewnego dnia syn stanie się dziedzicem linii władców z potężnej dynastii Al Haidar. I wtedy poprzysiągł sobie, że bez względu na to, co się stanie między nim a matką dziecka, nigdy nie pozwoli, by chłopak opuścił kraj, którym kiedyś będzie rządzić.

Czy ona to rozumie?

Usłyszał jej kroki na marmurowej podłodze. Odwrócił głowę i ujrzał w dali najpierw burzę blond włosów, a chwilę później całą postać. Patrzył, jak dostojnym krokiem idzie w jego kierunku, i myślał, że wyglądałaby wspaniale w roli przyszłej królowej. Ku jego zaskoczeniu nie grymasiła i nie stawiała oporu, gdy poprosił ją, by, przebywając w pałacu, nosiła bogate stroje odpowiednie dla narzeczonej szejka. Jeszcze zanim wylądowali w stolicy kraju Dhamarze, główny pałacowy projektant mody na jego polecenie przygotował cały zestaw szat i sukni z delikatnego jedwabiu w różnych kolorach. Wszystkie czekały już na nią w garderobie. Miał też nadzieję, że mimo własnych ambicji w tej dziedzinie, zaakceptuje również nowe ubranka dla dziecka. Z Anglii zabrała ze sobą tylko elektroniczną nianię.

– Ach, Jasmine, jesteś… – powiedział, wpatrując się w nią pełnym pożądania wzrokiem. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze dojrzałego mango, który dodawał jej oczom wyjątkowo złotego blasku. Pod miękkim jedwabiem wyraźnie rysował się krągły kształt piersi. Przypomniał sobie, jak ich dotykał opuszkami palców, by po chwili pieścić wargami sutki. Z ogromnym wysiłkiem odwrócił wzrok od jej oczu, by poradzić sobie z narastającym w nim pragnieniem. I tęsknotą.

– Cieszę się, że cię widzę. Musisz mieć dziś wilczy apetyt, bo służba mówiła mi, że od czasu przyjazdu prawie nic nie jadłaś.

Uniosła brwi.

– To znaczy, że wciąż mnie szpiegujesz, chociaż nie mam tu żadnego kontaktu ze światem?

– Powiedzmy, że dbam o ciebie – odparł twardym głosem. – Usiądziemy?

Dopiero teraz zobaczyła stół o pozłacanych nogach ustawiony tuż przy oknie wychodzącym na zalany światłem zachodzącego słońca różany ogród. Na złotych talerzach leżały owoce i wykwintnie przyrządzone potrawy oraz wysokie kryształowe karafki z sokami. Wcześniej dał wolne służbie. Teraz więc sam serwował jej dania i napoje, chociaż nigdy w życiu nikomu nie usługiwał przy posiłku. Jasmine jednak nawet nie zwracała uwagi na zaszczyt, jaki ją spotkał.

– Dziękuję – odparła, siadając na jednym z gustownie wykończonych złoceniami krzeseł. – Hm… Wspaniały smak – dodała, pociągając mały łyk z podanej jej szklanki soku z granatu.

Usiadł naprzeciw i łyżką zsunął na jej talerz porcję duszonych bakłażanów.

– Jak Darius? – zapytał, odkładając tacę.

– Lepiej niż mogłam przypuszczać. Nie szkodzi mu nawet zmiana klimatu. Będzie spał do rana. W domu nie zawsze był taki cichy – dodała.

Po raz pierwszy doszło do niego, ile musiała przedtem znieść. Mimo że Darius był raczej spokojnym dzieckiem, zawsze była z nim sama jak palec. Nikt jej nie pomagał. Z pewnością było jej ciężko. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł wyrzuty sumienia i nagłą chęć, by pomóc jej rozluźnić twardy wyraz twarzy, który sprawiał, że wyglądała wyjątkowo blado.

Chciał, żeby zapomniała o wszystkim. Znów stała się dawną Jasmine, za którą tak tęsknił. Dlatego z przyjemnością patrzył, jak popija słynne tutejsze wino deserowe ze śliwek liczi, widząc, że przynajmniej częściowo z jej twarzy znika napięcie.

– Chciałabyś jeszcze coś? W czym mogłaby ci pomóc moja służba? – zapytał z troską w głosie.

Usiłowała skoncentrować się na jego pytaniu, ale nie potrafiła. Myślała tylko tym, jak frustrujące jest być tak blisko siebie i… w ogóle się nie

dotykać. Głowa mówiła jej, że to najbardziej rozsądne podejście, ale ciało pragnęło właśnie jego dotyku.

Ciało nigdy nie kłamie.

Patrzyła na jego twarz i myślała, że zdjęłaby jego białe nakrycie głowy i zanurzyła palce w ten gąszcz kruczoczarnych włosów. Czuła, jak pod miękkim jedwabiem sukni twardnieją jej sutki. Nagle doszło do niej, jak długo się nie kochali. Niemal półtora roku! Teraz widok tego przystojnego i wspaniale zbudowanego mężczyzny – ojca jej dziecka – przypominał jej, że jest zdrową, młoda kobietą mającą cielesne potrzeby. Także – seksu.

Pragnęła go dotknąć. W taki sam sposób, jak wtedy, gdy nagle zjawił się w jej zapuszczonym domku w Oksfordzie i tak namiętnie ją całował. Może nawet bardziej, bo wiedziała, jak zawsze na nią działa. W jego obecności jej serce biło mocniej. Nie dlatego, że miała do czynienia z przyszłym królem i jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Dla niej był mężczyzną, który rozbudził jej seksualność. Wydobył głęboko ukryte pragnienia dzielenia się sobą i rozkoszą. Jedynym, któremu oddała serce i ciało.

A tego żadna kobieta nigdy nie zapomina.

Był tym, kto potrafił tak ją całować i pieścić, że zaczynała odczuwać swoje ciało na nowo. Znał ją na wylot. Czasem, gdy był wewnątrz niej, nie wiedzieli, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie.

W miłosnym uniesieniu kochankowie stają się jednym.

Nie o tym jednak myślała, gdy niechętnie zgadzała się na powrót do Razrastanu. Wtedy miała w głowie tylko los syna. Teraz jej poczucie winy, że Darius nie będzie miał kogoś, kogo może traktować jak ojca i autorytet, zastąpiła obawa, że sama zamyka się w złotej klatce. Od samego początku przytłaczał ją niewiarygodny przepych pałacu. Czasem, idąc na spacer, rozglądała się wokół ze szczytu tej prawdziwej cytadeli i oszałamiało ją, że wszystko, jak okiem sięgnąć, należy do niego. Zahula.

Ale ona nie jest jego własnością.

Zawsze musi o tym pamiętać.

Ściągnął ją i Dariusa, by odseparować ich od wścibskich mediów i opracować jakiś plan dotyczący przyszłości. Chociaż nawet się nie zająknął, jak miałby on wyglądać. Dał jasno do zrozumienia, jakiej żony szuka. Z pewnością nie jej! Nie żeby chciała wyjść za tego bezwzględnego człowieka o zimnym jak lód sercu. On pewnie też nie oczekiwał, że prowadząc osobne życia, ona zostanie tu na czas nieokreślony.

Westchnęła głęboko. Musi dobrze żyć z ojcem swojego dziecka bez względu na to, co się między nimi wydarzyło.

Dlatego skinęła głową, odpowiadając na wyjątkowo troskliwie zadane pytanie.

– Nie potrzebujemy nic więcej. Nie można mieszkać bardziej komfortowo. Z takim widokiem na pałacowe ogrody! Po co jednak aż tyle niań i pielęgniarek pomagających Rani?

– Wiele z nich to córki kobiet, które opiekowały się mną i Kamalem, gdy byliśmy mali.

Jego słowa przypomniały jej, jak bardzo różniły się ich dzieciństwa. Całe lata świetlne. On – mały książę otoczony armią służących. Ale rzadko wspominał o matce. Nawet w chwilach największej bliskości, gdy leżeli obok siebie wyczerpani kochaniem. Oboje zresztą rzadko mówili o własnym dzieciństwie. Nic dziwnego. Bo wtedy skupiali się na jednym – oddawaniu się rozkoszy, a nie zwierzaniu, co mogłoby ich zbliżyć jako parę.

– Chciałam jednak o tym porozmawiać – odparła niechętnym tonem. – Wiesz, że gdy Darius śpi, nie ma potrzeby, by siedział z nim ktokolwiek. Naprawdę obie z Ranią świetnie sobie radzimy.

– Pewnego dnia będzie królem, musi się przyzwyczajać do obecności służby – uciął krótko.

– Nie mów w ten sposób. – W jej głosie brzmiał wyraźny sprzeciw.

Szybko zapomniała o kompromisie.

– Może będzie chciał zostać bankowcem i mieszkać na angielskiej prowincji?

– Nigdy. Nie ma mowy. To przyszły król mojego kraju.

– Jak to sobie wyobrażasz? – Śmiało spojrzała mu w oczy.

– Chyba znasz odpowiedź. – Wykrzywił usta w dziwnym uśmiechu. – Będzie moim prawowitym następcą. Aby do tego doszło musisz zostać… moją żoną.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem w oczach.

– Twoją żoną? – powtórzyła bezwiednie.

– Tak. Nie czujesz się chyba zupełnie zaskoczona? Rano rozmawiałem z najbliższymi doradcami i członkami rządu. Sądzę, że wszyscy Razrastanie cię zaakceptują, bo jesteś matką mojego syna. Musimy tylko podejść do tego delikatnie i taktownie. Według nich to jedyne realne rozwiązanie tego problemu.

– Problemu? – Jej twarz zupełnie znieruchomiała. – Tak mnie widzisz?

– Proszę, nie łap mnie za słowa, lecz pomyśl, co mówię. Proponuję ci małżeństwo. Ja, szejk, oświadczam się tobie, kobiecie z niższego stanu. Nie widzisz w tym wyrazu uznania?

Nie. Nie czuła w jego słowach żadnego uznania. Miała natomiast wrażenie, że zmuszono go do zrobienia czegoś, czego nie chciał. Przyciśnięto do muru. Czyż nie tak było? Nie kochał jej. Nigdy. Jakie więc są szanse na udane małżeństwo? Pomyślała o własnych rodzicach. O reakcji matki na pierwsze oznaki rozpadu ich małżeństwa. Jak rozpaczliwie i kurczowo trzymała się męża.

Nie będę taka jak ona, pomyślała.

Żaden zapatrzony w siebie szejk nie będzie pomniejszał jej roli jako kobiety tylko dlatego, że chce, by Darius był jego następcą, i poza tym nie widzi niczego innego.

– Za wcześnie, by mówić o małżeństwie – rzuciła szybko, wstając od stołu. Nie miała zamiaru patrzeć, jak zareaguje na jej odpowiedź. Podeszła do jednego z ogromnych okien. Na niebie stały już gwiazdy.

– O wiele za wcześnie… – dodała, patrząc na rozgwieżdżone niebo.

– Obrażasz mnie, Jasmine. Nie wiesz, że większość kobiet marzy o byciu królową.

– Może po prostu nie znają cię tak dobrze, jak ja! – Odwróciła się od okna i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich tylko bezgraniczne oburzenie i nic więcej. – Nie śpieszmy się. Bądźmy ostrożni z decyzjami – dodała.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę, ale będę bezwzględny. Może to ci pomoże… – Dojrzała w jego oczach coś dobrze jej znajomego…

Pragnienie…

Co się dzieje?

W jednej chwili znalazła się w jego objęciach. Nigdy się nie dowiedziała, które z nich zaczęło, ale było to tak samo nieuniknione, jak ogromny księżyc, który, wstając, skąpał ich oboje w przedziwnym srebrnawym świetle. Zuhal przywarł wargami do jej ust. Oddała pocałunek. Jej świat zawirował. Miała poczucie, że spada albo tonie w słodkim i roztapiającym wszystko przypływie pożądania.

Gdy całował ją podczas ostatniej wizyty w domku w Oksfordzie, czuła się nieco skrępowana, bo ukrywała przed nim istnienie jego syna. Teraz nie musiała nic ukrywać. Mimo sukni z jedwabiu czuła się zupełnie naga.

Mocniej objął ją ramionami. Czuła na plecach jego dłonie, a na brzuchu twardą męskość.

Objęła go, bo pragnęła tylko jednego.

Teraz.

Tutaj.

Tylko to jedno.

Świat odpłynął gdzieś daleko. Liczyło się tylko to niezwykłe doznanie, jakie wywoływał w niej Zuhal, delikatnie wodząc opuszkami palców w dół po jej plecach. Prawie niewinny gest…

Nachylił się nad nią. Jego oczy płonęły pożądaniem.

– Pragniesz mnie, tak? Zawsze mnie pragnęłaś, kochanie – powiedział cichym i zmysłowym głosem.

Nieco ironiczny uśmiech Zuhala prowokował, by zaprzeczyć jego słowom. Ale jak mogłaby to zrobić, wiedząc, że mówi prawdę? Gdy w chwilach największej słabości śniła o tym i marzyła?

Pochylił się nad nią i znów ją pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego niecierpliwe dłonie dotknęły jej piersi. Później pośladków. Przeniosły się na biodra. Zmysłowa fala gorąca przeszła przez nią jak pustynna burza. Jego palce przesuwały się po całym jej ciele. Szybko i pożądliwie, jak gdyby nie mogły się doczekać, by pieścić każdą najmniejszą cząstkę.

Drżała. Przywarła do jego ramion, by znaleźć w nich oparcie, bo czuła, że traci panowanie nad sobą. Przyciągnął ją bliżej, jakby chciał pokazać, że należy do niego.

– Zuhal... – wyszeptała, wpijając paznokcie w jego ramiona. Ciepło jej oddechu zmieszało się z ciepłem jego ust.

Nie odpowiedział. Nie od razu. Pogłębiał jedynie pocałunek, sięgając językiem jej języka. Szybkim ruchem zdjęła z jego głowy nakrycie. Opuszkami palców gładziła go po włosach, by w końcu zatrzymać się na szyi. Przyjął ten gest kocim pomrukiem zadowolenia. Jej dłonie powędrowały teraz na bicepsy – nawet przez materiał szat mogła wyczuć ich siłę i prężność. Zaczęła masować jego tors. Poczuł dobrze mu znane błogie napięcie. Przylgnął do niej całym ciałem.

Zamknęła oczy. Nagle przypomniała sobie wszystko, co działo się od czasu, gdy ostatni raz się kochali. Jej ciało dokonało w tym okresie czegoś niezwykłego – zmieniło kształt i urodziło dziecko. Coś równie nierealnego, co cudownego.

Teraz jednak czuło tylko jedno – głód. Seksualny głód. Nagi i pierwotny. Gwałtowny i pochłaniający ją całą od wewnątrz. Wytwarzający tak potężne pragnienie i tęsknotę, że miała poczucie, że nie wytrzyma tej fali naporu.

Czy on o tym wie? Dlatego przez dłuższy czas patrzył na nią swoimi błyszczącymi oczyma? Czekał?

Wziął ją na ręce.

Idąc po marmurowej posadzce salonu zdawał się uosobieniem władzy i męskości. Powłóczyste szaty płynęły za nim jedwabistym ruchem, jakby potwierdzając jego status.

– Dokąd idziemy? – szepnęła, gdy weszli na korytarz, na którego suficie wyłożonym płytkami ręka wprawnego artysty wymalowała erotyczne sceny, jakby wprost wzięte z Kamasutry.

– Do mojej sypialni – odparł. – Łączy ją z twoim apartamentem właśnie ten tajny korytarz, którego może używać tylko król. A od teraz także ty.

Weszli do ogromnego pokoju, którego wystrój przewyższał swoją wspaniałością wszystko, co dotąd widziała w pałacu. Ale teraz ten przepych – inaczej, niż gdy pierwszy raz zwiedzała pałac – w ogóle jej nie onieśmielał.

Kątem oka dojrzała wspaniałe, bogato zdobione meble. Kilka rzeźb wielkości człowieka. Ale patrzyła tylko na jedno – stojące pośrodku ogromne łoże.

Jedną ręką Zuhal niecierpliwie odsunął kilka ogromnych poduszek i delikatnie ją na nim położył. Przez chwilę patrzył na nią pożądliwym wzrokiem. Trzymała ręce na głową. Jego ciało okrywała tylko cienka jedwabna szata, która przylgnęła do niego, podkreślając umięśnioną sylwetkę.

Była kobietą na wskroś nowoczesną, ale przez chwilę czuła się jak ofiara składana na ołtarzu starożytnym bogom. Spojrzenie Zuhala zdawało się wnikać w jej najgłębiej ukryte pragnienia.

Żadna siła na tym świecie nie oderwałaby jej teraz od niego!

– Och, Jasmine – szepnął. – Wyglądasz tak pięknie, gdy leżysz. Wiesz, jak cię pragnę?

– Nie wiem, ale może się dowiem… – Spojrzała na niego zalotnie.

– Pomnóż to jeszcze przez trzy.

Te przepełnione pragnieniem słowa sprawiły, że przebiegł ją radosny dreszcz podniecenia. Pamiętała ich pierwszy raz, gdy jej serce dosłownie skakało z radości. Jak płakała – nie była zresztą pewna dlaczego – gdy straciła dziewictwo. I jak lekko otarł jej łzy dłonią.

Wewnętrzny głos mówił jej, że tym razem jest inaczej, żeby uważała. Ale zignorowała go. Na co ma uważać, gdy jego palce pieszczą jej piersi? A teraz przesuwają się w górę uda, łagodnie pieszcząc jego wewnętrzną stronę. Jedwab ociera o jedwab.

Zamknęła oczy.

– Zuhal… – powiedziała słabym głosem. I samo wypowiedzenie głośno jego imienia wywołało w niej kolejną falę podniecenia.

– Lubisz tak? – usłyszała jego głos tuż koło ucha.

– Wiesz… Wiesz, że uwielbiam...

Jego dłoń doszła już do szczytu jej uda. Opuszkami palców czuł, jak bardzo jest wilgotna.

Jak mogła zapomnieć, co czuje i za czym tęskni jej ciało?

Zaczął pieścić ją między udami przez delikatny jedwab bielizny.

– A tak? – zapytał znowu.

– Przecież wiesz… – westchnęła.

– Więc zróbmy coś jeszcze...

Wsunął palce jeszcze głębiej i zaczął rytmicznie przesuwać je w dół i w górę. Czuł na nich jej wilgoć.

Z chwili na chwilę narastało w niej coraz większe podniecenie. Ale czy nie tego właśnie pragnęła? I tylko tego? Szybkiego cielesnego uniesienia, które zadowoli jej spragnione ciało, ale nie ruszy serca. Uniosła biodra w cichym zaproszeniu, by kontynuował pieszczoty. Ale Zuhal myślał już o czymś innym. Wyjął dłoń spomiędzy jej ud i przylgnął wargami do jej ucha.

– Nie. Nie tak. Nie za pierwszym razem. Jeszcze nie. Chcę być w tobie. Poczuć cię całą. Głęboko w tobie. To moje miejsce…

Ten zmysłowy szept wstrząsnął jej ciałem. Uderzył w czułą strunę. W sedno głębokiego pragnienia, by go zadowolić. Ale nawet gdy rozwierała szeroko drżące uda, wewnętrzny głos ostrzeżenia brzmiał w niej jeszcze donośniej. Jeszcze trudniej było go zignorować. Przypominał, że jego słowa nie są prawdziwe. To nie był ten niezapomniany pierwszy raz. Od czasu gdy, kompletnie tym zaskoczony, pozbawił ją dziewictwa, minęły dwa lata. Nie była już dziewicą, która czuje się dopiero wprowadzana w arkana sztuki miłosnej. Nie była też niewinną idealistką wierzącą, że gdy mężczyzna mruczy ci do ucha czułe słówka pożądania, szczytując w tobie, oznacza to coś więcej niż osiągnięcie przez niego zwykłego cielesnego zaspokojenia. Zuhalowi zresztą zawsze chodziło tylko o nie. A dziś dodatkowo pragnął czegoś jeszcze bardziej. Swojego dziecka. Właśnie tego? Czy uwodząc ją, chciał złagodzić jej postawę i zabrać to, co jego – syna?

Czy myśli, że jeśli będzie się z nim kochać, natychmiast zgodzi się na ślub?

I może nawet wie, co robi, bo rzeczywiście kiedyś w takich momentach pozwalała, by ogarniała ją fala namiętności i traciła trzeźwość myślenia. Dlatego właśnie Zuhal tolerował, że pełniła swoją rolę kochanki tylko częściowo? Może seks robi z tobą właśnie to – ograbia cię z logiki i siły. A teraz potrzebowała ich obu, jak nigdy przedtem.

Dla syna. Ale i dla siebie.

Jego dłoń znów zanurzyła się między jej udami. Wiedziała, że jeśli go nie zatrzyma, wkrótce zupełnie straci panowanie nad sobą i możliwość podejmowania racjonalnych decyzji.

Wysunęła się z jego ramion. Udało jej się nawet wstać z łóżka.

– Powiedziałem coś nie tak? – zapytał ironicznie.

– Miało… miało do tego nie dojść… – wyrzuciła z siebie, próbując odzyskać spokój.

– Nie? – Zdziwiony uniósł brwi. – Czego więc oczekiwałaś, przyjeżdżając tu ze mną? Sądziłaś, że będziemy dyskutować o światowej polityce lub historii Razrastanu?

Na zewnątrz zachowywał kamienny spokój, ale te sarkastyczne słowa świadczyły o jego głębokiej irytacji.

Nie mogła go winić.

– Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać? – Przypatrywał się jej bacznym wzrokiem.

Nie powinna dopuścić do sytuacji, w której nie potrafiła się opanować. Bo czy w głębi serca nie pragnęła, aby znów dotykał ją swoimi wprawnymi palcami? Po całym ciele dokładnie tam, gdzie chciała czuć ten dotyk? Czy nie pragnęła znów poczuć go głęboko w sobie?

Jednak kilka chwil rozkoszy nie wystarczyło, by zapomniała, dlaczego jest w tym pałacu. W tym kraju. Zaproponował małżeństwo, ale była w rozterce, bo nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Mogła zaakceptować

propozycję, ale tylko jeśli czuje się na tyle silna, by poradzić sobie ze związkiem pozbawionym miłości.

Ostatnie, czego potrzebowała, to dać się oślepić pożądaniu.

– Bo seks wszystko komplikuje. Z pewnością wiesz o tym… – wróciła do jego pytania.

– Więc nie chcesz, byśmy byli ze sobą blisko?

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcę. Po prostu… nie jestem gotowa. Oboje odpowiadamy za to, co się stało przed chwilą. Nie tylko ja… Daliśmy się ponieść…

Podeszła do okna i stanęła obok marmurowej rzeźby przedstawiającej kozła z głową sokoła. Odwróciła się i popatrzyła na niego. Wciąż ją kusił.

– Na przyszłość będę bardziej uważała – powiedziała cichym głosem.

– Nawet jeśli oznacza to zaprzeczanie temu, co pragniesz?

Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego jest tak ostrożna, nie pokazując jednocześnie, że jest bezbronna i go potrzebuje.

– W tym pałacu, którego przepych onieśmieliłby każdego, mam tylko jedno na własność – swoją uczciwość. I nie chcę jej stracić. Jeśli dzięki seksowi znów zbliżymy się do siebie, przestanę myśleć logicznie. Tego się boję. Że pożądanie przesłoni mi jasność widzenia, a na to nie pozwolę… Nie chcę z tobą walczyć. – Westchnęła, modląc się w duchu, by za chwilę nie stała się znowu dawną uległą Jasmine, szczęśliwą, że ktoś taki jak szejk zwraca na nią uwagę. – Nie jesteśmy już przygodnymi kochankami, którzy nie mogą oderwać od siebie rąk. Jesteśmy rodzicami związanymi ze sobą na całe życie poprzez naszego syna. Rzuciliśmy się na oślep w swoje ramiona, w ogóle się nie znając. Tym razem musimy zwolnić… Pomyśleć, czy małżeństwo wypali…

– Mam podziwiać twój dojrzały dystans? Ten wymijający sposób mówienia to część jakiejś skomplikowanej kobiecej gry, by wydać się

bardziej cenną i trudną do zdobycia?

– Mylisz się. Chodzi o coś o niebo ważniejszego. Zanim zgodzę się wyjść za ciebie, muszę uwierzyć, że istnieje między nami jakaś podstawowa zgodność. Inaczej małżeństwo stanie się jedynie receptą na katastrofę.

Potrząsnął głową, wciąż nie mogąc uwierzyć, że ze wszystkich kobiet, jakie znał, odmówiła mu właśnie ta jedna. Kiedyś tak spragniona wprowadzenia w arkana sztuki seksu, wszystkiego, co jej pokazywał. Najwspanialsza ze wszystkich jego kochanek. Czeka na słowa miłości, których jej nie daje? I nie może, pomyślał z goryczą. Jeśli właśnie ich pragnie, musi ją rozczarować. Romantyczna miłość istnieje tylko w książkach.

Jej włosy opadały złotą fala na ramiona. Wygląda jak anioł, pomyślał z pewną niechęcią. Długie rzęsy jaszcze bardziej uwydatniały zielony kolor jej oczu. Zamknął oczy i przypomniał ją sobie z ich pierwszych spotkań – młodą, dziką i pełną namiętności. Ale kobieta stojąca teraz przy oknie przed chwilą odepchnęła go, jak nigdy przedtem żadna inna.

Przez chwilę chciał do niej podejść i spróbować raz jeszcze.

Znów go odepchnie?

Zrezygnował. Wkrótce pożałuje tego i przekona się, że nie ma zamiaru na siłę ciągnąć jej do ołtarza. Naprawdę sądzi, że mężczyzna z jego pozycją będzie się płaszczyć przed kobietą?

Na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiech.

– To czego właściwie chcesz? – zapytał, jakby od niechcenia.

Nie spodziewała się, że kiedykolwiek zada to pytanie. Gdy byli razem, wiedziała, czego pragnie, ale szybko pogodziła się z tym, że nigdy tego nie dostanie. Nie można żądać miłości, gdy najgłębsza intuicja mówi, że dla takich jak on to obce pojęcie. Słowo, którego nie ma w ich słowniku.

– Chciałabym więcej o tobie wiedzieć.

– Nawet jeśli właśnie odrzuciłaś coś, dzięki czemu mogłaś się dowiedzieć najwięcej?

– Przez cały czas, gdy byliśmy razem, nie dowiedziałam się za wiele. A przecież przedtem kochaliśmy się wiele razy…

– Możesz zajrzeć do oficjalnych biografii – odparł szyderczym tonem, unikając jej wzroku.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Chcę usłyszeć od ciebie. Z twoich ust, nie z książek.

– Ach, tak? – Na jego twarzy pojawił się wyraz frustracji. – Pięknie! Porozmawiaj więc z moim sekretarzem. Niech znajdzie w moim kalendarzu wolną chwilę dla ciebie. Przepraszam, ale muszę już iść, praca czeka. – Podniósł z podłogi swoje nakrycie głowy.

– Co…? Akurat teraz…?

– Zawsze jest coś do zrobienia. Ta część wieczoru nie spełniła moich oczekiwań, więc chcę chociaż dobrze wykorzystać pozostałą. – Kategorycznym ruchem dłonią wskazał, że powinna iść przed nim. Ale ten gest miał też potwierdzić, że to on rozdaje tu karty.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale szybko zamknęła je z powrotem. Bo co mogła powiedzieć? Że poprosi sekretarza, by ją umówił? Jak na wizytę u dentysty?

Ułudna bańka wieczoru pękła. Szła przed nim, słuchając szelestu jego szat płynących po marmurowej podłodze.

Jeszcze chwilę temu trzymał ją w ramionach…

Przytłaczało ją poczucie niewymownego żalu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powinno być jak w bajce. Przynajmniej tak mógłby sądzić ktoś z zewnątrz. Samotna matka przenosi się ze skromnego domku w Oksfordzie do kapiącego złotem pałacu, gdzie szejk gotów jest wziąć ją za żonę. Usychająca roślinka wyrwana z zapuszczonego ogródka i przesadzona tam, gdzie czeka na nią najlepszy ogrodnik.

Ale dla niej nie była to bajka. Znalazła się w złotej klatce.

Tak, spotykała teraz przeróżnych ludzi, których w innym wypadku nigdy by nie spotkała. Monarchowie z sąsiednich państw i arystokraci z Razrastanu. Siadywała przy stole pod kryształowymi żyrandolami, mając na szyi naszyjniki z brylantów warte fortunę. Omawiała z ambasadorem USA szczegóły wizyty amerykańskiego prezydenta.

Prawda. Niezaprzeczalne fakty.

Ale te mówią tylko tyle, co widać. I nic więcej. Pokazują nam tylko wierzchnią, gładką warstwę zdarzeń, a nie mroczne podteksty krążące pod nią jak wiry. Była matką jego dziecka. Gdy pojawiali się publicznie, oboje odnosili się do siebie z szacunkiem i godnością. Jednak w rzeczywistości od czasu, gdy odrzuciła go jako kochanka, rzadko bywali ze sobą sam na sam.

Problem małżeństwa wciąż pozostawał nierozwiązany.

Chciała poznać Zuhala, zanim wypowie przysięgę. Ale jak, gdy życie w pałacu jest wrogiem bliskości i intymności? Gdy jada się tylko w sposób formalny, a ponadto obsługuje cię cała armia kelnerów i służących

serwujących najwykwintniejsze dania, w których nazwach całkowicie się gubisz? Nikt z tych ludzi nigdy nie spojrzał jej w oczy. Patrzyli jakby ponad nią. Podejrzewała, że jej nie akceptują. Wprowadziła się tu z dzieckiem, chce wykorzystać ich władcę. Może cieszyli się, że nie pełni żadnej oficjalnej roli.

Zawsze siedziała na przeciwległym do Zahula końcu długiego stołu. W ciągu dnia i tak byli oddaleni od siebie, ale podczas posiłków prawie musiała krzyczeć, by mu coś powiedzieć. Miarą samotności jest nasza odległość od innych. Nie byli rodzicami wspólnie wychowującymi dziecko. Darius nie widywał ich razem. Zuhal odwiedzał syna tylko wtedy, gdy wiedział, że akurat jej nie ma. Raz czy dwa zdarzyło jej się wyjść z łazienki spod prysznica z mokrymi włosami, ale zdążyła zobaczyć – a może usłyszeć jedynie szelest – sam koniec jego szaty, gdy odchodził szybkim krokiem.

Czasem budziła się wczesnym rankiem, gdy pałac był jeszcze pogrążony we śnie. Kiedyś, nie mogąc zasnąć, wyszła na spacer w stronę stajni królewskich i zobaczyła, jak w rozchełstanej na piersi jedwabnej koszuli zsiada ze swojego ulubionego rumaka po rannej przejażdżce. Nie widział jej, bo stała w cieniu. Z bijącym sercem patrzyła na jego mięśnie brzucha, jakby żywcem wyjęte z magazynów fitness, i obnażony, brązowy tors. Przez chwilę jej wyobraźnia poszybowała w świat marzeń. Podchodzi do niego, językiem lekko zlizuje z niego kropelki potu… Rozpina bryczesy…

Zadawała sobie pytanie, czy nie zachowała się zbyt pochopnie. Czy nie odepchnęła go z poczucia dumy, które maskowało jedynie jej lęk przed bliskością? Bo być blisko z drugim człowiekiem znaczy też otworzyć się. Na niego i na siebie. Ale jak się dowiedzieć, czy są bratnimi duszami, skoro nigdy nie są razem, lecz zawsze w otoczeniu innych?

Mijały dnie. Zbliżał się czas jego oficjalnej koronacji na króla. Czy porzucił już myśl o ślubie? Może powinna zacząć działać zamiast wiecznie zadawać sobie pytania. Może jednak zapisać się na „audiencję” i porozmawiać.

Pewnego słonecznego poranka udała się więc prosto do biurowej części pałacu. Stanęła jak wryta. Dziesiątki sekretarek i asystentów. Wszyscy nachyleni nad klawiaturami komputerów. Na ścianach ogromne zegary pokazujące godzinę we wszystkich ważniejszych metropoliach świata. Zgiełk i harmider, jakże różne od ciszy pałacowych ogrodów.

Przeszła przez całą salę i dotarła do gabinetu głównego doradcy Zuhala. Sekretarka poprosiła ją nienagannym angielskim, by usiadła w jednym z ogromnych skórzanych foteli. Po chwili zjawił się mężczyzna o kamiennej twarzy, ubrany w białą szatę.

– Zapraszam do gabinetu, panno Jones. Nazywam się Adham. To nieoczekiwana przyjemność.

Natychmiast rozpoznała ten głos. Nigdy go nie zapomni. Poczuła ciarki na plecach. To ten sam głos, który nie chciał jej łączyć z szejkiem, gdy dzwoniła do niego, będąc w ciąży. Czy dlatego jego twarz przybrała teraz tak nieprzyjazny wyraz? A może jest zbyt podejrzliwa? Może w gruncie rzeczy to lojalny urzędnik dobrze wykonujący swoją robotę? Pokonała instynktowną niechęć i spojrzała na niego spokojnym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Ależ skąd! – Jego wymuszony uśmiech kontrastował z uprzejmymi słowami. – W czym mogę służyć?

Nagle doszło do niej, że jest tu przecież po to, by w przyszłości pogłębić relacje z ojcem jej dziecka i poważnie myśleć o możliwości bycia królową. Może więc nadszedł czas zacząć się tak zachowywać. Pokazać

Adhamowi, że nie jest już zwykłą uległą kochanką, którą może lekceważyć, lecz częścią życia jego pryncypała.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, który często przyjmowała, gdy rozmawiała z bogatymi klientami w butiku. Wskazała ręką na okno.

– Co za piękny poranek, prawda? – zauważyła z godną dyplomaty uprzejmością.

– Tak. Zwłaszcza o tej porze roku jest u nas pięknie – odparł.

– Chcę się zobaczyć z Zuhalem – szybko przeszła do rzeczy.

– Obawiam się, że będzie to niemożliwe, panno Jones. Jego Królewska Wysokość jest teraz bardzo zajęty. Właśnie rozmawia z szejkiem Marabanu. – Ton jego głosu był uprzejmy i łagodny, ale lodowaty wzrok mówił zupełnie co innego.

– Och, nie chciałam teraz. Może mi pan wyznaczyć spotkanie z nim?

W jego oczach pojawił się błysk niedowierzania.

– Spotkanie, panno Jones?

– Tak. Zuhal przekazał mi, żebyśmy uzgadniali swoje kalendarze.

– Jego Królewska Wysokość nic mi o tym nie wspominał – odparł zmieszany Adham.

– Czy więc musi przekazywać panu wszystko? – zapytała niewinnym głosem.

Po raz pierwszy w życiu wykorzystała swoją pozycję – przedtem nie miała zresztą co wykorzystywać – i ku jej zdziwieniu ta stanowczość odniosła natychmiastowy skutek.

– Tak, z pewnością gdzieś znajdę wolne okienko. – Adham nachylił się nad oprawionym w ozdobną skórę kalendarzem. – Jutro o dziesiątej? Jego Królewska Wysokość ma wolne pół godziny po porannej konnej przejażdżce.

Pół godziny! Nawet nie godzina z mężczyzną, który prosił ją o rękę! I to w czasie, gdy Darius najbardziej lubi się z nią bawić po śniadaniu. Trudno, weź się w garść, pomyślała.

– Świetnie – odparła z szerokim uśmiechem.

– Proszę więc przyjść punktualnie do Sali Damasceńskiej.

Nie była pewna, czy musiała tak postąpić.

Ale rozmowa z Adhamem oznaczała, że staje się bardziej dojrzała. Myśli racjonalnie. Że akceptuje, że ma do czynienia nie ze zwykłym mężczyzną, lecz kimś, kto za chwilę będzie królem. Musiała się z tym liczyć.

Jednak wieczorem podczas przyjęcia na cześć prezydenta Argentyny i jego małżonki spostrzegła, że Zuhal przygląda jej się częściej niż zwykle. Nie potrafiła odczytać, co kryje się w tych spojrzeniach.

Zazwyczaj oboje opuszczali przyjęcia w tym samym czasie i szli do swoich prywatnych apartamentów. Teraz jednak nalegał, by pójść z nią do jej apartamentu. Czekał w ogromnym holu, aż sprawdzi, czy wszystko w porządku z Dariusem i zwolni Ranię na noc.

Wyszła z pokoju dziecinnego i zamknęła drzwi. Miał wrażenie, że ten odgłos odbił się po pustym holu głośnym echem. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu byli zupełnie sami. Bez nikogo. Czuła delikatny zapach jego wody kolońskiej z jej ulubioną nutą drzewa sandałowego, który zdawał się emanować z całego jego ciała.

Zapach mężczyzny!

– Wiem, że byłaś rano u Adhama. Nalegałaś, by widzieć się ze mną – zaczął bez żadnego wstępu.

– Nalegałam? Przecież tak się umówiliśmy. Miałam zawczasu ustalać z nim terminy. To dość niekonwencjonalny sposób bliższego poznawania

się dwojga ludzi, ale nie miałam innego wyjścia.

– Zgoda. Tak ustaliliśmy – przyznał, przyglądając jej się pożądliwym wzrokiem. Powiedział to jednak w taki sposób, by dać jej do zrozumienia, że nie ma ani czasu, ani ochoty na żadną grę. Przedtem wyobrażał sobie, że chłodna obojętność z jego strony skłoni ją do przemyśleń, czy dobrze zrobiła, odrzucając seks z nim, i może rzuci ją w jego ramiona.

Jednak wyobrażenia nie zawsze zgadzają się z rzeczywistością. Częściej nawet się z nią rozmijają.

Jego świadomy dystans nie przyniósł pożądanego skutku. W ogromnym łożu z pościelą z ręcznie zdobionego jedwabiu nie czekała na niego wymarzona jasnowłosa piękność gotowa natychmiast wziąć go w swoje ramiona. I kochać się. Zachowywała się pruderyjnie jak stara, niezamężna angielska ciotka. Ale jak na ironię takie zachowanie tylko pogłębiało jego pożądanie.

Odczuwał je i teraz.

– Dopiąłeś swego – zauważyła w zamyśleniu.

– Przeciwnie, Jasmine. Wciąż cię pożądam. Czekam na to, czego pragnę najbardziej.

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Nagle jej policzki spąsowiały. Poczuła, jak pod jedwabiem sukni twardnieją jej sutki. Wiedziała tylko, że on o tym wie. Wróciły wszystkie tłumione seksualne pragnienia.

– Jasmine… – wyszeptał, nie mogąc ukryć pożądania.

Słyszał, jak bierze oddech. Kto wykonał ten pierwszy ruch? On czy ona? Nie musiał tego wiedzieć, bo nie dbał o to jak, lecz o efekt końcowy. Miałby ustalać, kto był górą? Nie bądź żałosny, pomyślał.

Objął ją ramionami.

Rozchyliła wargi, by przyjąć jego pocałunek. Nigdy nie odczuwał pocałunku tak gwałtownie i namiętnie. Ich dłonie jakby na umówiony sygnał wylądowały na ciałach. Nie napotkały zwykłych przeszkód. Dotykali swoich ciał przez jedwab jego szat i jej sukni, jakby czuli je po raz pierwszy.

Ale nie było to jak podczas tamtego spotkania. Wówczas była jeszcze dziewicą, a teraz doświadczoną seksualnie kobietą wiedzącą, czego pragnie.

Wiedział też Zuhal.

Ścisnęła ręką jego twardą męskość. Przycisnął ją do ściany, zrywając z niej suknię. Tak samo błyskawicznie pozbył się swojej szaty. Jednym ruchem ręki rozerwał jej bieliznę. Wsunął dłoń między jej uda. Powietrze przeniknął dobrze im znany zapach pożądania i seksu.

Bo seks pachnie. Pachnie zmysłowo, a kochankowie od razu wyczuwają ten zapach.

I smak.

– Tak… tak… – Westchnęła niemal z jękiem.

Nagle zapomniała o wszystkim: że nie powinna tego robić, że Zuhal nie używa żadnego zabezpieczenia. Myślała tylko jednym – o spełnieniu.

I o nim.

Dłońmi przyciągnął jej chłodne pośladki. Uniosła się nieco tak, by móc objąć udami jego biodra. Wszedł w nią nagle i gwałtownie. Świat na chwilę zamarł. Przez chwilę musiał się nie ruszać, by odzyskać spokój, przerażony, że zaraz dojdzie tak szybko jak uczniak, który właśnie spełnia swoje najdziksze erotyczne fantazje.

Był jednak mistrzem erotycznej ceremonii. Odzyskał kontrolę i zaczął wchodzić w Jasmine posuwistymi ruchami. Długo. Mocno. Pożądliwie.

– Nigdy nie było ci lepiej? – dopytywał się gorączkowo.

– Takiej nagrody oczekujesz? – zapytała, przywierając wargami do jego szyi.

Nie. Nie pragnął nagrody. Pragnął erotycznego spełnienia. Pełni orgazmu. Zawsze tylko tego pragnął. Ale mężczyzna łatwo osiąga orgazm, tak? Wyrzucił z głowy wszystkie i myśli i skupił się tylko na tym, jak bardzo głęboko wypełnia Jasmine. Jak głęboko w niej jest. I jak mocno zaczyna bić jego serce, gdy jego ruchy stają się coraz szybsze. Coraz mocniejsze. Wkładał w ten akt całe doświadczenie, jakie zdobył, bo chciał, by i ona czuła to, co on. Zębami delikatnie przygryzał jej sutki. Pieścił je językiem tak, by mogła balansować miedzy przyjemnością a lekkim bólem. Dłonią przesunął między jej pośladkami. Westchnęła z rozkoszy.

Doszedł tuż po niej. Niemal w tej samej chwili. Poczuł przyjemny ucisk w sercu. Minęło parę minut, zanim jej głowa opadła na jego ramię i mógł poczuć na szyi jej spokojniejszy już oddech. Uniosła nogi i stanęła nad nim, oparłszy się o ścianę.

– Nic nie mów. – Pochyliła się.

– Nawet nie pytać, czy chcesz jeszcze raz?

– A jeśli, to tym razem się zabezpieczysz? – spytała.

– Jasne. Nie pomyślałem. Przynajmniej nie o tym.

– Ja też – powiedziała.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie.

– Ale teraz muszę pomyśleć, więc idź – odezwała się, nagle potrząsając głową, jakby wyprzedzając jego ewentualny protest. – Naprawdę, idź już.

Westchnął głęboko, gdy wreszcie dotarły do niego jej słowa. Po raz pierwszy kobieta wypraszała go – unikał słowa: wyrzucała! – z łóżka. Ale brzmiały one bardziej jak ułaskawienie, moment wytchnienia niż kara. Bo było wytchnieniem zaoszczędzenie mu nieuchronnego analizowania tego,

co się właśnie stało, w ten nużący sposób, w jaki kobiety zawsze poświęcają zbyt dużo myśli temu, co jest proste jak słońce.

Oboje wiedzieli, co właśnie przeżyli.

Seks. Wspaniały i szalony seks. Nic mniej i nic więcej.

– Już idę. – Z uśmiechem na twarzy sięgnął po leżącą na podłodze szatę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce wschodziło na porannym niebie, gdy następnego dnia Zuhal jak zazwyczaj zmierzał w stronę królewskich stajni. Czuł się lekko, co przypisywał wczorajszemu seksowi z Jasmine. Odczuwał podniecenie na samo jego wspomnienie. Jak ręką odjął, ustąpiło towarzyszące mu w ostatnich dniach i tygodniach napięcie, związane z nowymi wyzwaniami stojącymi przed nim jako przyszłym monarchą. Jednak ku jego zdziwieniu wyzwania te dawały mu satysfakcję, której się nie spodziewał. W przeszłości to nie on, lecz brat miał zostać królem, ale w obecnej sytuacji naród już zaczynał akceptować go jako nowego władcę.

Czyż nie stanowiło to pocieszenia w ciężkim okresie nagłego zniknięcia Kamala? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przynajmniej nie czuł się już dłużej outsiderem we własnym kraju.

Uwielbiał konie. Wyprowadził swojego rumaka i wskoczył na siodło. Kochał wiatr we włosach, gdy przemierzał na nim bezbrzeżną pustynię. Wczorajszy wieczór miał pod wieloma względami kluczowe znaczenie. Seksualna „kapitulacja” przyszłej królowej dobrze wróżyła na przyszłość. Zdobył kolejny szaniec na drodze skłonienia jej do małżeństwa. Nie miała powodów, by dalej trzymać go w niepewności i napięciu.

Na jego ustach pojawił się pewny siebie uśmiech, typowy dla mężczyzny, który w końcu zdobywa długo pożądaną kobietę. Czuł się też bardzo dumny, ale przede wszystkim liczyła się seksualna satysfakcja. Czy

ten gwałtowny i namiętny seks zachęci ją do jak najszybszej zgody na małżeństwo?

Pędził przed siebie niemal godzinę i już wracał do stajni, gdy w dali dostrzegł postać o złotych włosach. Jasmine! Lekka pustynna bryza sprawiała, że jej szaty ściśle przylegały do ciała, uwydatniając zmysłowe kształty. Chce porannej powtórki? – zapytał sam siebie z pożądliwym rozbawieniem. Co tu robi? Pragnie, by wziął ją wprost na sianie w stajni?

Podjechał do niej i zeskoczył z konia. Wziął go za uzdę. Ruszyli w stronę zabudowań.

– Co tu robisz? – zapytał miękkim głosem, udając zdziwienie. – Nie mieliśmy się zobaczyć. Muszę najpierw wziąć prysznic. Chyba że, pamiętając o wczorajszym wieczorze, masz ochotę mi towarzyszyć? – zauważył z uśmiechem.

Wolała, żeby za każdym razem, gdy otwiera usta, nie czynił erotycznych aluzji, bo ponownie przyciągały one jej uwagę do jego ciała, a robiła wszystko, by o nim zapomnieć. Jak jednak tego dokonać, gdy wspomnienie wczorajszego wieczoru nie dało jej w nocy ani na chwilę zamknąć oczu? Co się stało z jej determinacją, by utrzymać chłodną postawę do czasu, aż odpowie sobie na pytanie, czy chce tego małżeństwa? Rozwiała się w chwili, gdy wziął ją w ramiona i pocałował?

– Nie żartuj – wróciła do rozmowy. – Ten wieczór nie powinien był się wydarzyć.

– Jesteś pewna? – W jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia.

– Oczywiście. Chciałam cię poznać, ale może w bardziej formalny sposób…

– Jak chcesz. Nigdy przedtem nie musiałem prosić kobiety o seks. I nie mam zamiaru tego robić.

– Zwykle bywa odwrotnie. Najpierw ludzie się poznają, a dopiero później… – odparła figlarnym tonem.

Uśmiechnął się. Doszli już do stajennych zabudowań. Wciągnął głęboko powietrze.

– Kocham ten zapach, Jasmine. – W jego głosie brzmiała dziwna, pierwotna tęsknota syna pustyni. – Konie. Skóra. Piasek i kurz. Pot. To wszystko. Stajnie…

– Masz szczęście, że możesz jeździć tu po wolnej i otwartej przestrzeni. Żadnych domów i płotów jak w Anglii. Pewnie czujesz tę całkowitą wolność…

– Mówisz, jakbyś sama tęskniła za wolnością w sercu. Chcesz mi powiedzieć, że umiesz jeździć konno?

– Tak. Do dziesiątego roku życia uwielbiałam wszystko, co wiązało się z końmi. Nie tylko bogaci mogą jeździć…

– I co się stało, gdy miałaś dziesięć lat? – zapytał z wyraźnym zaciekawieniem w głosie.

– Ciąg dalszy epizodu z lodami. Pamiętasz, opowiadałam ci, jak ojciec nas zostawił. Nie słuchałeś? – spytała ze wzruszeniem ramion.

– Oczywiście, że słuchałem. Wybacz, jestem trochę nieobecny. Nie wiń mnie za to… Wciąż mam przed oczyma wczorajszy wieczór… Co się więc stało, gdy odszedł?

Zatrzymał się i patrzył na nią, czekając na odpowiedź.

– Musiałyśmy sprzedać dom i samochód. I oczywiście mojego konia…

– Dlaczego?

Poczuła lekką irytację tym pytaniem. Naprawdę brak mu wyobraźni, by się domyślić, czy nie potrafi postawić się w sytuacji zwykłego człowieka? Uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Bo poza tym, że zrobił dziecko znacznie młodszej sekretarce, żył ponad stan, o czym nie wiedziałyśmy. Gdzie tylko mógł, zapożyczał się w imieniu rodziny. Banki żądały spłat, a matka nie miała pieniędzy. Nie miała właściwie nic. Wyprowadziłyśmy się i wynajęłyśmy maleńkie mieszkanko. Musiała wrócić do pracy, a mogła dostać tylko sprzątanie. W jednej chwili z żony z klasy średniej stała się zwykłą służącą. Nigdy się z tym nie pogodziła i wkrótce potem zachorowała. Pewnie jedno wiązało się drugim.

W jej zielonych oczach dostrzegł wyraz zasępienia. Musiało jej być bardzo ciężko, pomyślał. Może każde dzieciństwo jest ciężkie. Przygnębiła go ta myśl. Może zresztą samo życie tej rodziny nieuchronnie tworzyło wszystkie te problemy.

Przypomniał sobie własnych rodziców. Ich „miłość”, która tak bardzo zatruła atmosferę rodzinnego pałacu. Po co komu miłość? Wzajemna tolerancja i dobry seks są w dłuższej perspektywie lepsze od niszczycielskiego chaosu miłości.

Patrzył na nią z boku i wyobrażał ją sobie jako małą dziewczynkę, zwariowaną na punkcie koni. Ubraną w dżokejkę, ze szpicrutą w dłoni. Sam nie kochał koni tak jak Kamal, ale nigdy nie zrezygnowałby z porannej przejażdżki.

– Może chciałabyś jutro pojeździć ze mną? – zapytał, gdy zaczynała już iść w stronę pałacu.

– Nie jeździłam od lat. Nie wiem, czy jeszcze potrafię.

– Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Dobrze – odpowiedziała z wahaniem w głosie. – Ale, proszę, daj mi najłagodniejszego konia.

Peszyła go, ale i intrygowała jej determinacja, by kompletnie ignorować to, co się stało wieczorem. Chyba że – pomyślał – używa jej tylko na pokaz, a naprawdę zamierza „uwieść” Zuhala podczas ich spotkania w Sali Damasceńskiej. O, tak, to mogło się jej udać.

Nie ma nic gorszego od zadufania mężczyzny, który sądzi, że jedynym marzeniem kobiety jest spotkanie z nim!

Poprosił Adhama, by w żaden sposób nie interweniował, nawet gdyby spotkanie się przedłużało.

Ale jego radosne oczekiwanie natychmiast osłabło, gdy tylko pojawiła się w drzwiach. W jej oczach dostrzegł jeszcze silniejszą determinację. Miała na sobie skromną sukienkę zakrywającą jej ciało od szyi po same kostki. Jaki kontrast z wczorajszą kochanką, dziką kocicą, która z taką namiętnością dzieliła się z nim rozkoszą…

Z wdziękiem usiadła na jednym z foteli, skromnie ścisnąwszy kolana.

– Chciałabym porozmawiać o zainstalowaniu w wielkiej sali jadalnej krzesełka dla Dariusa. Mógłby nam towarzyszyć podczas lunchu. Powinniśmy spróbować żyć jak normalna rodzina, nawet jeśli otoczenie i nasza sytuacja są zupełnie nienormalne.

– Ale… – odparł szybko – …wiesz, że często jadają z nami goście z zagranicznych delegacji.

– To co? Niech zobaczą w potężnym szejku normalnego człowieka. Myślę też, że to poprawi twój wizerunek w oczach rodaków. Widzisz jakieś powody, żeby przynajmniej nie spróbować?

– Hm, właściwie nie… – Uśmiechnął się niezbyt chętnie, podziwiając w duchu jej twardą nieustępliwość.

Spotkanie nie przebiegło tak, jak chciał, ale w dziwny sposób czuł się lekko i radośnie.

Następnego ranka spotkali się przy królewskich stajniach. Zaskoczony podziwiał jej umiejętności jeździeckie. Ponadto w naturalny sposób szybko potrafiła zjednać sobie wierzchowca, którego specjalnie dla niej wybrał. Najpierw jeździli wolno po pałacowych ogrodach. Gdy się przekonał, że Jasmine nie ma już żadnych problemów z jazdą, wyruszyli dalej na pustynię. Urzeczony patrzył, jak lekko jej koń przechodzi w kłus i galop… Jakby stanowił jedność z dosiadającą go kobietą.

Dopiero następnego dnia wyruszyli na naprawdę długą wyprawę. Ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że w takiej sytuacji musi się powstrzymać z szeregiem pytań, które cisnęły jej się na usta. Jazda konna wymagała od niej całkowitego skupienia. A może po prostu nie chciała przyciskać go do ściany. Od czasu do czasu zadawała jakieś proste pytania, ale miały one na celu dodanie sobie pewności. Gdy w przeszłości próbowała dopytywać Zuhala o coś głębszego, natychmiast się zamykał.

Raz czy dwa podzielił się opinią, o którą wcale go nie prosiła. Przyznał na przykład, że pełnienie królewskiej władzy jest zadaniem znacznie cięższym, niż przypuszczał. I że może zbyt ostro oceniał Kamala, co teraz go martwiło. Nie powiedział jej, że po raz pierwszy ma poczucie, że jego życie nabiera prawdziwego sensu. Że nie jest już królewskim zmiennikiem i jako monarcha czuje, że ma władzę mogącą zmieniać wszystko.

Jednak po dwóch tygodniach spokojnych konnych wycieczek uznał, że wystarczy takich „podchodów”.

Pragnął znów trzymać ją w ramionach. A język jej ciała, jeśli trafnie go odczytywał, mówił mu, że ona pragnie tego samego. Ten celibat trwa już stanowczo za długo. Musi wprost zażądać, by w końcu za niego wyszła.

Następnego dnia wyruszyli na najdalszą jak dotąd wyprawę. Przez większość drogi jechał obok niej. W milczeniu przemierzali złote piaski

pustyni. W ciszy słyszeli tylko tłumione uderzenia kopyt końskich i parsknięcia wierzchowców.

– Spójrz tam – odezwał się w pewnej chwili, wskazując ręką na horyzont. – Widzisz coś?

Przyłożyła dłoń do czoła i zmrużyła oczy. Dostrzegła majaczący w dali maleńki punkcik, który zwiększał się wraz ze zbliżaniem do niego.

Co to jest? Dopiero teraz zobaczyła, że mają przed sobą ogromny namiot ze stożkowatym dachem. Obok niespodziewanie dostrzegła kilka zielonych zagajników i porozrzucane między nimi mniejsze namioty.

Zeskoczyli z koni w cieniu drzew. Jak spod ziemi wyrośli służący, którzy szybko odprowadzili wierzchowce, by je napoić i nakarmić.

– To właśnie nazywacie oazą? – spytała.

– Dokładnie tak. Proszę, chodź ze mną – powiedział z uśmiechem.

Schylając głowy, weszli do przyjemnie chłodnego wnętrza największego namiotu. Nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu. Było urządzone z przepychem godnym szejka Razrastanu. Z dachu zwisały artystycznie rzeźbione złocone lampy. Na podłodze leżały perskie dywany, jakich nie powstydziliby się starożytni władcy tych ziem. Pod jedną ze ścian stała ogromna sofa nakryta ciężkim, kolorowym brokatem. Widoku całości dopełniał misternie wydziergany z pnia cedru stolik ze złotym blatem, na którym stały zdobione klejnotami kryształowe szklaneczki odbijające światło we wszystkich kolorach tęczy. Z daleka wyglądały jak ogromne brylanty.

– Wspaniałe! – Westchnęła głęboko, nie mogąc powstrzymać zdumienia i zachwytu. – Nie wiem, czy widziałam coś równie pięknego.

– Nawet w hotelu Granchester? – zapytał żartobliwie.

– Nawet – odpowiedziała z uśmiechem w kącikach ust.

Schylił głowę w podziękowaniu.

– Proszę, usiądź.

Dopiero teraz poczuła zmęczenie po długiej jeździe konnej i z ulgą zapadła w miękkie jedwabne poduszki. Zuhal wydał jakieś polecenie służbie w swoim języku i pochylił się nad nią.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

W tej samej chwili w drzwiach zjawił się służący z kryształową karafką i rozlał do szklaneczek chłodny, cienisty napój.

– To moje schronienie – odpowiedział. – Było także schronieniem mojego brata. I naszego ojca. To tradycyjne miejsce, gdzie królowie czasem uciekali przed zgiełkiem dworskiego życia. Tu mogli się zrelaksować. Odpocząć.

Upiła łyk orzeźwiającego napoju.

Przez ostatnie dni chodziła wokół niego na palcach, bojąc się, że wystraszy go swoją ciekawością. Chciała też nawiązać między nimi nić zaufania. Teraz jednak nadszedł czas na poważniejszą rozmowę.

– Jak to jest dorastać w pałacu? – spytała, odkładając szklankę i wygodniej siadając na poduszkach.

– Częściowo sama już tego doświadczyłaś – odparł. – Ciągła i uciążliwa obecność wścibskiej służby. Wszystko sformalizowane według drobiazgowo opisanego planu. Żadnej improwizacji. Wyjątek od reguły stanowił tylko twój upór w kwestii udziału naszego syna w lunchach. Zapewniam cię, że do dziś o tym plotkują.

Poczuła miłe ciepło w sercu, bo po raz pierwszy powiedział „nasz syn”.

– Przyznasz, że zachowuje się bardzo poprawnie!

– Nie mogę zaprzeczyć – odparł z lekkim uśmiechem.

Przez chwilę panowało milczenie. Zachęcona jego luźnym zachowaniem postanowiła skorzystać z okazji i nawiązać głębszą rozmowę.

– Jaki wpływ miało na was to, że byliście rodziną królewską? Mówię o czasach, gdy byłeś dzieckiem – dodała.

– Nigdy nie znałem innego życia. Oboje rodzice byli błękitnej krwi. Ojciec wywodził się ze starożytnej linii królów Razrastanu. Matka była księżniczką z sąsiedniego królestwa Israqan.

– Małżeństwo aranżowane?

– Niestety, nie. Gdyby takim było, mogłoby się nawet okazać udane. Spotkali się w naszej ambasadzie w Nowym Jorku i zakochali się w sobie.

Usłyszała wzgardę w jego głosie, gdy wspomniał o ich miłości.

– I to było takie złe?

– Więcej. Przyniosło katastrofalne skutki. Doświadczenie nauczyło mnie, że miłość to tylko złudzenie usprawiedliwiające nasze pożądanie… Taka namiętność nie ma prawa się utrzymać. Z początku mamy do czynienia z wybuchem uczuć, ale każdy wybuch nieuchronnie niszczy też wszystko dookoła. Później następuje dramat. Niekończący się dramat – sceny, łzy i kłótnie. Jak ja nie znoszę dramatów – zakończył z goryczą w głosie.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

– Właśnie to. – Jego ciemne oczy błyszczały gniewnym blaskiem. – Uczucie szybko się wypaliło. Zostało dwoje ludzi kompletnie niepasujących do siebie i nienawidzących się nawzajem.

– Przykro mi to słyszeć, Zuhal. Jak sobie z tym radzili?

– Ojciec szukał pocieszenia w ramionach innych kobiet, a matka całkowicie poświęciła się przygotowaniu brata do objęcia tronu. Miał spełnić jej ambicje i być najwspanialszym władcą w naszej historii.

– Rozpieszczała go?

– Można tak powiedzieć. Dorastał w poczuciu, że może wszystko i jest niezniszczalny.

– A jak ty odnajdywałeś się w tym wszystkim? – spytała nagle. – Gdzie znalazłeś swoje miejsce?

Zmrużył oczy. Szykował się, by nonszalancko zignorować jej pytanie, ale coś go powstrzymało. Uświadomił sobie, ż nigdy nikomu o tym nie mówił. Nigdy zresztą nie musiał, bo żadna kochanka nie śmiała zadawać mu takich pytań. A nawet gdyby zwierzył się jednej czy drugiej, naruszyłby obowiązujące na dworze normy bezpieczeństwa.

Teraz jednak potrzeba uzewnętrznienia się okazała się silniejsza niż potrzeba ukrywania, ponieważ jego przyszła żona chciała wiedzieć, kim sam jest naprawdę.

– Nie mogłem się nigdzie odnaleźć. Nie wtedy. Byłem zapomnianym dzieckiem. Synem niewidzialnym i pomijanym. Nie patrz tak, Jasmine. Przecież każda matka ma swojego faworyta. W naszej rodzinie nie byłem nim ja. Ale bardzo o mnie dbano i to mi wystarczało. – Dostrzegł w jej oczach wyraz bólu i końcem palca lekko uniósł jej podbródek. – Nie powiedziałem zbyt dużo jak na jeden dzień? Nie sądzisz, że rozmowy o fatalnie funkcjonujących rodzinach są nieco… nużące? Z pewnością znasz inne sposoby na przyjemne spędzanie czasu niż roztrząsanie przeszłości, która już dawno minęła.

Pragnęła wiedzieć więcej, ale patrząc w jego ciemne błyszczące oczy, miała poczucie, że nie jest to dobry czas. Zuhal potrzebował jej teraz, jak nigdy przedtem. Kobieta intuicyjnie wie, czego w takiej chwili potrzebuje mężczyzna.

– Znam kilka. Zależy, o jaki ci chodzi. – Spojrzała na niego zalotnym wzrokiem.

– Wiesz, o czym mówię… – Zerwał się na równe nogi, by zamknąć drzwi do namiotu. Wnętrze w jednej chwili pociemniało i nabrało jeszcze

bardziej tajemniczego charakteru niż przedtem. Teraz oświetlało je tylko blade światło lamp. Usiadł przy niej i objął ją ramieniem.

– Właśnie o tym. – Czuła jego oddech przy policzku.

Wiedziała, że chce ją pocałować, ale nie mogła się pozbyć tkwiącego niej wyobrażenia małego chłopca, którego nikt nie chce. Jak bardzo chciałaby go przytulić i pocieszyć! W tym momencie poczuła na wargach jego usta. Całował ją namiętnie i pośpiesznie, jakby się bał, że za chwilę wyjdzie i nigdy nie wróci.

Niecierpliwymi palcami rozpiął jej koszulkę. Szybko ją zrzuciła. Leżała teraz na poduszkach w samych tylko bryczesach, oficerkach jeździeckich i czarnym koronkowym staniku.

– Tak lepiej? – szepnął.

– Co robisz?

– Nic nie mów, Jasmine. – Nachylił się, by ściągnąć jej oficerki.

Za chwilę ich los podzieliły bryczesy.

Każdy powolny ruch jego dłoni między jej udami odbierała jak zmysłową i wyrafinowaną torturę. W końcu przesunął palcami po koronkowej bieliźnie. Westchnęła, gdy rozpinał biustonosz. Jej piersi znalazły się na wysokości jego warg. Szybko przylgnął nimi do sutków.

– Zuh… Zu…

– Miało być bez słów – przypomniał jej miękkim głosem.

– Nie mogłam się opanować…

Wziął je dłoń w rękę i położył na swojej męskości.

– Tego chcesz? – zapytał. – Wiem, wiem, że chcesz…

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Objęła jego członek palcami i zaczęła go pieścić posuwistymi ruchami w górę i w dół. Leżał obok i obejmował dłońmi jej piersi. Całował szyję i każdy wolny kawałek ciała, do którego

mógł sięgnąć ustami. W końcu ułożył się nad nią. Poczuła między udami jego twardą męskość. Ale Zuhal, jak wytrawny mistrz erotycznej ceremonii, czekał. Nie wchodził w nią. Chciał widzieć, jak jej podniecenie sięga zenitu. Dopiero wtedy wszedł w nią głęboko jednym gwałtownym pchnięciem. Pochłonęła ją nowa fala emocji. Przytknęła wargi do jego spoconego ramienia, by nie krzyczeć. Tylko on mógł sprawić, że czuła się w ten sposób. Tylko on mógł wywołać w niej takie reakcje. Tylko przy nim mogła się tak całkowicie zatracić.

I właśnie czuła, że traci grunt. Odpływa.

– Zuhal… – szepnęła łamiącym się głosem.

Ale może wcale nie słyszał swojego imienia, bo tak bardzo chciał dać jej rozkosz, że nie zwracał uwagi na to, co mówi. Lub może po prostu ignorował jej słowa.

Zapomniała o wszystkim. Odpłynęła gdzieś daleko. Czuła, jak jej ciało w rozkoszy przylega do niego.

Prawie w ogóle nie słyszała jego krzyku, gdy wypełniał ją nasieniem.

Gdy w końcu świat wrócił na swoje tory, ocknęła się, czując na piersiach jego głowę. Oddychał ciężko.

Czy nie była zbyt blisko tego, by znów się w nim zakochać mimo jego emocjonalnego dystansu? Lekceważącego traktowania miłości? W tym momencie przypomniała sobie jednak o czymś, co sprawiło, że w jednej chwili pozbyła się wszystkich tych myśli.

– Już drugi raz zapomnieliśmy o zabezpieczeniu – powiedziała z przerażeniem w głosie.

Przeciągnął się i westchnął.

– Z tobą seks, tak jak chce natura, wydaje mi się rzeczą zupełnie naturalną. Przeszkadza ci to?

Zawahała się, uświadomiwszy sobie, że coś się między nimi zmieniło. Powiedz to, ponagliła się w myślach. Nie oczekuj, że odgadnie, co myślisz, by później się złościć, że mu się nie udało.

– Chyba lepiej, jeśli sami zdecydujemy, czy i kiedy mieć drugie dziecko, zamiast zdawać się na przypadek.

– A chcesz drugiego dziecka, Jasmine?

– Jeśli w małżeństwie, to tak – odparła po dłuższej chwili milczenia.

– Tym małżeństwie, z którym tak bardzo się ociągasz? – spytał z lekkim uśmiechem.

Nie mogła zaprzeczyć. Mówił prawdę. Przysunęła się bliżej i głęboko spojrzała mu w oczy.

– Bo dotąd byliśmy sobie bardziej niż obcy…

– Ale już nie jesteśmy. Możesz zrobić krok naprzód. Być szczęśliwą…

Szczęśliwą? Dziwne słowo w tej sytuacji. Od tak dawna nie czuła się szczęśliwa. Gdy się okazało, że jest sama i w ciąży, wbrew wszelkim przeciwnościom losu walczyła o niezależność. I ją zdobyła. Z dużym wysiłkiem udało jej się zapewnić sobie i Dariusowi życie na przyzwoitym poziomie. Była panią samej siebie. Kierowała swoim losem. Szybko zrozumiała też, że pogłębiające się uczucia do Zuhala grożą destabilizacją wszystkiego, co z takim poświęceniem osiągnęła.

Patrzył na nią z dobrze jej znanym błyskiem w oczach, który raz zachęcał do zatracenia się w seksie z nim, to znowu – przerażał. Dziś jednak dostrzegła pierwsze rysy na jego zbroi i pewną bezbronność, której się nie spodziewała. Opowiedział o koszmarnej atmosferze panującej w pałacu, gdy był dzieckiem. Dumnemu i pewnemu siebie władcy trudno przyznać się do tak traumatycznych przeżyć. Potrafił się jednak przełamać. Opisał, jak rodzice uczynili z własnej miłości kpinę i pośmiewisko dworu. I jak od tego czasu gardził i nie wierzył w to słowo. Miłość niosła za sobą

opłakane skutki. Była siłą niszczycielską. Rozumiała go, ale mogła też przekonać, że wcale nie musi tak być! Kochała Dariusa – może sam Zuhal zrozumie kiedyś, że miłość nie jest brudnym słowem. Wtedy mogliby uczyć się jej od siebie nawzajem. A może to tylko pobożne życzenia?

– Dobrze – wróciła do rozmowy. – Zrobię ten krok. Jestem gotowa ciężko pracować, by dać nam szansę. Podejść do naszego małżeństwa z największą nadzieją i optymizmem.

– W takim razie pobierzemy się jak najszybciej. – W jego oczach błyszczały dawno niewidziane ogniki radości. – Będziemy wspólnie budować przyszłość nie tylko dla nas i monarchii, ale i dla naszego syna… A także braci i siostry, których może mieć… tak? – Uśmiechnął się szelmowskim uśmiechem.

Przyszło jej na myśl, jak bardzo biznesowe podejście mają oboje. To bardziej fuzja niż związek. Ale jego usta mówiły co innego. Znów przywarł nimi do jej warg i w jednej chwili wszystkie obawy odpłynęły.

Nowego języka też można i trzeba się nauczyć. Wszyscy, którzy kochają, mają swój własny intymny język.

Oddała mu pocałunek z taką samą namiętnością. Nawet nie wiedział, kiedy uniósł ją do góry i łagodnie posadził na sobie. Poczuła w sobie jego męskość. Wszystko stało się tak szybko. Wprost nieprzyzwoicie szybko. Pierwszy głęboki skurcz rozkoszy ogarnął ją całą bez reszty. Kątem oka widziała, że rozmarzonym wzrokiem wpatruje się w jej twarz. Gdy zaczynała dochodzić, zacisnął mocniej dłonie na jej piersiach. Odrzuciła głowę do tyłu. Z jej ust wyrwał się krzyk, który jak echo odbił się od jego krzyku.

Przez dłuższą chwilę leżeli w milczeniu.

Ubierali się, niemal pół śpiąc.

Powoli i bez pośpiechu wracali do pałacu. Nawet wypoczęte wierzchowce zdawały się dostosować do ich nastroju i nie rwały jak zwykle do przodu.

Nie był pewien, kiedy zauważył, że coś się zmieniło. Może chodziło o ledwie dostrzegalny blask bijący przez chwilę z jednego z pałacowych okien? Jak gdyby wyglądał przez nie ktoś noszący na dłoni pierścień z brylantem. A może o trzech mężczyzn – wśród nich i Adhama – którzy wyszli im na drogę?

Nigdy się tak nie zdarzało.

Na twarzy głównego doradcy Zuhal dostrzegł wyraz, jakiego nigdy przedtem nie widział i którego nie potrafił rozszyfrować. Co się stało? Jego serce nagle wypełniło dziwne przeczucie. Adham biegiem ruszył w ich stronę. Jego twarz rozjaśniał rzadko widywany na niej płomienny i radosny uśmiech.

– Wasza Wysokość! – krzyknął i nie czekając, aż Zuhal zsiądzie z konia, rzucił na cały głos: – Wspaniała wiadomość! Brat Jego Wysokości wrócił. Król żyje!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Gdzie się, u diabła, podziewałeś? – Zuhal patrzył na Kamala, jakby nagle zobaczył ducha.

Twarz brata była wychudła i wymizerowana. Oczy zapadnięte. Postrzępione szaty w niczym nie przypominały zwykle noszonych przez niego drogich szat królewskich. Stracił pewnie z dziesięć kilogramów. Zapuszczone czarne włosy opadały w nieładzie na ramiona. Tylko jego arystokratycznie dumny sposób zachowania świadczył, że Zuhal ma do czynienia z królem, który na długie miesiące nagle przepadł bez wieści.

– Więc…? – głos Zuhala rozniósł się echem po Sali Tronowej. Ledwie zwracał uwagę na Jasmine, całą uwagę koncentrując na bracie. Był pewien, że od dawna nie żyje. Ogromna ulga, jaką poczuł na wiadomość o powrocie Kamala, zmieniła się teraz w usprawiedliwiony wybuch gniewu.

Twarz brata stężała. Wyraźnie nie miał ochoty dzielić się tym, co się z nim działo. Zuhal miał jednak prawo wiedzieć.

– Zaskoczyła nasz burza piaskowa. Nagle zgubiłem się w samym sercu pustyni.

– To wiemy – przerwał mu niecierpliwym głosem. – Ale gdybyś dał znać, natychmiast zaczęlibyśmy poszukiwania.

– I tak nigdy byście mnie nie znaleźli – odparł Kamal pozbawionym emocji martwym głosem. – Burza poniosła mnie na najbardziej niedostępną część pustyni. Miałem mocno rozbitą głowę i złamaną nogę. Zajęli się mną ludzie z plemienia nomadów z regionu Haridża, którzy znaleźli mnie

prawie umierającego. Dzięki nim wróciłem do zdrowia. Mieszkałem z nimi przez cały ten czas. Dowiedziałem się mnóstwo o ich ziemi. Podobało mi się u nich. Może jakaś część mnie buntowała się przed powrotem i podjęciem na nowo obowiązków króla. Nie wiem…

Między braćmi zapadło długie milczenie.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – spytał Zuhal, wolno cedząc słowa.

– Doszły mnie słuchy, że żenisz się z Angielką… I że masz dziecko…

Nikt nie zauważył, jak Jasmine nagle się podniosła i bezszelestnie opuściła salę. Nic dziwnego. Od czasu przyjazdu do pałacu stała się niewidzialna dla mężczyzny, z którym właśnie kochała się całe popołudnie. Powód był prosty – wrócił prawowity monarcha i jej obecność stała się zbędna!

Zmęczony Kamal wcześnie pożegnał się bratem i udał się do swojego apartamentu. Spędziła tę noc w łóżku Zahula. Kochali się, ale tym razem nic nie przypominało ostatniego uniesienia. Powierzchowny i szybki seks. Stanowczo odmówił rozmowy o powrocie brata. Rano jak zwykle udał się na konną przejażdżkę, ale ku jej rozczarowaniu tym razem nie zabrał jej ze sobą.

Znosił jej towarzystwo podczas tych rannych wypraw, bo chciał, by za niego wyszła. Teraz jednak nie było już takiej potrzeby.

Znalazła się w dziwnej sytuacji. Czuła się samotna i przerażona nawet bardziej niż wtedy, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Nie chciała na niego naciskać, ale zdawała sobie sprawę, że taki stan zawieszenia przygnębia ją jeszcze bardziej. Musi go spytać, czego naprawdę chce. Może wtedy, gdy po seksie leżą obok siebie nasyceni sobą? Lub może jednak w poważnej rozmowie twarzą w twarz przy stole podczas kolacji?

Rozmyślając, co robić w tej sytuacji, postanowiła wziąć Dariusa na spacer do różanego ogrodu. Usiadła na ławce na jego skraju. Powietrze było czyste i ożywcze. Nagle dobiegły ją głosy z samego środka ogrodu. Po cichu zbliżyła się do kępy krzaków róż i ostrożnie wyjrzała zza niego.

Zuhal toczył ostry spór z bratem.

Nie chciała podsłuchiwać, ale nagle usłyszała, że wymieniają jej imię.

– Jasmine? Co ci się nie podoba? – ostrym tonem pytał Kamala.

– Potrafi znieść, że teraz, gdy wróciłem, nie będzie królową?

– Nie martw się. To nie w jej stylu.

– Ale to kobieta, bracie. One zawsze są ambitniejsze od swoich mężczyzn.

– Nie ona! Nie na tym polega nasz związek.

– A na czym?

– Nie wiem, jak to określić…

– Och, bracie, wciąż masz zamiar się z nią żenić?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Wzdrygnęła się, słysząc te aroganckie słowa Zahula. Na jego twarzy widziała całkowitą pewność, że to on rozdaje karty i decyduje o wszystkim. Jednak dopiero kolejne pytania Kamala sprawiło, że jej serce zabiło mocniej.

– Kochasz ją?

– Nie – odparł twardym i ostrym głosem po długiej chwili milczenia. – Chyba wiesz, że nie wierzę w miłość. To nie dla mnie.

Wiedziała o tym cały czas, ale zaskoczyła ją gwałtowna intensywność bólu, jaki poczuła, gdy usłyszała te zimne i jednoznaczne słowa. Z trudem łapała oddech. Po chwili jednak nadeszła refleksja – dowiedziała się czegoś nowego? Nie. Bo nic się nie zmieniło!

Już dawno temu powiedział, że jej nie kocha. Nie wierzy w miłość i jej nie chce. Nie potrzebuje. Zresztą z całkowicie zrozumiałych powodów. Przyznał to z naciskiem w głosie, a teraz głośno powtórzył bratu. Może nawet wyświadczył jej w ten sposób przysługę. Nie chciała spędzić z nim życia w Razrastanie, nie śmiejąc pokazywać uczuć w obawie, że go rozgniewa. Lub podejrzewając, że znów zaczyna go kochać. Jaki przykład dawałaby w ten sposób Dariusowi?

Drżąc na całym ciele, wróciła do ławki, przy której zostawiła wózek, i niemal biegiem wróciła do pałacu. Oddała chłopca Rani i szybko udała się wprost do biura Zuhala.

Nie miała innego wyjścia.

Zignorowała Adhama i bez pukania szybkim krokiem weszła do gabinetu Zuhala.

– Co za niespodzianka – powiedział z lekkim tonem nagany w głosie.

– Słyszałam, co mówiłeś… – odparła.

– Nie rozumiem…

– Bratu w ogrodzie – dodała zdyszanym głosem. – Że mnie nie kochasz…

– Przecież wiedziałaś o tym. Gdy chodzi o miłość, nigdy nie kłamałem – odpowiedział bez śladu zmieszania na twarzy.

– Wiem. I szanuję to, ale nie mogę już dłużej żyć w ten sposób. Nie służy to też naszemu synowi.

– To co mam odpowiedzieć? Że kłamałem?

– Nie. Nie oczekuję tego. Szanuję, że nigdy mnie nie okłamywałeś i nie składałeś pustych obietnic, ale chcę wrócić z Dariusem do Anglii. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

Podniósł brwi i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Po co?!

– By żyć swoim życiem. Pewnie nie w Londynie, ale gdzieś blisko, tak żebyś mógł bez problemu go odwiedzać. I w domu, a nie w apartamencie, bo chcę, by chłopiec miał swój ogród. Zanim znajdę coś, co zaaprobujesz, na razie wrócę do Oksfordu. Możesz nawet przydzielić mi ochronę, jeśli chcesz. Ale nieodwołalnie wracam do domu.

Zacisnął gniewnie usta. Jeśli chce, by ją błagał o pozostanie, to się głęboko myli. Nie będzie się kłócił, bo aż za często miewał takie rozmowy z kobietami, choć dotąd – jeszcze nie z nią. Traktował je jak emocjonalny szantaż. Jasmine nie chciała przecież z nim rozmawiać. Wygłosiła tylko oświadczenie, że wyjeżdża.

I zabiera ich syna.

Podczas przygotowań do jej wyjazdu zachowywał taką samą chłodną rezerwę. Utrzymał ją i wtedy, gdy patrzył, jak jego prywatny samolot z nią na pokładzie znika na błękitnym niebie, stając się prawie niewidocznym punkcikiem. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że coś ścisnęło mu serce. Gdy razem z Dariusem znikała we wnętrzu maszyny, miał poczucie, że obejmuje go ciemna i lepka chmura.

Dlaczego?

Bo wiedział, co się stało. Czuł się jednocześnie winny i głęboko urażony. Kusiło go, by nie pozwolić jej zabrać syna, ale gdzieś głęboko wiedział, że chłopiec potrzebuje matki.

Szybko wrócił do pałacu i przez resztę dnia oddawał się pracy, jak zawsze wypełniając obowiązki i załatwiając najpilniejsze sprawy.

Od Jasmine otrzymał tylko krótki esemes, że wylądowała. O czym i tak wiedział, bo już zdążyli go poinformować jego ludzie.

Odpisał równie krótko: „Będę w kontakcie, by omówić sprawy związane z Dariusem”.

Nie odpisała w ogóle, co rozzłościło go jeszcze bardziej.

Zakończono już niemal przygotowania do uroczystości przekazania władzy z powrotem Kamalowi. Zuhal pozwolił więc sobie na chwilę oddechu i postanowił udać się na dodatkową przejażdżkę konną. Potrzebował ruchu. Twardej jazdy konnej, by odzyskać energię i pozbyć się dziwnego poczucia frustracji, które dosłownie spalało go od wewnątrz. Tym razem jednak wysiłek i piękno pustynnego pejzażu nie podziałało na niego swoją zwykłą magią.

Pędząc przed siebie, uświadomił sobie nagle, że tęskni za Dariusem bardziej, niż przypuszczał. Tęsknota rozdzierała mu serce.

Był jednak nieodrodnym synem pustyni. Twardym i nieustępliwym potomkiem Beduinów. Poleci do Europy, by go zobaczyć, ale w swoim czasie i na własnych warunkach.

Już wkrótce.

Po drodze do Anglii na od dawna umówione spotkanie państwowe zatrzymał się w Paryżu, w swoim ulubionym luksusowym hotelu ze wspaniałym widokiem na Sekwanę. Nie miał ochoty na przyjacielskie nasiadówki, ale całkiem nieoczekiwanie spotkał w holu swojego dawnego znajomego byłego mistrza gry polo, szykownego i wytwornego Alejandro Sabato, który zaprosił go na kolację. Zapomniał już, że ten charyzmatyczny Argentyńczyk przyciągał do siebie kobiety, jak osy do zostawionego na stole ciasta. Kilka razy ich rozmowę przerywały właśnie piękne panie, prosząc o selfie i autograf. Gdy wychodzili z ekskluzywnej restauracji, natychmiast jak szarańcza opadła ich chmara paparazzich.

Następnego dnia obudził się z piaskiem w oczach. Dzwonił do Jasmine z pokładu samolotu, ale odzywała się tylko poczta głosowa. Zostawił wiadomość. Nie oddzwoniła.

Nie odebrała też telefonu, gdy dzwonił już z limuzyny, która wiozła go z lotniska do Oksfordu.

Mieszkała w wybranej przez nią willi położonej niedaleko jej dawnego domku. Rezydencję otaczał wspaniale utrzymany i częściowo zadaszony ogród. Wielodzielne okna lśniły w promieniach słonecznych jak odbijające światło brylanty. Przed wejściem do garażu stał elegancki sedan.

Zastukał kołatką.

Nikt nie otwierał.

Zniecierpliwiony zastukał jeszcze raz.

Cisza.

Wrócił do limuzyny i bębniąc palcami po udach, wyglądał przez okno na pustą drogę prowadzącą do willi. Czuł rosnący w nim gniew człowieka nienawykłego do czekania na kogokolwiek. Zwłaszcza – na kobietę. Zastanawiał się, czy jest bezpieczna i dlaczego właściwie zgodził się, by zamieszkała na angielskiej prowincji.

Po dłuższej chwili pojawiła się, pchając wózek z Darisuem i… zakupami z pobliskiego sklepu spożywczego.

Patrzył na nią z rosnącą złością.

Wróciła do dżinsów i zwykłej flanelowej koszuli. Włosy splotła w gruby warkocz. Nie mogła już mniej przypominać królowej, którą jeszcze całkiem niedawno miała zostać. Jednak patrząc na nią, czuł w sercu coś dojmującego. Było to poczucie, którego nie dopuszczał do siebie z lęku, że ogarnie go całego.

Wysiadł z limuzyny.

– Nie lepiej, żeby ochroniarze robili zakupy? – spytał, pomagając jej wtoczyć wózek.

– Nie, jeśli chcę żyć normalnym życiem – odparła. – Myślałam, że przyjedziesz wczoraj.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś.

– Nie mogłeś zostawić wiadomości?

– Nie lubię ich zostawiać.

– Wszyscy musimy czasem robić to, czego nie lubimy, Zuhal. Ale byłoby zwykłą uprzejmością uprzedzić mnie, że nie przyjedziesz tak, jak zapowiadałeś. Muszę na tobie polegać. Darius jest jeszcze za mały, ale w przyszłości musi wiedzieć, że przyjeżdżasz, kiedy się umawiasz.

Zmarszczył brwi. Nagle uświadomił sobie, że nikt nigdy nie mówił do niego w tak kostyczny sposób.

– Miałem sprawy do załatwienia w Paryżu.

– Wiem to z prasy – odparła obojętnym tonem.

– Sadziłem, że nie czytasz…

– Ja…– przez chwilę jakby szukała odpowiedniego słowa, ale postanowiła od razu przejść do rzeczy. – Po co przyjechałeś? Jeśli zobaczyć Dariusa, to poczekaj w salonie, aż się obudzi. Jeśli ustalić warunki odwiedzin, to może lepiej, żeby zajęli się tym nasi prawnicy.

– I tego chcesz, jak rozumiem. – Przypatrywał się jej uważnie.

– Tak – odparła suchym głosem.

Próbował odzyskać spokój, gdyż znowu poczuł w środku ów dojmujący ból. Nie brutalny, jaki czuje się po silnym ciosie czy uderzeniu, lecz bardziej podstępny. Ostry i zdradliwy.

– Jasmine… – Położył rękę na piersi i spojrzał jej głęboko w oczy, choć nie do końca wiedział, o co właściwie chce zapytać.

– Przestań – urwała krótkim słowem. – Nie wiem, czy dałabym sobie z tym radę. Nie teraz. Nie jestem w nastroju. Zawsze mówiłeś, żeby nie dramatyzować. Że widziałeś mnóstwo tego w dzieciństwie i więcej nie chcesz. Ja także. Nie oczekiwałam cię i nie jestem… gotowa…

– Musisz być gotowa na mój przyjazd?

– Nieważne – odpowiedziała.

– Dla mnie tak – odparł zduszonym głosem.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Jest aż tak naiwny? Nie wie, że od przyjazdu tutaj tylko jeszcze bardziej rozumie, jak bardzo go kocha? Że przy każdej okazji widzi rysy jego twarzy? Rzeźbę ciała? Że tęskni za nim? Tak bardzo, że bardziej nie można?

Ale po co mu o tym mówić? Czemu przyznawać się do słabości – i miłości! – mężczyźnie, który nie chce tego uczucia? Takie przyznanie zburzyłoby istniejącą między nimi delikatną równowagę sił, którą muszą utrzymać także w przyszłości. Ze względu na Dariusa, nie na nich. Będą się spotykać wiele razy w roku i muszą zachować godne oraz cywilizowane relacje. A tak się nie stanie, jeśli będzie uważał, że ona wciąż za nim tęskni. Nagle wyobraziła sobie, jak śmieje się na głos za jej plecami, leżąc w swoim ogromnym łożu z nową kochanką. I mówi do niej te okrutne słowa wypowiadane z precyzją kogoś dokonującego sekcji zwłok: „Jasmine? To nikt taki! Tylko matka mojego dziecka. Nic nas nie łączy. Zaszła w ciążę przypadkiem. Czy mnie kocha? Chyba tak…”.

Nie. Nie da mu tej satysfakcji. Celowo spojrzała na zegarek.

– Więc, jak chcesz, Zuhal? Poczekasz, aż się obudzi, czy nie? Muszę się zająć swoimi sprawami. Ma przyjść ktoś, kto przyjrzy się moim projektom ubranek dla dzieci.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi. Już raz doznał takiego uczucia mrocznego niepokoju, że coś mu ucieka. Pewnego ranka, tuż przed powrotem Kamala, zastał ją w pokoju dziecinnym. Siedziała na podłodze przed gaworzącym Dariusem i pompowała kolorowy balonik. Ich twarze oświetlało wpadające przez okno światło słońca. Uśmiechnęła się do synka, a on do niej. Serce biło mu mocno, gdy wracał do gabinetu. Teraz

przypomniał sobie tę scenę. I nie tylko. Także puste miejsce przy stole podczas lunchu. Krzesełko dla jego syna, które usunięto w kąt, jakby nigdy tu nie był.

Jakby w ogóle nie istniał.

Ból, który odczuwał w sercu, pogłębiał się i stawał się nieznośny. Zuhal, gdy pobędzie z dzieckiem, może odejść i zgodzić się, by wizyty odbywały się w neutralnym miejscu uzgodnionym przez prawników. Ale może też powiedzieć jej prawdę, którą dopiero zaczynał sobie uświadamiać. Szokującą prawdę, która przyszła do niego, nie wiadomo skąd.

Zuhal miał wybór.

Przypomniał sobie, jak po raz pierwszy dowiedział się, że ma syna, i bez ogródek powiedział jej, że i tak będzie szukał żony. Więcej – beztrosko rzucił, że Darius jest jego polisą ubezpieczeniową na wypadek, gdyby małżonka nie mogła mieć dzieci. Teraz nagle zrozumiał, jak okrutne były te słowa, choć do dziś nigdy nie myślał o ich konsekwencjach. Jak tolerancyjna okazała się Jasmine nawet w obliczu takiego braku serca! Jak silnie i odważnie – i z jaką determinacją – znosiła podejrzliwość i chłód służby pałacowej, gdy pierwszy raz przybyła do jego kraju. Odrzuciła jego seksualne zapędy z prostotą i szczerością, na które żadna inna kobieta nigdy by sobie wobec niego nie pozwoliła.

Czy nie zasłużyła na jeszcze większy szacunek?

– Posłuchaj, Jasmine…

– Powiedzieliśmy już wszystko – ucięła.

– Nie. Nawet jeszcze nie zacząłem. Ale zacznę od tego, jak bardzo za tobą tęskniłem…

– Nie! – przerwała mu stanowczo w pół zdania. – Zawsze ceniłam twoją uczciwość. Nie niszcz jej więc, opowiadając teraz kłamstwa.

– Nie kłamstwa, lecz prawdę. Wysłuchaj mnie – powtórzył z uporem. – Zrozumiałem, dlaczego za pierwszym razem skończyłem nasz związek na długo przedtem, zanim to planowałem.

– Nie… Po prostu nie mów nic… Nie chcę tego słuchać…

– Bo swoją skromnością sprawiałaś, że czułem się wyniosły i ważny, a wcale nie chciałem się tak czuć. Wysłuchiwałem wszystkich tych powodów, dla których rzekomo nie zasługujesz na żadną przyszłość, i zmuszałem się, by w nie wierzyć. Ale nigdy o tobie nie zapomniałem. Ani na chwilę. Jak myślisz, dlaczego przyszedłem do ciebie po pomoc, gdy zniknął mój brat?

– Bo myślałeś, że w takiej sytuacji łatwo zaciągniesz mnie do łóżka.

– Nie. I nie dlatego, że byłaś najlepszą kochanką, z jaką kiedykolwiek byłem, lecz dlatego, że coś mi mówiło, że potrafisz złamać swoje życiowe zasady i mimo wszystko ze mną porozmawiać. Z jakiego innego powodu po rozstaniu z tobą nie spałem z żadną kobietą?

– Chcesz mi powiedzieć, że nie kochałeś się z nikim od naszego rozstania? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

– Tak, bo to prawda. Moje poranne konne przejażdżki bez ciebie też nie są już tym samym. Pałac bez ciebie jest pusty. Ale powiem ci też coś więcej. Coś, co przesłania wszystko inne – kocham cię. Kocham cię, Jasmine. Kocham tak bardzo.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Ale ty przecież nie chcesz miłości. Nie chcesz kochać…

– Tak myślałem. I tak mówiłem. Dopiero teraz rozumiem, jak bardzo się myliłem. Bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Bez Dariusa. I mojej rodziny – najcenniejszej rzeczy na świecie, która przez moją arogancję już niemal przeciekła mi przez palce.

Podszedł do niej i wziął ją za ręce. Nie wysunęła ich i patrzyła na niego smutnymi oczyma.

– Wybaczysz mi te wszystkie okrutne i niemądre słowa? Pytam cię, moja piękna Jasmine, wybaczysz? Dasz mi jeszcze jedną szansę, bym pokazał, że potrafię się zmienić? I kochać? Pozwolisz mi stać się mężem, na jakiego zasługujesz? Chronić cię i opiekować się tobą przez całe życie?

Przez chwilę wpatrywała się w piękny jedwabny dywan z Razrastanu. Gdy uniosła głowę, zobaczył w jej oczach łzy. Wyglądały teraz jak świeżutkie zielone listki, z których spływają kropelki porannej rosy.

– Tak – wyszeptała w końcu.

Świat stanął w miejscu. Po chwili łzy na nowo podjęły drogę po jej policzkach.

– Jak mogłabym odmówić, gdy tak bardzo cię kocham? Gdy nigdy nie przestałam, choć usilnie próbowałam.

Dopiero teraz zrozumiał, jak blisko był jej utraty na zawsze. Gdy przytulił jej twarz do swojej, jego łzy zmieszały się z jej łzami.

– Już nie musisz. Teraz tylko przypieczętuj naszą miłość w najbardziej tradycyjny ze wszystkich sposób.

Przybliżył usta do jej warg.

– Pocałuj mnie, Jasmine, żebym wiedział, że nie śnię i że to wszystko dzieje się naprawdę.

EPILOG

Był prawdziwy angielski ciepły wieczór w hrabstwie Sussex. Słońce ginęło na horyzoncie, wysyłając ostatnie złotawo-pomarańczowe promienie. Na werandzie wielkiej białej rezydencji z widokiem na pobliskie łagodne wzgórza siedziała Jasmine, podziwiając zachód słońca. Na chwilę zamknęła oczy, bo zawsze, gdy przychodziły jej na myśl te dwa słowa, czuła, jak ogarnia ją ciepło i radość.

Mój mąż.

Człowiek, za którego wyszła i którego kochała. Który w zamian dał jej swoją miłość i już się nie bał jej okazywać.

W tym momencie Zuhal wyszedł z domu, gdzie właśnie pocałował na dobranoc trójkę ich dzieci. Przedtem długo czytał im razrastańskie baśnie, które zdaniem Jasmine były tak piękne, że już myślała o przetłumaczeniu ich na angielski. Darius najbardziej lubił baśń o pustynnym sokole, który zanim zmieniał się w księcia i poślubił księżniczkę, odkrył zakopane na pustyni rubiny. Nie mógł uwierzyć, ale jego syn był już prawie pięcioletnim łobuziakiem lubiącym psocić ze swoimi siostrami – półtorarocznymi bliźniaczkami Yasmin i Anisą. Obie były oczkiem w głowie ojca.

– Spokój w domu? – Spojrzała na niego, śmiejąc się.

Odpowiedział uśmiechem.

– Szybko zasnęli. To znaczy, że mamy dla siebie cały wieczór, kochanie. Co z nim zrobimy? – zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

Czasem miała ochotę się uszczypnąć, by zyskać pewność, że nie śni. Że życie może dawać aż tyle radości. Z trudnego i burzliwego związku narodziło się między nimi coś, czego nigdy nawet sobie nie wyobrażała.

Pobrali się podczas pełnej przepychu ceremonii, na którą zaproszono wielu możnych tego świata. W zastępstwie jej ojca rolę tę pełnił Kamal. Jeszcze przed ślubem polubili się nawzajem. Kamal – jak przyznała Zuhalowi – wspomniał jej nawet o jakiejś kobiecie, którą poznał podczas pobytu na pustyni. Ale nie chciał powiedzieć nic więcej.

Spotkała ją też zupełnie inna niespodzianka. Były mąż dowiedział się o jej ślubie z gazet i przesłał życzenia. Powiedział jej też, że wyszedł… za mąż. Wspólnie z Davidem wyszperali w londyńskim antykwariacie niezwykle rzadkie pierwsze wydanie poematów starożytnych razrastańskich poetów i przesłali młodej parze jako prezent ślubny.

Jasmine z Zuhalem postanowili zamieszkać w Anglii, gdzie nabyli wspomnianą rezydencję. Szejk zrealizował swoje najdawniejsze marzenie – założył własny klub gry polo. Ponadto osiągał sukcesy jako właściciel nieruchomości i akcji wielu spółek na całym świecie. Przyznawał, że zamiana z króla na biznesmena zajęła mu nieco czasu, ale dodawał, że obecne życie oferuje mu mnóstwo zupełnie nowych możliwości.

Miłość czyni cuda.

Zamknięty zazwyczaj Zuhal potrafił teraz dzielić się związanymi z tą zmianą nadziejami i obawami z żoną, której jeszcze całkiem niedawno nie umiał wyznać miłości. Dziś nie bał się pokazywać uczuć.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, co robimy z tak pięknie zaczętym wieczorem – zamruczał jej do ucha, śmiejąc się.

– Jakieś pomysły? – odparła, obdarzając go zalotnym spojrzeniem.

– Mnóstwo – odpowiedział. – Ale jesteś wyjątkowo trudną do zaspokojenia kobietą. Chciałem obsypać cię brylantami, odmówiłaś.

Podniosła do góry dłoń, gdzie na jednym z palców tkwił pochodzący z pałacowego skarbca pierścionek z rzadkim białym brylantem.

– Bo jeden brylant podarowany z serca i miłości zupełnie wystarczy.

– Proponowałem tydzień w Paryżu, znowu odmowa. – Zuhal cały czas się uśmiechał.

– Bo nie ma na tym świecie nic cenniejszego niż dom – odpowiedziała.

– Nie chciałaś nawet wyjść na kolację do restauracji, której właściciel otrzymał właśnie trzecią gwiazdkę Michelina. Pytam więc, co szejkini Al Haidar chciałaby robić dziś wieczorem.

Podniosła się z ziemi, stanęła na palcach i objęła go ramionami. Zbliżyła usta do jego ust.

– Chciałabym pójść z tobą do łóżka. Pokazać ci i mówić, jak bardzo cię kocham i jak bardzo cenię to, że jesteś w moim życiu.

– A ja opowiem ci jeszcze raz, jak okazałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdy po raz pierwszy spotkałem cię w butiku Granchester Hotel. Choć z początku nie chciałaś spojrzeć mi w oczy… Pamiętasz?

Od czasu ślubu w najbardziej uczuciowych momentach Zuhal – już się z tym nie krył! – zawsze cytował fragmenty wierszy w swoim ojczystym języku, który Jasmine rozumiała coraz lepiej.

Nie inaczej było i teraz.

„Gdybyś pływała po morzu gwiazd świecących na bezkresnym, pustynnym niebie, byłabyś z nich najjaśniejszą”.

Wziął ją na ręce i ruszył do sypialni.

Obejrzała się.

Za nimi na nocnym londyńskim niebie lśniły gwiazdy.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG